

Christoph Hein
Dziki koń spod kaflowego pieca
Piękna i gruba książka o Jakubie Borgu i jego przyjaciołach

Przełożyła
IZABELLA KORSAK

Ilustrował
MANFRED BOFINGER

Nasza Księgarnia Warszawa 1988

Tytuł oryginału niemieckiego

DAS WILDPFERD UNTERM KACHE

ILUSTRACJE

przedrukowane z wydania niemieckiego

© Altberliner Yerlag, Berlin 1984 © Copyright for the Polish edition

by I.W. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1988

f

Rozdział pierwszy • ,!:) s-« >» u
w którym zawieram znajomość """"""""""^C.'^ z Jakubem Borgiem JJ ^ i
dowiaduję się o rozbitym statku . s i o starej, autentycznej
..-<?.-' Tajnej Mapie Skarbów

Pierwszy raz spotkałem Jakuba Borga w kwietniu.

Było to w piątek. Zaparkowałem auto w bocznej uliczce i poszedłem na pocztę
dowiedzieć się, czy może ktoś napisał do mnie list albo przynajmniej widokówkę.
Jednakże nikt nie pamiętał o mnie.

Kiedy wróciłem, przy moim samochodzie stał chłopiec, który z wyraźną
przyjemnością otwierał i zamykał z trzaskiem drzwiczki.

– Trzaska całkiem fajnie – zauważył mimochodem, trzasnąwszy ponownie.

– Aha – mruknąłem niechętnie. '

– To twoje auto? – zapytał. Skinąłem głową.

– To pewnie nie jesteś zadowolony, że je ruszam, co? – zapytał z ciekawością.

– Istotnie, nie jestem – potwierdziłem.

Trzasnął drzwiczkami po raz ostatni i odszedł, skręcając za róg. Kiedy
przejeżdżałem obok niego, siedział na krawężniku i obserwował sikorkę wydziobu-
jącą z ziemi robaka.

Kilka dni później spotkałem go znowu.

Padał deszcz.

Padał rzęsisty deszcz. ,

Tytuł oryginału niemieckiego

DAS WILDPFERD UNTERM KAC

ILUSTRACJE

przedrukowane z wydania niemieckiego

(C Altberliner Yerlag, Berlin 1984 C Copyright for the Polish edition

by I.W. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1988

-"-:&#

P

Rozdział pierwszy w -

w którym zawieram znajomość

z Jakubem Borgiem

i dowiaduję się o rozbitym statku i o starej, autentycznej ." Tajnej Mapie
Skarbów

Pierwszy raz spotkałem Jakuba Borga w kwietniu.

Było to w piątek. Zaparkowałem auto w bocznej uliczce i poszedłem na pocztę
dowiedzieć się, czy może ktoś napisał do mnie list albo przynajmniej widokówkę.
Jednakże nikt nie pamiętał o mnie.

Kiedy wróciłem, przy moim samochodzie stał chłopiec, który z wyraźną
przyjemnością otwierał i zamykał z trzaskiem drzwiczki.

– Trzaska całkiem fajnie – zauważył mimochodem, trzasnąwszy ponownie.

– Aha – mruknąłem niechętnie.

– To twoje auto? – zapytał. Skinąłem głową.

– To pewnie nie jesteś zadowolony, że je ruszam, co? – zapytał z ciekawością.

– Istotnie, nie jestem – potwierdziłem.

Trzasnął drzwiczkami po raz ostatni i odszedł, skręcając za róg. Kiedy przejeżdżałem obok niego, siedział na krawężniku i obserwował sikorkę wydziobującą z ziemi robaka.

Kilka dni później spotkałem go znowu.

Padał deszcz.

Padał rzęsisty deszcz.

Jakub Borg stał pod drzwiami jakiegoś domu. W zielonym płaszczu przeciwdeszczowym wpatrywał się posępnie w kałużę.

– Jak leci? – zagadnąłem go. – Nie nudzisz się?

– Ja się nigdy nie nudzę – odparł nie spojrzawszy na mnie.

Grzebiąc w kałuży patykami, próbował przekłuć tworzące się na wodzie pęcherzyki powietrza.

– Czy nie masz przyjaciół, z którymi mógłbyś się bawić?

– Pewnie, że mam.

– Kolegów ze szkoły? – dopytywałem dalej. Ale Jakub potrząsnął głową przecząco.

– Nie, oni nie chodzą do szkoły. – Przez chwilę zastanawiał się i dodał: – W każdym razie nie chodzą do niej zbyt często. Nie uważają szkoły za zbyt interesującą, rozumiesz?

– Taaak, to mogę zrozumieć. A gdzie są twoi przyjaciele teraz?

– Na górze – odparł.

– Na górze?

– Tak, w moim pokoju. Kalinka i Orle Piórko, Rzekomy Książę i Panadel Kloszard, i Oślak.

Na kawałku drewna pływającym w kałuży posadził czarnego chrząszcza.

– Masz bardzo wielu przyjaciół – stwierdziłem będąc pod wrażeniem tej wyliczanki.

– Tak – odparł wpatrując się z uwagą w kałużę, po której żeglowała łódź czarnego chrząszcza.

– Skąd ich wszystkich znasz? – pytałem dalej. Jakub zastanowił się.

– Ach, to było różnie. Kloszarda znalazłem na leśnej drodze.

– Znalazłeś? – przerwałem mu.

– Spotkałem go tam – odparł – ale to długa historia.

– Opowiesz mi?

Jakub umocował na łodzi czarnego chrząszcza kawałek drewnianka, które w razie potrzeby mogło służyć jako łódka ratunkowa, a potem pozwolił zawinąć łodzi czarnego chrząszcza do portu i zarzucić tam kotwicę. I wreszcie rozpoczął swą opowieść o tym:

Jak Oślak poznał Panadela Kloszarda i sam przy tym został odkryty

Któregoś popołudnia Jakub Borg poszedł z Rzekomym Księciem i Oślakiem na spacer za miasto. Posuwali się polną drogą wiodącą do brzoźowego lasu, zwanego Laskiem Blablańskim. Wzdłuż drogi rosły z obu stron krzaki jeżyn i dzikich malin. Jakub Borg szedł przodem, nie oglądając się za siebie, a Rzekomy Książę z ledwością nadszedł za nim. Rzekomy Książę był ciemnoskórym Afrykańczykiem, który kiedyś pojawił się u Jakuba i od tego czasu u niego mieszkał. Odziewał się niezmiennie w zielony turban, białe, jedwabne spodnie oraz czerwoną kamizelkę. Odznaczał się ponadto łagodnym, miłym głosem i kiedy śpiewał akompaniując sobie na pianinie – a grał doskonale – Katinka wręcz wpadała w zachwyt. Utrzymywała, że zostanie on prawdziwym artystą. Dlaczego Rzekomy Książę nazwany został właśnie tak, nikt nie umiał wyjaśnić. Kiedy pytano go o to, mawiał: „To proste. Ja nie jestem prawdziwym księciem, lecz fałszywym. I dlatego właśnie tak się nazywam”. Ale to oczywiście nie wyjaśniało wiele.

Tak więc obaj przyjaciele szli polną drogą, a Oślak biegł za nimi wolnym

truchtem. Na szyi miał zawieszoną menażkę, którą zawsze zabierał na spacer, na wypadek, gdyby po drodze dało się zebrać coś jadalnego

na zimowe zapasy. Oślak zrywał z obu stron drogi najpiękniejsze i

najczarniejsze jeżyny, lecz nie wrzucał ich do menażki, tylko natychmiast

zjadał. Oślak chodził bowiem nieustannie głodny. Właściwie nie mógł przypomnieć

sobie, żeby kiedykolwiek najadł się do syta. Taki był w każdym razie jego pogląd

na tę sprawę. I rzeczywiście, nawet po najbardziej obfitym posiłku nie byłby w stanie odmówić zjedzenia czekoladowego wafła czy porcji budyniu karmelowego.

Tylko że nikt mu tego nie proponował. Teraz więc lasował wśród krzaków i próbował nie myśleć bez przerwy o burczącym żołądku. Od czasu do czasu, gdy pozostał zbyt daleko w tyle, puszczał się galopem na wszystkich czterech kończynach i doganiał przyjaciół, rzucając przy tym żalosne spojrzenia na porzucane krzaki pełne jeżyn.

Jakub Borg wybijał krótkie, energiczne kroki, mówiąc przy tym głośno przed siebie. Tego popołudnia był wyjątkowo zły.

– Pięć irytacji w ciągu jednego dnia to doprawdy za dużo. Najpierw ci więksi popchnęli mnie na ścianę. Potem dozorca zbeształ mnie, jakbym był czemuś winien. A potem nauczycielka i cała klasa śmiały się ze mnie, że nie miałem odwagi przebiec po takiej głupiej, idiotycznej belce. A na pauzie jedna dziewczyna nazwała mnie okularnikiem. A w domu tata od razu powiedział, że mam zachowywać się cicho i nie przeszkadzać. Pięć irytacji w ciągu jednego jedynego dnia, wyobraź sobie, Książę.

Przy ostatnich słowach Jakub odwrócił się i cisnął tak wściekle spojrzenie, że Rzekomy Książę nie wydobył z siebie ani słowa.

– Bądź szczęśliwy, że nie musisz chodzić do tej głupiej szkoły! – wrzasnął Jakub.

Rzekomy Książę pospiesznie przytaknął skinieniem głowy, choć w rzeczywistości bardzo chętnie chodziłby

10

do szkoły. Często marzył, by móc chociaż przez tydzień lub choćby przez jeden dzień uczęszczać do szkoły. Pomyślał o Katince, która teraz była w domu, a która powiedziała mu kiedyś: „Szkoła, mój drogi, jest czymś najpiękniejszym na świecie. Najchętniej chodziłabym do szkoły przez całe życie”.

Jakub Borg zabierał ją bowiem codziennie do szkoły, ona zaś pomagała mu w domu w odrabianiu lekcji.

W ten sposób obaj przyjaciele rozmawiali o tym, ile to przykrości trzeba znosić na tym świecie i jakie to dziwne, że różni ludzie mają tak różne poglądy na jedną i tę samą sprawę – na przykład na szkołę. A kiedy Oślak odrywał się od jeżyn i doganiał ich galopem, stwierdzał, że w ogóle nie zauważyli jego nieobecności. Rozmawiali nieprzerwanie o szkole i żaden z nich nie myślał o nim. Oślak był zirytowany. Jeżeli czymś można go było dotknąć, to jedynie niezwracaniem uwagi na jego osobę. A rozmów o szkole nie cierpiał szczególnie. – Aach taak – uzalił się Oślak. – Moim zdaniem szkoła i to coś tam nie jest aż tak ważne. Na szczęście są jeszcze w życiu inne rzeczy.

Myśl o lekcjach, a zwłaszcza o liczeniu w pamięci, wywoływała u niego gęsią skórę, jeżeli jest to w ogóle u osła możliwe. Katinka mianowicie usiłowała nauczyć go rachunków. Zadawała mu niemiłe pytania i była przy tym bardzo surowa. „No więc ile jest dwa plus jeden?” – pytała bezlitośnie.

A kiedy Oślak przewracał oczami, machał zrozpaczony ogonem i spozierał bezradnie na przyjaciół, mówiła uszczypliwie: „No, długo jeszcze, Oślaku?”

11

f!'

•A>y

Odpowiadając, Oślak nigdy nie był zbyt pewny swego.

„Na pewno jest nie więcej niż cztery czy pięć – mruzczał zakłopotany. I żeby udobruchać Katinkę, dorzucał szybko: – Wiem dobrze, ile to jest, tylko nie przychodzi mi to w tym momencie na myśl. Może dwa?”

Katinka krzywiła się, robiła przerażoną minę. Ale cóż Oślak mógł na to poradzić, że kiedy zadawała mu. coś do liczenia, zaczynało mu burczeć w brzuchu. A kiedy się jest głodnym, trudno właściwie myśleć o czymkolwiek innym. A już na pewno nie, jeśli jest się małym osiołkiem i jest się w dodatku głodnym, tak jak tylko osioł głodnym być potrafi.

Nie, rozmów o szkole Oślak nie lubił. Ale nie być zauważanym było czymś jeszcze okropnie j szym.

Tak rozmyślając dotarł do skraju Lasku Blablań-skiego, gdzie wił się strumień. Właściwie niewielki strumyk. Żeby przejść na drugą stronę, wystarczyło zrobić jeden jedyny krok. To był doprawdy mały strumyczek.

Oślak położył się w wysokiej trawie i oddał rozmyślaniom bez reszty. „Aach taak, zapomnieli o mnie. Po prostu zapomnieli o swoim Oślaku – stwierdził przygnębiony. – Będę tu tak leżał i nikt nie odczuje mego braku”.

Myślał i myślał, i był coraz bardziej nieszczęśliwy. „Pewnie tu umrę i nikt nie uрони ani jednej łzy. Może nawet umrę z głodu i nikt, nikt się o mnie nie zatroszczy. Aach taak, aach taak”.

Czuł się coraz nędzniej. Wielekroć skarżył się swoim

13

K

„Aach taak”, jak to czynią osły. Żeby się pocieszyć, próbował przywołać wspomnienie smaku chlebka z rodzynkami, który jadł w zeszłym tygodniu. Ale wtedy zrobiło mu się już całkiem smętnie. Muchy bzykały, trzmiele brzęczały, a strumyk pluskał. Oślak chciał właśnie wsadzić do pyszcza prawe przednie kopytko i trochę je pocmoktać, bo wtedy można najłatwiej zapomnieć o kłopotach, kiedy nagle zabrzmiał w pobliżu dziwaczny, chrapliwy śpiew:

Do szczęścia żeglarzom nie trzeba zbyt wiele, Wystarczy im żagiel i wicher, co dmie, I rumu baryłka, hej, hej, o-he! I rumu baryłka, hej, hej, o-he!

Oślak zerwał się i ostrożnie poczłapał w stronę, skąd dochodził śpiew. Przed nim leżał na trawie dość

oberwany typek, w płaszczu pełnym łąt, z wypchanymi do ostateczności kieszeniami. Na jego głowie tkwił powyginany kapelusz przyozdobiony czerwonym makiem.

Był to Panadel Kloszard.

Kloszardzi żyją we wszystkich zakątkach świata, czują się wszędzie jak u siebie w domu. Nie posiadają pieniędzy ani żadnej własności, ani nawet grzebienia. Tylko trochę gałganów. Ale im jest wszystko jedno. Nie chcą niczego posiadać, chcą jedynie żyć i być wolnymi. Najchętniej cały dzień łąziku j a, leżą na trawie i wystawiają się do słońca. Mają nieustający urlop.

Kiedy wdać się z nimi w rozmowę, twierdzą, że są królami świata. I w pewnym sensie jest to prawdą. W pewnym sensie są i królami, i dyrektorami cyrku, lotnikami czy maszynistami kolejowymi.

Żyją z tego, co znajdują, a żywią się chlebem i serem. Mówi się, że niektórzy kloszardzi są milionerami, bardzo bogatymi ludźmi. Kiedy ich o to spytać, śmieją się. Pieniądzy nam nie potrzeba – mówią – w każdym razie my ich nie mamy. One są po to, żeby na nie spluć. Nadają się wspaniale do tego – mówią – żeby na nie napluć.

Trzeba też powiedzieć, że w kieszeni płaszcza każdego kloszarda tkwi zawsze butelka czerwonego wina. Kiedy kloszard jest nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy, zagląda do butelki. Świat znowu staje się piękny – mówią kloszardzi – kiedy zajrzy się głęboko, bardzo głęboko, ale to całkiem głęboko do butli z czerwonym winem. Kloszardzi są trochę zapijaczni. Butelka wina nie pomaga na dłużej, o tym wiedzą dobrze, bo nazajutrz rano...

Ale nie mówmy o tym. Nawet najpiękniejsza róża ma ciernie, więc i kloszardzi, ci tajemniczy królowie świata, nie są bez wad.

Panadel Kloszard przeciągnął się zdumiony i zapytał Oślaka:

– Skąd idziesz?

– Z domu – odparł Oślak nieśmiało, wskazując przy tym kopytkiem za siebie, na polną drogę.

Wydawało się, że Kloszard zadowolony jest z odpowiedzi.

– Ach, a ja już obawiałem się, że zniosło mnie na bezludną wyspę.

– Na wyspę? – zdziwił się Oślak.

– Tak – skinął głową Panadel. – Nienawidzę rozbijać się na bezludnych wyspach. Są takie puste.

16

Brak na nich towarzystwa. Gromady wesołych przyjaciół, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Nie sądzę, żebyśmy mieszkali na wyspie – potrząsnął głową Oślak. – W każdym razie nic o tym nie słyszałem.

– A jednak – przerwał mu Kloszard – a jednak to jest wyspa. I to ja ją odkryłem. Będę musiał ją jakoś nazwać. Co myślisz o tym, żebym ją nazwał Wyspą Kloszarda?

Wstał i rozejrzał się wokół, jakby chcąc objąć swoją wyspę spojrzeniem. Potem odwrócił się do Oślaka i dodał jakby mimochodem:

– Ciebie też muszę jakoś nazwać. Pozwól mi się zastanowić.

2 – Dzikie koń...

17

X

Na to jednak Oślak absolutnie się nie zgodził, zapewniając Kloszarda, że już ma piękne imię. Panadel był zaskoczony.

– Jak to? Przecież dopiero co cię odkryłem. W jaki sposób masz już imię? Oślak nie umiał tego wyjaśnić.

– Bardzo dziwne – mruzczał Kloszard posępnie. – Wydaje się, że ta wyspa pełna jest tajemnic.

– Co to znaczy, że mnie odkryłeś? – zapytał Oślak bojaźliwie.

Na myśl o tym, że jest odkryty, zrobiło mu się nieswojo.

Kloszard odparł niedbale:

– To znaczy, że ja odkryłem ciebie i twoją wyspę. I że ta wyspa należy teraz tylko do mnie. Według przyjętego zwyczaju jestem odkrywcą, a ty jesteś tubylcem i musisz mnie traktować kurtuazyjnie i uprzedzająco grzecznie.

Tu zrobił krótką przerwę, po czym znów zagaił:

– Co sądzisz o małej przekasce?

– Ja też o tym myślałem. Aach taak – zgodził się Oślak i spojrzał wyczekująco. Kieszenie Kloszarda były obficie wypełnione i Oślak skupił swoją myśl na ich zawartości.

– Myślałem o chlebie z szynką i serach – poddał Panadel.

– Może jeszcze trochę budyniu – uzupełnił Oślak. Kloszard wydawał mu się coraz bardziej sympatyczny.

– Ale dobrze przyrządzona sałatka ziemniaczana jest także czymś smakowitym – pouczył go Kloszard.

18

Oślak przytaknął i przełknął ślinę, by móc mówić dalej:

– Zwłaszcza jeśli potem przewidziany jest budyń karmelowy.

Kloszard skinął głową zadowolony.

– Widzę, że się rozumiemy. – Zamachnął się szerokim gestem, naddzierając przy tym rękaw pod pachą. Nastąpiła chwila przerwy, podczas której obaj popatrywali na siebie wyczekująco. W końcu Kloszard zapytał:

– No i co z tym jedzeniem?

Oślak otworzył swoją menażkę, do której zbierał zimowe zapasy, i zajrzał do środka. Była równie nieskazitelnie czysta, jak w dniu, w którym Katinka mu ją ofiarowała.

– Jest pusta. Nie ma budyniu ani w ogóle niczego.

– Głupio, bardzo głupio – jęknął Kloszard. – Moje zapasy poszły na dno razem ze statkiem. Nie zdołałem niczego uratować.

– Czy tych zapasów było dużo? – zapytał Oślak ze zgrozą.

– Tak, statek był wyładowany do pełna.

– Aach taak, aach taak – jęknął Oślak i zamilkł na dłuższą chwilę. Wreszcie westchnął głęboko i spytał:

2* 19

– Co to był za statek? r^-«

– Przybyłem nim na wyspę. Przez wielką wodę – odparł Kloszard wskazując na strumyk.

– Przecież naszym strumykiem nie mogą pływać żadne statki – sprzeciwił się Oślak. – Jest na to za mały.

– Wiem – zgodził się ponuro Kloszard. – Dlatego właśnie mój statek rozbił się. Na sto tysięcy kawałków. A ja jestem jedynym, który się uratował.

– To na pokładzie byli jeszcze inni ludzie? – chciał wiedzieć Oślak, ale Kloszard nie pozwolił sobie przerwać.

– Nieszczęsny, nędzny rozbitek porzucony na samotnej, bezludnej wyspie, głodny, prawie ginący z pragnienia. A na horyzoncie żadnego statku, który mógłby go uratować.

W oczach Kloszarda pojawiły się łzy. Czuł się bardzo nieszczęśliwy.

– Czy byli jeszcze inni ludzie na pokładzie? – zapytał Oślak ponownie.

Panadel spojrział na niego, zastanowił się.

– Myślę, że nie. W każdym razie ja nikogo nie zauważyłem.

– To niezwykle, że nie wiesz, czy byłeś na statku sam – dziwił się Oślak.

– Nie ma w tym nic niezwykłego – zareplikował Kloszard. – Jestem zbyt głodny, żeby móc zastanawiać się nad tym.

To Oślak rozumiał znakomicie.

– Jeśli jednak dobrze pamiętam – kontynuował Kloszard – byłem na statku sam.

20

– Sam z takimi wielkimi zapasami. Aach taak – rzekł Oślak melancholijnie.

– Tak – potwierdził Kloszard. – A teraz bardzo odczuwam ich brak. Jak się ciężko pracowało przez cały dzień, jest się głodnym.

– Pracowałeś? A co robiłeś?

Oślak podejrzewał, że Kloszard tylko wylegiwał się na trawie i wygrzewał na słońcu, jednakże Panadel rzekł chełpliwie:

– Och, rozważałem zagadkę znikających rzeczy.

– Zagadkę znikających rzeczy? Co to takiego? – zapytał Oślak bez tchu.

– Otóż – zaczął Kloszard – otóż zagadka brzmi: Dlaczego niektóre rzeczy nagle znikają i po pewnym czasie równie nagle pojawiają się?

– Czy one rzeczywiście tak czynią? – spytał Oślak z niedowierzaniem.

– Oczywiście. One właściwie nic innego nie czynią, tylko znikają i pojawiają się. – Panadel ściszył głos i ciągnął dalej: – Dzisiaj prawie że się potknąłem o swoje lakierki, których daremnie szukałem przez cały tydzień. Znikły. Nagle coś im strzeliło, żeby tak samo nieoczekiwanie pojawić się na tej łące. Wsadziłem je natychmiast do kieszeni mego płaszczka, ale nie na wiele się to zdało. Znowu znikły.

– To mnie nie dziwi – powiedział Oślak. – Musiały wypaść. Twoje kieszenie są zbyt wyładowane. Kloszard niechętnie potrząsnął głową.

– Bzdura. Po pierwsze, wsadziłem je na sam spód. A po drugie, dla każdej zagadki znajdzie się oczywiście wyjaśnienie, jeśli się nad nią n i e zastanawiać.

22

dopóki Oślak nie zaproponował: '.*? :'^ -.* . :- .

– Jeżeli jesteś głodny, powinniśmy pójść do Jakuba Borga i Katinki. Oni na pewno dadzą ci coś do jedzenia.

– Kto to jest Jakub Borg? I kto to jest Katinka?

– Moi przyjaciele. Możemy pójść do nich zaraz.

– A więc to tubylcy – stwierdził Kloszard i podniósł się. – No to chodźmy.

Kiedy przybyli do domu, Oślak powiedział do Orle-go Piórka z dumą:

– On mnie odkrył. Kloszard mnie odkrył. Aach taak, aach taak. – Po czym dodał bezradnie: – Żeby tylko wiedział, co to znaczy.

Orle Piórko, który chciałby zostać kiedyś odkrywcą, także nie wiedział.

– Czy myślisz, że ja też kiedyś kogoś odkrywję? ;

– Z całą pewnością, Orle Piórko. To nic trudnego. Aach taak – uspokoił go Oślak.

Lecz Orle Piórko głowił się dalej.

– Przypuśćmy, że kogoś spotkam. Skąd będę wiedział, czy ja odkryłem tego kogoś, czy też po prostu go spotkałem?

Tu obaj poczuli się bezradni.

– Jest w tym coś tajemniczego, że się pragnie zostać odkrywcą.

Orle Piórko pociągnął nosem, gdyż rzadko miewał przy sobie chusteczkę, chociaż prawie zawsze był zakatarzony. Kloszarda żaden z nich nie odważył się zapytać.

Wieczorem, już po ułożeniu Kloszarda do łóżka, Jakub Borg powiedział sobie:

„Jest w moim życiu wprawdzie wiele przykrości, ale jest także sporo niespodzianek”. I poczuł się całkiem zadowolony z minionego dnia.

Oślak i Panadel Kloszard spali tuż obok siebie. Do późnej nocy rozmawiali o przepisach kucharskich. To

znaczy Panadel mówił o przyrządzaniu omletu na miodzie oraz o pieczeniu tureckiego tortu śliwkowego, a Oślak słuchał zachwycony. W myślach kosztował wszystkich tych potraw, powtarzając co jakiś czas:

– Aach taak, na świecie pełno jest cudowności – i dorzucając niekiedy: – A dobra przekąska jest czymś najpiękniejszym. Aach taak.

Tej nocy śniło się Oślakowi, że siedzi za dużym, nakrytym stołem i jest już omalże syty, a Panadel Kloszard ciągle jeszcze przynosi coraz to nowe wspaniałe potrawy. I wszystkie one były tylko dla niego. Sen był tak piękny, że Oślak śpiąc zamlaskał.

– A co było potem? – zapytałem.

Łódź czarnego chrząszcza zachybotwała pod nieoczekiwaną falą – to Jakub skoczył w swoich gumowych butach do kałuży, aż się rozprysło.

– Co było dalej z Kloszardem?

– Mieszka u mnie – powiedział Jakub.

– U ciebie?

– Tak, u mnie i u innych przyjaciół.

– A gdzie oni śpią? – dopytywałem. – Czy wszyscy w jednym łóżku?

– Wiesz, właściwie to śpią pod czerwoną kanapą w moim pokoju, ale czasem śpią także w moim łóżku. A czasem ja śpię z nimi pod czerwoną kanapą. A czasem oni śpią w moim łóżku, a ja pod kanapą. To jest różnie, rozumiesz?

Skinałem potakująco. Staliśmy w deszczu i obserwowaliśmy chrząszcza, który pływał tam i z powrotem w sw@jej łodzi.

25

K – Opowiedz mi coś jeszcze o swoich przyjaciółkach – poprosiłem.

Jakub wetknął ręce w kieszenie swego przeciwdeszczowego płaszcza i zaczął opowiadać o tym:

Jak Jakub Borg wyruszył na poszukiwanie skarbów i trafił na straszliwe trzęsienie ziemi

Jakub Borg miał czerwoną skrzynkę z wieczkiem, w której przechowywał różne niezwykle rzeczy. Najwspanialszą z nich była jednak autentyczna Tajna Mapa Skarbów – przedmiot jego szczególnej dumy. Dlatego wszyscy byli bardzo poruszeni, gdy któregoś dnia Jakub rzucił mimochodem:

– Myślę, że powinniśmy wyruszyć w niedzielę na poszukiwanie skarbów. Niedziela to dobry dzień na poszukiwania.

Pozostali zgodzili się z tym i z zapalem zabrali do przygotowań. Ponieważ nikt nie wiedział, jak daleko znajduje się skarb, postanowiono, że ekspedycja wyruszy skoro świt, to znaczy w dwie minuty po śniadaniu.

Trudność polegała na ustaleniu okolicy, w której ukryto skarb. Oczywiście, posiadali Tajną Mapę Skarbów, gdzie było zaznaczone samo miejsce, ale nie wiedzieli, w jakiej okolicy, wśród jakiego krajobrazu

26

należy zacząć szukać. I to był istotnie problem, gdyż, jak Kloszard bardzo słusznie zauważył:

– Krajobraz jest właściwie wszędzie. Można iść i iść, i wszędzie mamy jakiś krajobraz.

Ale przyjaciele byli pełni ufności, a Jakub Borg mówił:

– Jeśli mamy Tajną Mapę Skarbów, to i odpowiedni krajobraz się do niej znajdzie. I to brzmiało rozsądnie.

Tak więc wy maszerowali. Jakub Borg i Rzekomy Książę ciągnęli ręczny wózek, na który złożono narzędzia kopaczy skarbów: szpadel, łopatę i wiadro. Przede wszystkim jednak złożono na wózek koszyk z żywnością i butelki z napojami gazowanymi. Koszyk z wiktuałami należy bowiem do nieodzownego wyposażenia poszukiwaczy skarbów. I butelki z napojami gazowanymi też.

– Nie wiem, co myśleć o tych całych poszukiwaniach – powiedziała Katinka wyniośle – ale nie chcę psuć chłopcom radości.

Katinka wyglądała bardzo ładnie. Miała na sobie różową tiulową sukienkę i białe sandały, we włosach – bladoniebieską kokardę. Miała nawet pomalowane paznokcie. Na jej widok Orle Piórko powiedział niepewnie:

– Nie wiem, czy to jest odpowiedni strój do poszukiwania skarbów.

– Odpowiedni czy nieodpowiedni, w każdym razie bardzo ładny – sprzeciwił się Rzekomy Książę, patrząc z podziwem na Katinkę.

Również Panadel Kloszard zmienił się nie do pozna-

27

nią. Kalinka całą sobotę przeznaczyła na wylatanie i wyczyszczenie jego odzieży, a Kloszard musiał się na to zgodzić. Teraz szedł więc w przyzwoitym ubraniu, prawie bez tłustych plam, i obuty, chociaż na jednej nodze miał czarny lakierek,

na drugiej zaś – biały sportowy sandał. Na jego szyi dyndał krawat, przywodzący co prawda na myśl firankę w pokoju Jakuba. Nawet pęknięty szew na jego głowie, z którego wyzierały trociny, Katinka zaszyła starannie czerwoną włóczką. Kłozard prezentował się wręcz dystyngowanie.

W rzeczy samej Panadel niezbyt był zadowolony.

– Latać tak wystrojony to istna granda. Brakowało tylko, żeby Katinka zlała mnie swoimi perfumami.

Podczas gdy Jakub Borg i Rzekomy Książę ocierając pot z czoła ciągnęli wózek – a był to wyjątkowo duży wózek na wypadek, gdyby znaleziony skarb okazał się szczególnie wielki – Orle Piórko, Panadel, Katinka i Oślak rozmawiali o mających nastąpić wydarzeniach.

Nie byli przy tym zgodni co do tego, czym będzie ów znaleziony skarb.

– To będzie wielka micha budyniu karmelowego, którą ktoś tam zakopał – powiedział Oślak z ufnością.

– A może to będzie scyzoryk. Taki z trzema ostrzami, nożyczkami i korkociągiem – powiedział Orle Piórko, wydmuchując nos w chusteczkę, jako że zakatarzony był właściwie nieustannie.

Kłozard zaoponował:

– Złoto, oczywiście, tylko złoto! Czy nie słyszeliście, że skarb to olbrzymia, krągła bryła złota? Oślak nie tracił jednak nadziei.

– Ale może to być także miska z budyniem karmelowym. Przecież jakaś nieznana osoba mogła pójść do lasu, żeby tam zjeść budyń. I nagle ta nieznana osoba mogła zmienić zamiar i zakopać tę wielką miskę dokładnie tam, gdzie zaznaczono na mapie skarb.

A

j? J

Jedynie Katinka pozostała obojętna.

– Najbardziej ucieszyłabym się, gdyby ten skarb okazał się kłębkim białej przędzy. Kilka dni temu zapodziałam gdzieś swoją i nie mogę jej odnaleźć. Jak bardzo potrzebna jest w domu biała przędza, wie się dopiero wtedy, gdy jej zabraknie.

Ekspedycja nie dotarła jeszcze zbyt daleko, zaledwie do miejskiego parku, kiedy Oślak zaproponował:

– Myślę, że należy teraz zjeść to, co mamy w koszyku. W ten sposób będziemy mieć z głowy ważną część wyprawy i poświęcimy się z zapałem reszcie spraw.

– Owszem, łatwiej będzie ciągnąć wózek, kiedy koszyk będzie pusty – zgodził się Jakub.

A ponieważ park miejski ze swoją wielką, przeznaczoną do wypoczynku łąką i cienistymi drzewami rzeczywiście nadawał się na piknik, zarządzono postój. Katinka była oczywiście temu przeciwna.

– Przecież to niemożliwe, żeby w dziesięć minut po śniadaniu chciało się wam jeść.

Wkrótce jednak, kiedy koszyk został opróżniony, przekonała się, że to było możliwe. Całe mnóstwo

30

kanapek, pieczona kura, sałatka ziemniaczana i budyń zniknęły tak, jakby ich nigdy nie było, po czym wszyscy ułożyli się na trawie syci i zadowoleni.

Katinka rozłożyła koc trochę na uboczu i wystawiła się do słońca.

– Myślę, że świeże powietrze i słońce dobrze mi zrobią na cerę – powiedziała Oślakowi.

– Na co? – spytał Oślak speszony.

– Na cerę. Nie wiesz, co to jest?

– Aach taak. Oczywiście, że wiem. Też to kiedyś miałem.

– Jesteś niemądry – rozgniewała się Katinka. – Cera to znaczy skóra.

Zakłopotany Oślak mruknął pod nosem:

– Aach taak. Tak, tak. Ja wiem, tylko zapomniałem. Zlustrował ją od góry do dołu i od dołu do góry i zapytał na koniec:

– A co jest z twoją skórą? Coś nie w porządku?

Katinka nie odpowiedziała. Skrzywiła się lekceważąco i przekreśliła na brzuch.

Oślak zaś podszedł do reszty towarzystwa i rzekł zmartwiony:

– Słuchajcie, ja myślę, że Katinka jest chora. Ona mówiła coś takiego dziwnego o swojej skórze. Katinka, która dosłyszała to, parsknęła ze złością:

– Zamknij się wreszcie, Oślaku. Jesteś okropnie głupim osłem. Nie chcę już niczego słuchać.

To rzekłszy, znów obróciła się na kocu, żeby poopalać się ze wszystkich stron. Oślak był bezradny. Nie rozumiał, czemu Katinka złości się na niego.

– Że z Katinka coś nie jest w porządku, zauważyłem

31

już dawno – pocieszył go Kloszard, ale szepnął to tak cicho, żeby Katinka nie usłyszała.

Jakub Borg biegł w tym czasie po parku. Wielkimi susami sadił od drzewa do drzewa i był coraz bardziej podniecony. W końcu przybiegł do przyjaciół i oznajmił:

– Znaleźliśmy!

Oślak, który leżał w trawie i rozważał zagadnienie cery, zapytał sennie:

– Aach taak? Co mówisz? Co znaleźliśmy?

– Okolicę, w której znajduje się skarb! Znaleźliśmy to miejsce.

Wszyscy podnieśli się pospiesznie i zwrócili w stronę Jakuba. Jedyne Katinka zachowywała się tak, jakby niczego nie usłyszała, i dalej leżała na kocu.

Jakub Borg rozwinął Tajną Mapę Skarbów, położył

32

na ziemi. Na wielkim arkuszu widniały krzyżyki, kółka, linie i strzałki. Na dolnym brzegu mapy znajdowała się legenda. Krzyżyki oznaczały większe drzewa, kółka – domy. Poza tym oznaczono jeszcze kościół, dwie szosy, pięć dróg polnych i rzekę z mostem. Z boku u góry była narysowana przerażająca trupia czaszka ze skrzy-

żowanymi pieszczelami. Skarb oznaczono czerwoną tłustą kropką między dwoma narysowanymi grubszą kreską krzyżykami. A więc skarb znajdował się pomiędzy dwoma potężnymi drzewami. Tajna Mapa Skarbów była bardzo stara; istniała prawie od tygodnia. Jakub Borg m iłował ją przez całe popołudnie.

Przyjaciele to spozierali na mapę, to patrzyli długo na park i porównywali go z rysunkiem. Kloszard wyciągnął nawet z kieszeni okulary i założył je na nos.

3 – Dziki koń...

33

Jakub Borg spojrział i powiedział:

– Twoje okulary są do niczego. Nie mają szkielek.

– Tak, usunąłem szkła. Są niebezpieczne, bo można się nimi skaleczyć – pouczył go Panadel.

– To po co je nosisz?

– Przypominają mi o czymś bardzo pięknym – odparł Kloszard rozmarzonym głosem. – O czymś cudownie pięknym. Niestety nie pamiętam, co to było takiego – wyznał szczerze.

– Jak mogą przypominać ci coś, czego nie pamiętasz? – dziwił się Jakub.

Kloszard obstawał przy swoim.

– To jest absolutnie możliwe. Kiedy wkładam okulary, przypomina mi się moje piękne wspomnienie, chociaż już zapomniałem, co to było.

– Bardzo dziwne.

– Tak, życie jest pełne zagadek – powiedział

Kloszard smętnie.

Potem znów zaczęli oglądać Mapę Skarbów i porównywać ją z parkiem. Ogarnęły ich wątpliwości, ponieważ podobieństw było niewiele.

Rzekomy Książę obiegił park i obejrzał go ze wszystkich stron. Kiedy wrócił, potrząsnął zmartwiony głową i powiedział tylko:

– Obawiam się, obawiam się...

Ale Jakub Borg upierał się, że to jest właśnie to miejsce.

– Nie zapominajcie, że Tajna Mapa Skarbów jest bardzo stara. W ciągu tego czasu wiele mogło się zmienić.

– W ciągu tygodnia wiele może się zmienić –

34 . . .

poparł go Oślak. – Przypominam sobie na przykład, że przed tygodniem miałem nieprzepartą chęć na naleśniki z nadzieniem, a dziś marzę o budyniu karmelowym. Orle Piórko nie dawał się przekonać.

– Ale gdzie są domy? I gdzie jest wieża kościelna?

Rozejrzeli się wokół po parku, ale nigdzie nie dostrzegli ani kościoła, ani domów. Ani nawet żadnej chatki.

– A może było tu w zeszłym tygodniu trzęsienie ziemi? Wtedy nic dziwnego, że nie widać żadnych domów.

./'/'>'

Wszyscy spojrzeli na Jakuba zaskoczeni, a Panadel powiedział z podziwem:

– To jest myśl, Jakubie.

Jakub Borg spokojnie skinął głową i zwrócił się do Kloszarda:

– Może mógłbyś gdzieś dowiedzieć się, czy w zeszłym tygodniu było w parku miejskim trzęsienie ziemi. Trzęsienie, po którym znikły cztery domy i kościół.

36

Panadel rozejrzał się wokół, ale nigdzie nie zauważył człowieka, którego mógłby spytać, a ponieważ nie był amatorem dalekich spacerów, rozstrzygnął krótko:

– Oczywiście, że było tu trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi albo coś w tym rodzaju. Przecież te domy musiały w jakiś sposób zniknąć.

Orle Piórko miał jednak wątpliwości.

– A rzeka? Gdzie podziała się rzeka?

– Także zniknęła w czasie trzęsienia ziemi. Wszystko wtedy znikło. Ze szczętem – powiedział Kloszard z zadowoleniem.

– Rzeka nie może tak po prostu zniknąć. Gdzieś musi być.

Wszyscy zaczęli zastanawiać się, co mogło stać się z rzeką.

Oślak w pewnej chwili uniósł kopytko i rzekł:

– Może stała się niewidzialna. – Przyjaciele popatrzyli na niego z konsternacją, ale Oślak ciągnął niewzruszenie: – Może pojawiła się tu podczas trzęsienia ziemi jakaś czarodziejska wróżka i zakarowała rzekę?

– Nonsens – burknął gniewnie Kloszard. Również Rzekomy Książę nie był przekonany.

– Po pierwsze, jeżeli mi wiadomo, nie ma na świecie żadnych czarodziejek. A po drugie, rzucanie czarów w czasie trzęsienia ziemi byłoby z jej strony całkowita lekkomyślnością.

Jakub Borg odparł po chwili namysłu:

– A ja sądzę, że to, co powiedział Oślak, nie jest pozbawione racji. Rzeka istotnie jest niewidzialna. Otóż mogła ona w czasie trzęsienia ziemi zniknąć i teraz

37

płyń pod ziemią. To się często zdarza. A my musimy stwierdzić, którędy płynie tam w dole. :»;

Oślak gorliwie przytaknął i rzekł z dumą: K

– Tak właśnie przypuszczałem. Aach taak.

Po czym wszyscy udali się na łąkę i każdy przyłożył ucho do ziemi, żeby usłyszeć rzekę.

Dzień był piękny. Wśród drzew ćwierkał rudzik, słychać było stukanie dzięcioła szukającego robaków. Słońce świeciło, a Katinka przewracała się z boku na bok na kocu i, kręcąc głową, obserwowała przyjaciół, którzy leżąc płasko na ziemi z uchem przyciśniętym do trawy nadśluchiwali tłumiąc dech w piersiach.

Nagle Oślak krzyknął:

– Słyszę! Słyszę rzekę!

Wszyscy do niego podbiegli, on jednak, wsadziwszy głowę głęboko w dziurę w ziemi, dał znak kopytkiem, żeby zachowywali się cicho.

– Czy słyszysz plusk czy szmer? – zapytał Rzekomy Książę.

– Raczej warkot.

– Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby rzeka warkotała – powiedział Kloszard.

Jednakże Orle Piórko poddał rzecz pod rozwagę.

– Niewiele wiemy o podziemnych rzekach. Te, które znamy, szemrzą i pluskają, i płyną, pienia się. Może podziemne rzeki warkoczą.

Oślak, który znów wsadził głowę do dziury w ziemi, wierzgnął nagle zadnimi kopytkami i poderwał się przerażony.

– Warkocze coraz głośniej. Słysząc ją jak samolot. W tej chwili nad łąką pojawił się samolot i z głośnym

38

warkotem zniknął na horyzoncie. Poszukiwacze skarbów popatrzyli zaskoczeni. Oślak ponownie wsadził głowę do dziury i wytężył słuch, a po chwili oznajmił:

– Ucichła. Rzeka przestała warkotać.

Panadel Kloszard wyrócił oczami.

– Tak, Oślino, rzeka przestała warkotać. Właśnie przeleciała nad drzewami.

– Co? – Oślak zaskoczony wytknął głowę z dziury. – Co przeleciało? Podziemna rzeka?

Przez chwilę rozważał coś z przymkniętymi oczami, a potem powiedział wolno:

– Może... – spojrzął z zadumą w ślad za samolotem i mruknął: – Obawiam się, że tu zaszła pomyłka. Aach taak.

Oślakowi było bardzo nieprzyjemnie.

Jakub Borg zaproponował, żeby któryś z nich dowiedział się w mieście, czy w zeszłym tygodniu płynęła przez miejski park rzeka. Kloszard, w obawie, że to jego wyślą na spytki, zaprotestował:

40

– Po co pytać? Oczywiście, że była tu rzeka. Przecież jest zaznaczona na Tajnej Mapie Skarbów. To cholerne trzęsienie ziemi wszystko nam pomieszało.

Jakub Borg uznał, że należy Tajną Mapę Skarbów zmienić pod kątem zmian wywołanych w parku trzęsieniem ziemi.

– Musimy doprowadzić Tajną Mapę Skarbów do właściwego stanu rzeczy – powiedział.

– Co to znaczy: do właściwego stanu rzeczy? – zapragnął zrozumieć Oślak.

– To znaczy, że trzeba po trzęsieniu ziemi namalować mapę na nowo.

– Aach taak – powiedział Oślak udając, że rozumiał.

Jakub Borg rozłożył mapę i zaczął nanosić zmiany. Koło kościoła i czterech domów napisał: Pochłonięte przez trzęsienie ziemi, a w poprzek rzeki namalował napis: Od zeszłego tygodnia – pod ziemią. Rzekomy Książę pochylił się nad mapą i powiedział uspokajająco:

– Myślę, że uczyniliśmy decydujący krok naprzód.

Kloszard przytaknął zadowolony, że ten decydujący krok zrobiono bez jego udziału, bez bezsensownych przechadzek.

Jakub Borg postanowił, że teraz przyjaciele powinni odszukać miejsce ukrycia skarbu, to znaczy czerwony punkt na mapie, a on w tym czasie przyholuje na stanowisko wózek z narzędziami.

Kiedy wrócił, Kloszard, Rzekomy Książę, Oślak i Orle Piórko stali wokół Katinki, która ciągle jeszcze wylegiwała się na kocu.

Wzburzona Katinka mówiła ze złością:

41

– Możecie nawet na głowie stanąć, a ja się stąd nie ruszę. Kopcie sobie w całym parku, wszędzie, ale nie tu, gdzie ja się opalam. – To mówiąc przekręciła się na brzuch i krzyknęła do O siaka: – A ty, gruby nicponiu, zejdź mi zaraz ze słońca! Nie zasłaniaj!

Oślak tak się przeraził, że aż przewrócił się na grzbiet, i tak pozostał.

Jakub Borg spytał po cichu Orle Piórko, co się stało, a ten równie cicho wyjaśnił:

– Chodzi o to, że Katinka leży dokładnie w tym miejscu, gdzie jest skarb.

– Jeżeli chcecie wiedzieć, to uważam, że zachowuje się bezwstydnie – dorzucił Panadel Kloszard. – My szukamy cały dzień skarbu, a ona sobie na nim leży.

Stali tak w odległości metra, ze szpadlem, łopata i wiaderkiem oraz Tajną Mapą Skarbów, i nie wiedzieli, co robić. Żaden nie miał ochoty na kłótnie z Katinka.

42

Jakub Borg wziął Kloszarda na stronę i zaczęli szeptać. Potem skinęli na Rzekomego Księcia i Orle Piórko, a po chwili dalszych szeptów wrócili do Katinki i stanęli wokół Jsoca.

Panadel Kloszard odchrząknął i rzekł uroczyście: – Powiem wam wiersz, który sam ułożyłem. Mój wiersz.

Katinka nos upudrowała I w trawie cały dzień leżała, Aż w końcu zniosła trzy duże jajka ;•, •''•'' I na tym kończy się moja bajka.

Więc do roboty – ja, ty i wy – « Raz, dwa, trzy!

Na „trzy” przyjaciele chwycili koc za wszystkie cztery rogi i unieśli z miejsca. Koc trzepotał się i miotał, pojękiwał i wymyślał, majtał i piszczął, gdyż Katinka została uniesiona razem

43

z nim i kilka metrów dalej ostrożnie opuszczona na ziemię. Poczawszy pod sobą pewny grunt, Katinka ucichła, ale patrzyła na przyjaciół najbardziej jadowitym wzrokiem, na jaki mogła się zdobyć. Usta ściągnęła w rogalik, co miało znaczyć: „Nie gadam z wami”, i wściekła skrzyżowała ramiona na piersiach.

Jakub oznaczył szpadlem na łące czworobok, w którym musiał znajdować się skarb, i zaczęli kopać – łopata za łopata, szpadel za szpadlem i wiele, wiele wiader. Kiedy dół był już tak głęboki, że Orle Piórko całkowicie w nim zniknął, Rzekomy Książę krzyknął z rozpaczą:

– Boję się, że nic nie znajdziemy, bo tu nic nie ma!

Jakub Borg kopiąc zawzięcie, odpowiedział:

– Jestem absolutnie pewny, że tu leży skarb. Ostatecznie moja Tajna Mapa Skarbów jest bardzo stara, a ponadto otrzymałem ją od osoby godnej zaufania.

– Co to znaczy: osoba godna zaufania? – zapytał Oślak.

– Osoba godna zaufania to ktoś, kogo dobrze znasz, i kto by ci nie dał mapy fałszywej.

– Ale to przecież ty sam namalowałeś tę Tajną Mapę Skarbów – wtrącił Oślak.

– Oczywiście. W końcu ja znam siebie najlepiej i nigdy nie wtryniłbym sobie samemu mapy, z którą nie można czegoś znaleźć.

To wyjaśnienie zadowoliło wszystkich i znów zaczęto kopać. Nagle szpadel Jakuba uderzył o coś twardego.

44

– Tu coś jest.

– Czy to jest skarb? – zapytał Rzekomy Książę.

– Nie wiem. Jest bardzo twarde i mocno siedzi – odpowiedział Jakub Borg.

Kloszard, który nie słuchał uważnie, zaczął wrzeszczeć:

– Mamy! Znaleźliśmy! Odkryliśmy skarb!

– Czy ta miska z budyniem jest duża czy tylko średnia? – chciał wiedzieć Oślak.

– Czy ten skarb jest ciężki? Możesz go sam wywindować? – pytał Orle Piórko. – i nun .\ y<<

45

Nawet Katinka była zbyt ciekawa, żeby nadal leżeć obrócona plecami do poszukiwaczy. Podniosła się z koca i podeszła do stanowiska odkrywczego.

Jakub Borg kopał ostrożnie dalej, wreszcie powiedział zakłopotany:

– Ach, obawiam się, że to nie jest prawdziwy skarb – i wyrzucił na powierzchnię wykopany korzeń drzewa.

Poszukiwacze patrzyli speszeni na zbutwiały kawałek drewna.

– Z całą pewnością nie jest to złoto – powiedział ze złością Kloszard.

Orle Piórko wysiadał głośno nos w chusteczkę, a Katinka powiedziała miodowym głosem:

– Znaleźliście wspaniały skarb. Gratuluję wam, chłopaki.

Rzekomy Książę powiedział ze zdziwieniem:

– Nie rozumiem, dlaczego w parku miejskim zakopano jakiś zbutwiały kawałek drewna. Co za ludzie!

– A ja nie rozumiem, dlaczego w parku miejskim wykopano jakiś zbutwiały kawałek drewna. Co za ludzie! – odparła Katinka uszczypliwie.

Dumna niczym królowa wróciła na swój koc i wyciągnęła się na nim. Przygnębieni poszukiwacze zasypali dół i złożyli narzędzia na wózek.

W czasie drogi powrotnej do domu Jakub Borg głośno rozważał:

– Albo kopaliśmy w niewłaściwym miejscu, albo trzęsienie ziemi pochłonęło również skarb.

– Wszystkiemu winne to cholerne trzęsienie ziemi – zgodził się z nim Kloszard. – Jeśli pomyśli się, że

46

pochłonęło ono cztery domy, kościół, a nawet całą rzekę, to nie dziwota, że mogło też zagarnąć skarb.

Jakub Borg wpadł w zadumę. Kiedy znaleźli się pod domem, wyjaśnił przygnębiony:

– Obawiam się, że popełniłem błąd w Tajnej Mapie Skarbów. Siądę zaraz i namaluję nową.

– Świetnie. Ale weź tym razem taką okolicę, w której jakieś idiotyczne trzęsienie ziemi nie pokiełbasi wszystkiego rozumnym poszukiwaczom skarbów – poradził Kloszard.

– Czy to znaczy – zapytał Oślak, robiąc wielkie oczy – że wkrótce znów urządzimy piknik?

– Tak, możemy urządzić – stwierdził Jakub Borg. Oślak zawahał się i w końcu powiedział:

– Moglibyśmy następnym razem urządzić drugi i trzeci piknik jednocześnie. – A ponieważ nikt się nie odezwał, tylko wszyscy na niego patrzyli, ciągnął dalej: – Wtedy mielibyśmy dwa kosze z prowiantem, prawda?

– To bardzo dobry pomysł, Oślaku – zapalił się Kloszard. – Ja sam nie wymyśliłbym tego lepiej. Poza tym zaoszczędzimy masę czasu, jeśli za jednym razem spałaszujemy prowiant na dwa pikniki.

Wizja ponownej wyprawy na poszukiwanie skarbu przyjemnie ich nastroiła. Byli też zadowoleni – mimo tego zbutwiałego kawałka drewna – kiedy wreszcie z łomotem wdrapali się po schodach do mieszkania. Jedyne Katinka mruczała pod nosem:

– Całe to szukanie skarbu to czyste wariactwo. Lepiej by zrobili, gdyby poszukali mojej białej przędzy.

47

Jakub Borg jeszcze tego samego dnia przystąpił do malowania nowej mapy. A do Oślaka, który zaglądał mu przez ramię, powiedział w zamyśleniu:

– Wiesz, ja wierzę, że to nie takie trudne znaleźć jakiś skarb. Na świecie pełno jest skarbów w głębi ziemi. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać.

,s Ciągłe jeszcze padało.

Czarny chrząszcz wyrzucił się razem ze swoją łodzią. Jakub wyratował go. Wziął chrząszcza do ręki i zaczął na niego chuchać, by podtrzymać w nim życie. , |

– Opowiesz mi coś jeszcze? – zapytałem.

„ipt,>

48

– Nie mam czasu – powiedział Jakub. – Muszę zabrać tego chrząszcza do domu, bo się przeziębi.

– Ale jak się znowu zobaczymy, opowiesz mi jeszcze jakąś historię?

– Jeżeli będziesz chciał posłuchać – odparł Jakub. A potem poczłapał ze swoim chrząszczem na dłoni. Popatrzyłem za nim. „Miejmy nadzieję – pomyślałem – że nie będę musiał długo czekać”.

m' -

4 – Dziki koń...

Rozdział drugi ->w^ -- ""> - 3iM -

w którym Rzekomy Książę rozdziera spodnie,

Oślak fika koziołki,

Orle Piórko zaczyna pisać dziennik dla potomności,,

a ja rozmawiam z Jakubem Borgiem

o dziwnych dorosłych

Którejś niedzieli znów spotkałem Jakuba.

Szliśmy we dwójkę przez miejski park. Zapytałem o samopoczucie czarnego chrząszcza i usłyszałem, że zaniechał on całkowicie podróży drogą morską, natomiast wyuczył się latania na modelach samolotów.

Była piękna niedziela. Świeciło słońce, pająki rozpinały w krzakach pajęczynę, stokrotki i mlecze podniosły raźnie główki, w drzewach gwizdały szpaki.

Położyliśmy się na trawie i Jakub zaczął opowiadać o tym:

Jak Rzekomy Książę

stwierdził któregoś dnia, że umie latać

Rzekomy Książę wpadał w marzenia, ilekroć zasiadł do fortepianu. I kiedy tak ćwiczył nudne palcówki, a Katinka mu się przysłuchiwała, myślał o tym i owym albo o czymś innym, jeszcze piękniejszym.

50 r IV,q.-.

Lubił wyobrażać sobie, że występuje w koncercie. Siedzi oto na oświetlonej scenie i właśnie kończy grać jakiś przepiękny utwór. Oczarowana publiczność

zasypuje go oklaskami. Rzekomy Książę przymyka oczy, powoli schyla się w ukłonie i wtedy...

I wtedy Katinka powiedziała:

– Nie zasypiaj.

– Ja nie śpię.

– Nie sprzeczasz się ze mną. Prawie że zasnąłeś.

– Nie spałem. Ja tylko...

Chciał powiedzieć: „składałem ukłon”, ale w porę zorientował się, że to były tylko jego rojenia. I jak to wytłumaczyć Katince? Tak więc grał dalej, a kiedy mu się coś szczególnie udało, Katinka mówiła:

– Przepięknie, Książę. Jesteś prawdziwym artystą. Ale Rzekomy Książę nie słyszał jej, bo znów marzył.

Wyobrażał sobie, że umie latać. Z rozpostartymi ramionami żeglował w powietrzu, leciał ponad drzewami i domami, ścigał jaskółki, rozkoszując się kołysaniem na wietrze.

Godzina ćwiczeń na fortepianie minęła tym razem tak szybko, że ledwie się spostrzegł. Rzekomy Książę był zdumiony, gdy Katinka powiedziała:

– Na dzisiaj dosyć. Sam pewnie nigdy byś nie skończył. – Zamknęła wieko i

dodała: – Wyjdź trochę przed dom. Świeże powietrze czyni dobrze każdemu artyście.

Rzekomy Książę siedział jednak dalej na taborecie i nadal marzył o lataniu.

Ostrożnie poruszył ramionami, w dół i w górę, jak skrzydłami. I nagle poczuł, że jego ciało unosi się. Rzeczywiście uniósł się nieco w górę. Ze strachu opadł z powrotem na taboret.

Obejrzał się wokół, czy nikt go nie obserwuje. Wszyscy przyjaciele byli czymś zajęci. Nikt nie zważał na niego.

„Umiem latać – powiedział sobie Rzekomy Książę – naprawdę umiem latać”.

Najchętniej wszystkim by o tym opowiedział, ale potem doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli jeszcze trochę poćwiczyc latanie. Wstał więc, żeby pójść do parku.

Na schodach spotkał Oślaka.

– Muszę ci coś powiedzieć, Oślaku. Coś doprawdy zdumiewaj ącego.

– Rzeczywiście? – zdziwił się Oślak i zapytał z zainteresowaniem: – Czy może wieczorem będzie budyń karmelowy?

52 **

– To coś znacznie bardziej ciekawego. Chodź ze mną – i pociągnął za sobą Oślaka do miejskiego parku.

Oślak rozważał w duchu, czy może być coś bardziej ciekawego nad budyń karmelowy z pianką ubitą z białek.

Kiedy doszli na miejsce, Rzekomy Książę rozejrzał się na wszystkie strony, czy nikt ich nie podsłuchuje, a potem pochylił się do długiego Oślakowego ucha i szepnął:

– Rzecz przedstawia się mianowicie tak, że ja umiem latać.

– Co umiesz?

– Latać. Rozumiesz: latać. Latać jak ptak.

– Aach taak? – odparł Oślak z udanym zainteresowaniem, w rzeczywistości bowiem był rozczarowany; rzecz ciekawą wyobrażał sobie całkiem inaczej.

Rzekomy Książę ciągnął beztrąsko dalej:

– Umiem latać. Uważaj. Zobacz, jak ja latam.

Stanął wyprostowany, zamachał silnie ramionami, odbił od ziemi i rzeczywiście uniósł się w powietrze. Na początku powoli, nieco niepewnie okrążył drzewo.

Potem unosił się coraz wyżej i wyżej, wołając od czasu do czasu:

– Umiem latać! Widzisz, ja umiem latać!

Oślak z trudem nadażał za nim wzrokiem. Wyciągając szyję, kręcił łbem tam i sam, żeby nie tracić go z oczu.

Rzekomy Książę zataczał wielkie koła nad parkiem. Co jakiś czas uderzał silnie ramionami i wzbijał się stromo w górę albo też lotem ślizgowym przelatywał tuż nad łąką.

53

sts

W końcu wylądował obok Oślaka, łapiąc z trudem oddech.

– Widziałeś, jak latałem? Czy to nie cudowne?

– Aach taak! – zgodził się Oślak. Po chwili zaś namysłu dodał tajemniczo: – Ja ci też muszę powiedzieć o czymś cudownym.

Zamilkł i odczekał, póki Rzekomy Książę nie spój-* rzał na niego. { 1 – Ja umiem machnąć kozła.

Oślak wetknął głowę między przednie nogi i wpychał ją coraz głębiej i głębiej, aż w końcu przewrócił się do przodu i tak jakby fiknął koziołka.

Kiedy wreszcie stanął znów na wszystkich czterech kończynach, zapytał Rzekomego Księcia rozpromieniony:

– Widziałeś? Czy to nie wspaniałe? – A potem dodał pojękując: – Aach taak, rozmasuj mi, proszę, grzbiet. Machanie kozłów jest bardzo bolesne.

54

– Machanie kozłów! – parsknął lekceważąco Rzekomy Książę. – Cóż to trudnego! Każde dziecko potrafi fikać koziołki. Ale latać, latać poza mną nie umie żaden człowiek. Ja jestem jedynym latającym człowiekiem, Oślaku.

– Tego nie wiedziałem – powiedział Oślak zdumiony.

– Ależ tak! Żaden człowiek nie umie latać. Tylko ptaki, pszczoły, chrabąszcze. No i oczywiście ja.

Oślak był pod silnym wrażeniem tych słów. Przez chwilę coś rozważał, a potem rzekł w zadumie:

– Och, może... może...

– O co chodzi, Oślaku?

– Może... ale to byłoby straszne! Co by Jakub powiedział na to?

– Co byłoby straszne? Co masz na myśli?

– Może ty nie jesteś człowiekiem? Może jesteś ptakiem?

55

Podeksytowany obiegł Rzekomego Księcia dookoła i obejrzał go dokładnie ze wszystkich stron. Potem potrząsnął głową i powiedział z ulgą:

– Nie, nie jesteś ptakiem. – I żeby go jakoś rozczmuchać, dodał: – Możesz być co najwyżej dziwnym ptakiem.

Rzekomy Książę był oburzony.

– Z ciebie doprawdy głupi osioł, Oślaku. Oczywiście, że nie jestem ptakiem. Ale latać umiem. Jak ptak.

A potem odbił się od ziemi, zatoczył kilka ósemek nad parkiem, wziął rozpęd do lotu nurkowego, wyrwał się z niego tuż nad łąką i zaczął radośnie wykrzykiwać:

– Ja latam! Ja umiem latać!

I dalej wykręcał piruety, zygzaki i spirale. Wykonał pętlę, przeleciał nad drzewami, zaglądając przerażonym ptakom do gniazd, i wzbił się aż do chmur. Na dachu jakiegoś domu zrobił krótkie międzylądowanie, a potem przemknął pod drutami telegrafu.

Oślak przyglądał mu się przez jakiś czas, lecz w pewnej chwili zaczął się nudzić.

– Aach taak – westchnął – jeden umie latać, a drugi z ledwością wywinie kozła. I zaczął ćwiczyć fikanie koziołków, czochrając się od czasu do czasu bolącym grzbietem o pień buka.

Rzekomy Książę latał nad miejskim parkiem aż do zmierzchu. W pewnej chwili niemal zderzył się w locie z jakąś jaskółką i musiał przymusowo lądować, rozdzierając przy tym spodnie.

Kiedy przyszli do domu, Katinka zaczęła gderać:

– Na miłość Boską, jak ty wyglądasz! Znowu coś zmalowaliście!

– Ależ nie! Rzekomy Książę musiał przymusowo lądować i wtedy właśnie spodnie rozdarły się – wyjaśnił Oślak z godnością.

– Przymusowo lądować? Co to znów za wygłupy? – spytała Katinka.

I Rzekomy Książę musiał wszystko opowiedzieć. Opisał więc, jak latał, ale nikt nie uwierzył ani w jedno słowo. Nikt poza Oślakiem, który wszystko widział na własne oczy. W końcu Rzekomy Książę stanął na środku pokoju i powiedział z wyzwaniem:

– No dobrze. Skoro nikt z was nie wierzy, przekonajcie się sami.

57

Wszyscy jak zahipnotyzowani wlepili wzrok w Rzekomego Księcia, który uniósł ramiona i zamachał nimi jak ptak. Machał tak i machał, coraz gwałtowniej, coraz

rozpaczliwiej, jego ramiona trzepotały w powietrzu, ale on sam nie uniósł się nad ziemię ani o centymetr. Co za wpadunek!

Panadel Kloszard trzymał się za brzuch ze śmiechu.

– Cha, cha, cha, patrzcie, jak on lata! Cha, cha, cha, jak szybko i jak wysoko! Chłopcze, mnie się kręci w głowie od samego patrzenia! Cha, cha, cha!

Reszta przyjaciół również się zaśmiewała. Rzekomy Książę był bliski łez.

Wściekły zawołał:

– A ja mimo to umiem latać. Oślak widział, jak latałem.

– Ee tam, żaden człowiek nie umie latać. Ty jesteś artystą, Rzekomy Książę, i masz za wiele fantazji, ot co. A co tam Oślak widział, nie ma znaczenia. Oślak jest osłem i kwita – orzekła Katinka.

– Ale z niego fantasta – zachichotał Kloszard. – Jeśli chcecie znać moje zdanie, uważam, że on za wiele gra i rozmyśla.

Oślak nie wiedział, co odrzec. Zaambarasowany mruknął:

– To wyglądało tak, jakby latał. Ale ja naturalnie jestem tylko osłem. Aach taak, aach taak! – i zamilkł na dobre.

Rzekomy Książę czuł się nieszczęśliwy. Nie rozumiał, dlaczego nagle przestał umieć latać. Może dlatego, że przyglądało się mu zbyt wiele osób? Albo dlatego, że nikt mu nie wierzył?

58

Późno wieczorem rozmawiał z Jakubem Borgiem.

– Czy ty też mi nie wierzysz, Jakubie? Też nie wierzysz, że umiem latać?

– Wiesz, to trudna sprawa. Z jednej strony wierzę ci, ale z drugiej strony wszystko to jest bardzo dziwne. Człowiek nie jest ptakiem.

– Ale ja latałem.

– No dobrze, ale jak to jest możliwe?

– Całkiem po prostu. Machałem rękami i latałem. Jakub myślał przez chwilę, a potem powiedział: – Ja ci wierzę, Rzekomy Książę, i Jeśli czegoś pragnie się bardzo gorąco, z dużym napięciem, to się to osiąga. Nawet jeśli wydaje się to niepojęte i nikt w to nie wierzy. | Rzekomemu Księciu zrobiło się lżej. Jak dobrze mieć tak mądrego przyjaciela jak Jakub Borg.

Odtąd jednak latał tylko wtedy, kiedy nikt go nie widział. Nie chciał się kompromitować po raz drugi, Tylko Oślakowi wolno było przyglądać się.

W październiku, kiedy wiały silne wiatry i latawce wlatywały aż pod niebo, Rzekomy Książę wzbijał się

w chmury niczym sokół.

Czasem zobaczył go jakiś kominiarz i mówił potem wieczorem do żony: „Ach, co ja dziś widziałem! Jakiś człowiek leciał w powietrzu jak ptak”. A kominia-rzowa odpowiadała: „Nie pleć, mężu. Jedz kolację i nie przeszkadzaj mi oglądać telewizji”.

Albo jakiś dekarz wracał do domu i mówił: „Możesz mi wierzyć, Katrin, albo nie, ale dziś jakiś chłopiec przeleciał tuż nad dachem”, a Katrin odpowiadała: „O rany, znów żłopałeś piwo!”

60

Rzekomego Księcia nie obchodziła ta gadanina. Szybował nad drzewami, trzepotał wokół kościelnych wież, wzbijał się wysoko w chmury, okrażał kominy, mknął za samolotami i bujał nad rzekami i jeziorami. Fruwał i był szczęśliwy. Ale rozmawiał o tym tylko z Oślakiem.

W ogóle dobrze jest, kiedy ma się takiego przyjaciela jak Oślak. O rzeczach tak osobliwych jak latanie można z nim było świetnie rozmawiać. Tyle że był to jednak tylko osioł, który nie umiał wiele więcej powiedzieć niż swoje wieczne: „Aach taak, aach taak”. Ale jeśli nawet nie pojmował zbyt dużo z tych wszystkich niezwykłości, rozumiał i tak nieporównanie więcej niż ci pełni rozsądku ludzie.

61

– Zdumiewające – powiedziałem, kiedy Jakub skończył swoją opowieść.

– Tak – odparł – rzeczywiście zdumiewające. Czy ty też nie wierzysz, że Rzekomy Książę umie latać?

– Cóż – poskrobałem się w głowę – to jest zawiłe zagadnienie. Nie słyszałem nigdy o człowieku, który umiałby latać.

– A jednak – sprzeciwił się Jakub – o jednym właśnie usłyszałeś.

– No tak, ale to zapewne jakiś cud.
– Nam zdarzają się one dość często – podkreślił Jakub. – W gruncie rzeczy świat opiera się na cudach i rzeczach niewiarygodnych.
– Masz rację, Jakubie – zgodziłem się. – Jak tylko pomyślę o dorosłych...
– Co masz na myśli? – spytał.
– Czy wiesz, że wszyscy dorośli byli kiedyś dziećmi?
– Słyszałem o tym.
– To rzecz nie do wiary, nieprawdaż? – ciągnąłem.
– Kiedy myślę o panu Ohrenkneiferze, naszym nauczycielu, to nie mogę sobie tego wyobrazić – zgodził się Jakub.
– A jednak tak było – powiedziałem. – Wszyscy dorośli, których znasz, byli kiedyś dziewczynkami i chłopcami. Byli tacy duzi jak ty, byli odważni i strachliwi, mieli fajnych lub wrednych kumpli, śmiali się i płakali, a czasem byli bardzo samotni.

Jakub spojrział na mnie i powiedział:

62

– Dlaczego więc większość dorosłych zachowuje się tak, jakby zawsze byli dorosłymi?
– Tego nie wiem, Jakubie.
– Zachowują się tak, jakby zawsze wszystko wiedzieli i umieli – stwierdził Jakub.
– Wiem, ale kiedyś byli inni. Wtedy nie udawali, że wszystko wiedzą. Najchętniej o czymś tam sobie roili całymi dniami. W to istotnie trudno uwierzyć, ale to prawda, a prawda brzmi czasem nieprawdopodobnie. To nie moja wina.
Jakub przytaknął, głęboko zamyślony.
– Chciałbym ci coś pokazać – powiedziałem. Z kieszeni marynarki wyjąłem kilka fotografii i rzuciłem je przed Jakubem.

– Czy wiesz, kto to?

Jakub potrząsnął głową przecząco.

– Tutaj są zdjęcia kilku osób dorosłych, a obok widzisz tych samych ludzi jako dzieci. Przypatrz się im dokładnie. Może znasz kogoś z nich?

63

To jest pani doktor Matylda Moser.

A to mała Matylda ; w dniu, kiedy pierwszy raz szła do szkoły. •-

To jest sławny wynalazca i odkrywca pan Albert.

A to sławny pan Albert, kiedy był jeszcze zwykłym łobuziakiem.

To jest Ernest Frieder Meier, kłown cyrkowy znany pod imieniem Lollo de Bollo.

A to mały Ernest

Frieder Meier

w wieku lat ośmiu.

To jest Emma Kaboltzke, sprzedawczyni ze sklepu warzywniczego na rogu.

A to jest mała Emi.

nazywany Postrachem z Dworcowej.

Jakub oglądał fotografie uważnie.

– Byłoby znacznie prościej – powiedział w końcu – gdyby dorośli zachowywali coś, po czym można by poznać, że byli kiedyś dziećmi.

– Jak to rozumiesz, Jakubie?

– No wiesz, musieliby mieć stale przy sobie coś z czasów, kiedy byli dziećmi.

– Uważasz, że powinni nosić ze sobą szkolny woreczek śniadaniowy albo lalkę?

– Może – odparł Jakub. – Albo mieć podarte spodnie czy rozczochrane włosy.

– Albo chodzić ze swoim chomikiem – zaproponowałem.

– Mogliby nosić stale ze sobą ulubioną gumową

kaczuszkę albo balonik – poddawał Jakub. 66

– Albo mieć zawsze zasmarkany nos – uzupełniłem.

– To się chyba nie da zrobić – Jakub potrząsnął głową z powątpiewaniem. – Ale może wystarczy – rzekł na zakończenie – jeśli dorośli będą częściej śmiać się albo płakać. Niestety wielu z nich zapomniało, że było dziećmi. To źle, bo nie mogą zrozumieć dzieci. Ciągłe tylko krzyczą lub zwracają się do nich niechętnie. Potrafią tylko mówić: „Zrób to, zrób tamto! Zostaw, nie ruszaj! Słuchajże wreszcie!” Tak jakby do dzieci można było mówić jak do piesków.

Jakub zamilkł i popatrzył na mnie. Cóż mogłem mu odpowiedzieć? Miał rację. Sa tacy dorośli. Na szczęście są i inni. Ci, którzy nigdy nie zapomnieli, że byli sami kiedyś dziećmi. I to są najmiłsi ludzie. Kiedy dziecko coś zmaluje albo zrobi jakieś głupstwo, śmieją się i mówią: „Nic strasznego. Każdemu może się zdarzyć. A skorupy przynoszą szczęście”. Zazwyczaj opowiadają o czasach, kiedy byli mali. To może być ciekawe i zabawne. Wielu z nich przeżyło całkiem zwariowane, niezwykle przygody. Takie jak Jakub i jego przyjaciele.

– Mógłbyś opowiedzieć jeszcze jakąś historię – powiedziałem. ; Jakub namyślał się. '* f>f

– Może chciałbyś usłyszeć o tym:

Jak Orle Piórko samotnie nocował w namiocie i dokonał wielkiego odkrycia
Któregoś dnia Orle Piórko żując przy kolacji marchewkę, zawiadomił zebranych:
68

– Aha, ja nocuję dziś w namiocie. Katinka zakrztusiła się z wrażenia.

Ochłonawszy, powiedziała przerażona:

– Chyba się przesłyszałam!

Ale Orle Piórko spojrzał nieulękle i powtórzył śmiało:

– Nocuję dziś w namiocie.

Jakub Borg przed kilkoma dniami rozbił w ogrodzie za domem niewielki namiot. Namiot ten miał pośrodku maszt, a także dwa małe, przysłonięte gazą okienka, przez które można było tylko zobaczyć, czy na dworze pada deszcz, czy też świeci słońce.

Jakub Borg spędzał w namiocie razem z przyjaciółmi całe popołudnia, grając w karty, rozmawiając, niekiedy zaś spozierając przez okienka, żeby stwierdzić, czy pada deszcz lub czy świeci słońce. Ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby tam nocować.

To znaczy nikomu poza Orlim Piórkiem.

Orle Piórko, zanim oznajmił o swojej decyzji zanocowania w namiocie, długo rozważał sprawę. W końcu trzeba było rozpatrzyć wszystkie za i przeciw. Orle Piórko wziął pod uwagę wszelkie mogące mu zagrozić

69

niebezpieczeństwa, których lista wynosiła, jak by nie liczyć, trzydzieści siedem. Niebezpieczeństwem numer jeden była nagła powódź, mogąca go splukać razem z namiotem. Niebezpieczeństwo numer czternaście stanowiło uderzenie spadającej z niebios gwiazdy, niebezpieczeństwem numer dwadzieścia dwa mogło być pojawienie się stada wygłodniałych wilków. Zamykającym listę niebezpieczeństwem numer trzydzieści sie-

dem była pasąca się w pobliżu dojna krowa Mariella, która tak bardzo lubiła soczystą trawę, że – stara już i półślepa – mogła przeoczyć namiot i zeżreć go razem z trawą.

Wszystkie te okropności przeważały jednak pragnienie zostania wielkim odkrywcą i wynalazcą. Ci zaś, jak wiadomo, zmagają się nieustannie z wielkimi niebezpieczeństwami, więc Orle Piórko uznał, że noc spędzona w namiocie będzie dobrą zaprawą na przyszłość. Powziąwszy z ciężkim sercem ostateczną decyzję, oznajmił przyjaciołom o tym przy kolacji. W duchu zadawał sobie przy tym pytanie, czy oni też zdają sobie sprawę z groźących mu niebezpieczeństw, ale uznał, że dla prawdziwego odkrywcy stosowne jest mówienie o swoich przygodach po ich przebyciu.

Katinka była przerażona i oburzona. Wskazała mu przy tym na niebezpieczeństwo, którego on w ogóle nie przewidział na swojej liście.

– Wykluczone. Wybij to sobie z głowy. Z twoim wiecznym katarem złapiesz niezłe przeziębienie.

Wszyscy inni jednak podziwiali Orle Piórko. Patrzyli na niego w milczeniu, z lekką zazdrością, i zadawali sobie w duchu pytanie, czy zdobyliby się na tyle odwagi, co on.

Jedynie Katinka pozostała nieprzejednana.

– Znowu jakieś łobuzowanie. Żeby to choć Oślak miał spać w namiocie! Zawsze mówię, że pokój nie jest miejscem odpowiednim dla osła.

Z tym jednak Orle Piórko nie zgodził się. Ostatecznie to on chciał zostać wynalazcą i odkrywcą, a nie Oślak. A poza tym Oślak, jak go znał, po prostu

71

położyłby się w namiocie i spał, nie mając najmniejszego pojęcia o jakichś niebezpieczeństwach.

Zresztą Oślak również nie był zachwycony projektem Katinki. Sierść aż mu się zjeżyła na myśl o zamianie dotychczasowego ciepłego legowiska na zimny namiot, w którym wiatr świszczę.

Nigdy zresztą nie słyszał, żeby osły sypiały gdziekolwiek indziej niż pod czerwoną kanapą. A zresztą co zrobiliby w namiocie, gdyby obudził się w nocy zgłodniały? W domu zazwyczaj zakradał się cicho do kuchni, żeby bodaj zobaczyć, co w niej jest, i uspokojony – ponownie zasypiał. A jak byłoby w namiocie, gdzie nie ma kuchni? Tak więc Oślakowi było bardzo miło, że Orle Piórko uparł się spędzić noc w namiocie samotnie.

Kiedy wszyscy już wykapali się i wyczyścili zęby, Orle Piórko wziął swój łuk i strzały, latarkę elektryczną, ciepły koc i kilka innych rzeczy nieodzownych w namiotowym życiu. Pożegnał się ze wszystkimi, a Jakub długo go obejmował. Na dworze było już ciemno. Nad namiotem świecił księżyc, pobliski las stał ciemny i niesamowity. Było bardzo cicho, tak cicho, że Orle Piórko bał się głośniej oddychać.

Żeby sobie dodać odwagi, zaczął mówić sam do siebie:

– Myślę, że dla każdego odkrywcy najważniejszą sprawą jest prowadzenie dziennika. Na wszelki wypadek.

I wtedy pomyślał o owych trzydziestu siedmiu niebezpieczeństwach, które mogą mu się przytrafić, i że

-72

potomni, to znaczy Jakub Borg, Katinka, Kloszard, Rzekomy Książę i Oślak, będą mogli potem wszystko przeczytać.

Wydobył przeto zeszyt, który otrzymał od Jakuba, i zaczął myśleć, jak zacząć pisanie.

„Jaki tytuł byłby dobry? Może: »Pierwsza wyprawa odkrywca Orlego Piórka«? A może lepiej: »Wynalazki i odkrycia Orlego Piórka«?"

Nie mógł się zdecydować. A ponieważ nie wiedział, czy dzisiejszej nocy dokona jakiegoś wynalazku lub odkrycia, postanowił kwestię najbardziej odpowiedniego tytułu odłożyć do następnego dnia, teraz zaś od razu dokonać pierwszego zapisku.

„Myślę, że najlepiej będzie, jeśli napiszę: »Wokół jest jeszcze spokojnie*. Albo tak: »Jestem przeraźliwie samotny w namiocie«".

1 73

Właśnie zdecydował, żeby umieścić oba te zdania w dzienniku, kiedy uświadomił sobie, że przecież nie umie pisać.

„Ale głupio. Co czyni wielki odkrywca w takim wypadku? Będę musiał poprosić Jakuba, żeby wpisał do dziennika moje odkrycia".

I żeby o niczym nie zapomnieć do tego czasu, zrobił w zeszytce dwa znaczki. Kółko, które miało znaczyć tyle, co: „Wokół jest jeszcze spokojnie", i kleks, który miał zastąpić zdanie: „Jestem przeraźliwie samotny w namiocie".

Orle Piórko wpatrywał się długo w zapiski i odczytywał raz za razem oba zdania, dopóki nie poczuł, że robi mu się przy tym jeszcze bardziej samotnie i strasznie. Chętnie dopisałby coś jeszcze, ale choć bardzo pilnie nadstawiał uszu i wyteżał wzrok poprzez gazę w okienku, mógł stwierdzić jedynie to, że wokół panował spokój, a on był całkowicie samotny.

I mimo że się trochę bał, był zawiedziony, że nie dochodzi ani do żadnych odkryć, ani do wynalazków.

„Nic nie rozumiem. Coś przecież powinno się dziać. Nie może przez całą noc panować wyłącznie spokój" – myślał pociągając nieustannie nosem, jako że zapomniał chusteczki.

Siedział więc otulony w kraciasty wełniany koc i czekał na chwilę, w której dokona odkrycia. Najchętniej wprawdzie położyłby się i zasnął, żeby nie myśleć ciągle, jak bardzo jest samotny, ale ponieważ nigdy nie słyszał, żeby wielcy wynalazcy i odkrywcy sypiali, siedział i nadsłuchiwał.

Medytował właśnie nad trzecim zdaniem do dzien-

74

nika – miało ono brzmieć: „Obawiam się, że w tej części świata nie ma już niczego do odkrycia" – kiedy usłyszał jakiś szmer. Ostrożnie przysunął się do okienka.

Szmer powtórzył się, słyhać było, że ktoś się skrada, człapiąc nogami.

A potem pojawił się cień.

Wielki czarny cień sunął po murawie w stronę namiotu. Orle Piórko ledwie że oddychał. Cień był coraz bliżej.

Orle Piórko rad by wiedzieć, które z owych trzydziestu siedmiu niebezpieczeństw zbliżało się ku niemu, ale z przerażenia żadne nie przychodziło mu do głowy.

Chętnie także naniósłby jakiś znak do dziennika, żeby przekazać Jakubowi Borgowi i innym potomnym

75

o nadciągającej okropności, ale ze zgrozy siedział jak sparaliżowany.

Człapanie nagle ustało. Cień musiał najwidoczniej stanąć tuż przed namiotem.

Orle Piórko sięgnął po łuk, ale nie odważył się puścić strzały.

„Może ten potwór wścieknie się, jeśli go postrzelę, a może mi nic nie zrobi, jeśli przekona się, że i ja mu nic nie chcę zrobić. Albo pomyśli, że w namiocie nikogo nie ma, i pójdzie sobie precz”.

Ta ostatnia możliwość byłaby, zdaniem Orlego Piórka, bezsprzecznie najlepsza.

Ale potwór, straszliwy czarny cień, nadal stał pod namiotem i lekko weń zapukał dwa razy. Orle Piórko naciągnął koc na głowę i postanowił udawać nieboszczyka.

Usłyszał, jak potwór zawołał go po imieniu, ale nie odpowiedział. Myślał o Jakubie i o Kloszardzie, a także o Katince.

„Szkoda, że jej nie posłuchałem. Kochana, dobra Katinka”.

Za późno! W namiot znowu zapukano i jakiś głos szepnął:

– Hej, Orle Piórko! Śpisz już? < '••L..

Orle Piórko milczał.

Z głową nakrytą kocem, pociągając silnie nosem, marzył tylko o jednym: żeby znaleźć się teraz ze wszystkimi przyjaciółmi pod czerwoną kanapą.

Usłyszał, jak suwak, na który zamknięty był namiot, rozpina się powoli.

Pomyślał, że być może jego dziennik zostanie kiedyś odnaleziony, a jego znaki, być może, odcyfrowane.

Potem ściągnięto mu z głowy koc i Kloszard zapytał:

– Co ty wyprawiasz, Orle Piórko? Dlaczego siedzisz pod kocem?

To był rzeczywiście Kloszard, jego dobry przyjaciel Panadel Kloszard! Orle Piórko odetchnął pełną piersią.

Ulżyło mu też, kiedy powiedział:

– Ach wiesz, ja próbuję coś odkryć.

– Ale co chcesz odkryć?

– Nie wiem. Obawiam się, że odkryć coś jest bardzo trudno – odparł Orle Piórko zrozpaczony. Panadel skinął głową ze zrozumieniem.

– Tak, prawdziwe odkrycie jest rzeczą najtrudniejszą w świecie.

– A poza tym – dodał Orle Piórko – życie odkrywcy pełne jest niebezpieczeństw.

– To prawda, ale każdy zawód wymaga ponoszenia ofiar – powiedział Kloszard strapiiony.

– Co to znaczy, że zawód wymaga ponoszenia ofiar? Panadel spojrzał ze zdziwieniem. , – Nie wiesz, co to znaczy?

– Nie – wyznał Orle Piórko. – Czy to jest bardzo , ważne?

Panadel był zdumiony.

– Och, to jest najważniejsze. Nie sądzę, żeby na świecie było coś ważniejszego niż obowiązki i ofiary związane z wykonywaniem zawodu.

– Ale co to znaczy?

– To znaczy, no, otóż to znaczy, no... że ponosi się ofiary w swoim zawodzie.

Jeden plecie ci niestworzone rzeczy, drugi cię oszukuje, a wszystko to ofiary i obowiązki zawodu. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jakie zwariowane głupoty niektórzy ludzie muszą wyprawiać w związku ze swoim zawodem.

– To okropne. Czy wszyscy ludzie muszą ponosić ofiary w swoim zawodzie? – spytał Orle Piórko zmartwiony.

– Wszyscy – potwierdził Panadel z troską w głosie. – To nie jest proste mieć jakiś zawód.

78

– Boję się, że nie będę mógł ponosić takich ofiar – westchnął ciężko Orle Piórko.

– Och, mógłbym ci opowiedzieć różne historie – ciągnął Kloszard – z czasów, kiedy byłem profesorem...

– Ty byłeś profesorem? – przerwał mu Orle Piórko.

– Tak, profesorem i kolejjarzem. Wszyscy kloszardzi byli kiedyś profesorami i kolejjarzami – wyjaśnił Orlemu Piórku, który spozierał na niego zdumiony, po czym ciągnął dalej: – Kiedy więc byłem profesorem, znałem pewnego generała, którego obowiązkiem było strzelanie do ludzi. Z tego to powodu nie miał on wielu przyjaciół. W końcu nikt go nie odwiedzał, bo każdego usiłował zastrzelić. Ten generał był bardzo nieszczę-

&

79

śliwy, że już nikt nie chciał do niego przyjść. I jak on miał spełnić swój obowiązek? W końcu zastrzelił sam siebie.

– Coś okropnego! – wyrwało się Orlemu Piórku.

– Wręcz na odwrót – zaprzeczył Kloszard. – Kiedy się zastrzelił, był szczęśliwy i zadowolony, że wypełnił swój obowiązek. To był najbardziej rozsądny generał, jakiego znałem.

Orle Piórko milczał przez chwilę, a potem, potrząsnawszy głową, zauważył:

– Dorośli są bardzo dziwni. Chyba nie będą chciały dorosnąć.

– Też o tym myślałem – wyznał Kloszard.

Na takich rozmowach obaj przyjaciele trawili czas. Orle Piórko odczuwał ulgę, że nie musiał w samotności czekać, aż coś odkryje. W swoim dzienniku namalował obwarzanek, co miało znaczyć: „Przyszedł mój drogi przyjaciel, Panadel Kloszard. Nareszcie nie jestem sam”.

Niekiedy wyglądali przez okienko: Orle Piórko przez prawe, Panadel Kloszard przez lewe. W ten sposób obydwaj stwierdzili, że księżyc ciągle jeszcze świeci i że deszcz nie pada.

– Pssst! – syknął nagle Panadel.

Orle Piórko zdrętwiał.

On również usłyszał całkiem wyraźnie jakiś szmer. Coś nieznanego pełzało wokół namiotu, szeleściło i chrzęściło w trawie. Orle Piórko cały był spięty.

Nareszcie odkrycie stało przed drzwiami, ściśle mówiąc, przed namiotem. A on prawie nie odczuwał obawy, gdyż Kloszard był przy nim.

80

Suwak w namiotowej płachcie zaczął się rozchyłać. Najpierw pokazała się dłoń, potem ramię.

– Ach, to ty, Rzekomy Książę! Wejdz, proszę! – zawołał Kloszard.

W namiocie istotnie pojawił się Rzekomy Książę.

I tak siedząc we trójkę, gawędzili o tym i o tamtym, dopóki Panadel nie zaproponował gry w karty. Z wypchanych kieszeni płaszczka wyłowił wyświechtaną talię kart i pokazał Orlemu Piórku i Rzekomemu Księżciu, jak się gra w „grubego karpia”.

Utrzymywał przy tym, że nauczył się tej gry na francuskim dworze królewskim, gdzie poświęca się na nią całe wieczory.

Była to gra o tyle niepospolita, że Kloszard nieustannie obwieszczał jakieś nowe obowiązujące w niej reguły. W ten sposób zaskoczył obu swych partnerów dwukrotnym wyjściem najwyższą kartą, to jest czerwienym asem. Tą właśnie kartą, zapewnił, można w ich grze wielokrotnie przebijać. Kiedy jednak w następnym rozdaniu as kier dostał się Rzekomemu Księżciu, okazało się, że jest to karta bez żadnej wartości.

Kloszard wyjaśnił zdumionemu Rzekomemu Księżciu, że w tej królewskiej grze zdarza się często, iż dana karta zmienia swą wartość.

– To właśnie na tym polega, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Nie trzeba chyba dodawać, kto głównie wygrywał, zwłaszcza że Panadel Kloszard okropnie oszukiwał i przeważnie miał w ręku o dwie karty więcej niż pozostali gracze. Za każdym razem, kiedy przebijał, ciskał swoje karty na ziemię w namiocie i wykrzykiwał:

6 – Dziki koń...

81

– Nie wszystko złoto, co się świeci.

Albo:

– I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. .»

Lub też:

– Nie zarzyna się kury znoszącej złote jajka. A kiedy Orle Piórko chciał dowiedzieć się, co znaczą te porzekadła, Panadel rzekł:

– Na francuskim dworze królewskim znaczą tyle, co „dzień dobry” lub „szczęść Boże”. Tak przyjęte jest w eleganckim świecie.

To mówiąc wetknął kilka kart do prawej kieszeni płaszcza, z lewej zaś kieszonki kamizelki wyciągnął trzy inne karty, którymi zaczął dalej grać i wygrywać. Rozgrywali właśnie dziesiątą partyjkę, kiedy usłyszeli wyraźnie, jak ktoś na zewnątrz zawołał Orle Piórko. Wszyscy trzej, jak zaczarowani wlepili wzrok w wejście do namiotu, chcąc zobaczyć nadchodzący obiekt odkrycia.

Nie było to ostatnie zakłócenie spokoju tej nocy.

Nazajutrz rano, kiedy słońce dobrze już świeciło na niebie, zjawiła się Katinka, niosąc dzbanek kakao i świeże bułeczki. Kiedy zajrzała do namiotu, wszyscy jeszcze spali. Pod kraciastym kocem leżeli chrapiąc: Orle Piórko, Panadel Kloszard, Rzekomy Książę, Jakub Borg i Oślak.

Katinka dała wyraz swemu oburzeniu.

– Naturalnie! Tak właśnie myślałam. Cała piątka leży pod jednym kocem. Ten pomysł ze spaniem w namiocie to skończona głupota.

W trakcie śniadania Panadel, popijając kakao i jedząc maślaną bułeczkę, zapytał z pełnymi ustami:

83

– A co z twoim odkryciem, Orle Piórko?

– Wydaje mi się – odparł Orle Piórko po długiej chwili namysłu – że jednak coś odkryłem.

Po czym wiał zeszyt i narysował wielki zakrętas. Jakub Borg, który zaglądał mu przez ramię, zapytał:

– Co tam napisałeś? Nie mogę tego odcyfrować.

– To jest dziennik – wyjaśnił Orle Piórko z dumą – w którym notuję tajnym szyfrem wszystkie moje odkrycia i wynalazki.

– Przeczytaj nam – poprosił Rzekomy Książę. Również Oślak był zaciekawiony.

– Przeczytaj nam, proszę. Opisy wypraw odkrywczych są moją ulubioną lekturą.

Orle Piórko, blady z przejęcia i dumy, zaczął czytać:

– Odkrycia i wynalazki Orlego Piórka, których on sam dokonał. To jest tytuł.

– Bardzo dobry tytuł – pochwalił Jakub Borg. – Przynajmniej od razu wiadomo, czego można oczekiwać.

Orle Piórko poczerwieniał z radości.

– Odkrycie pierwsze. Wokół jest jeszcze spokojnie. Jestem przeraźliwie samotny w namiocie. Obawiam się, że w tej części świata nie ma już niczego do odkrycia. Przyszedł mój dobry przyjaciel, Panadel Kloszard. Nareszcie nie jestem samotny. Gramy z Rzekomym Księciem w karty. Panadel ciągle wygrywa. Teraz przyszedł Jakub Borg. W ogóle nie chce nam się spać. Do namiotu wpakował się także Oślak. Rano przyszła Kalinka i przyniosła kakao i świeże bułeczki. Odkryłem, że mam bardzo dobrych przyjaciół.

Kiedy Orle Piórko skończył czytać swój dziennik, w namiocie panowała cisza.

Nawet Katinka była wzruszona, mówiąc:

– A jednak jak się jest zakatarzonym, nie należy nocować w namiocie.

Panadel Kloszard położył dłoń na ramieniu Orlego Piórka. Zanim przemówił, musiał odchrząknąć.

– Zrobiłeś wspaniałe odkrycie, Orle Piórko. Nie sędzę, żeby kiedykolwiek na świecie dokonano piękniejszego i ważniejszego odkrycia.

Orle Piórko był szczęśliwy. Teraz miał pewność, że jest prawdziwym odkrywcą.

Rozdział trzeci

w którym wspina się na Niepokonaną *" rL0t°"

i dowiaduję się, dlaczego Katinka

była nieszczęśliwa w dniu swych urodzin

oraz dlaczego występy artystyczne

przyczyniły Jakubowi Borgowi zmartwień

Nadeszło lato.

Spacerowałem nad brzegiem Blablanki i rozmyślałem o świecie i o swojej dziewczynie, którzy oboje mnie zawiedli.

Współczułem sobie z całego serca.

Nagle ktoś zawołał do mnie: «. – Halo!

Rozejrzałem się wokół. Nikogo. Wzruszyłem ramionami i chciałem pójść dalej, gdy ktoś ponownie zawołał:

– Halo!

Spojrzałem przed siebie, za siebie, w prawo, w lewo: nikogo nie było widać.

– Jestem tutaj, wysoko! Na Niepokonanej! – wołał ktoś.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem Jakuba Borga siedzącego na wierzbie i kiwającego do mnie ręką.

– Wejdz tutaj – powiedział.

– Jak mam tam wejść? Którędy?

– Poczekaj chwilę.

Zrzucił w dół drabinkę sznurową, po której z łatwością wdrapałem się na drzewo.

– Serdecznie witam na Niepokonanej – pozdrowił mnie Jakub.

86

– Na Niepokonanej? Co to takiego?

– To jest moje drzewo – odparł Jakub z dumą. – Nikt nie może go pokonać. Tutaj jestem nie do pokonania, rozumiesz?

Wysoko w górze, tam gdzie z wierzbowego pnia wyrastały gałęzie, miał Jakub całkiem wygodne siedzisko.

– Naprawdę ładne miejsce – pochwaliłem. I --

– Tak, stąd z góry można świetnie halokać. ,^n >h

– Co? Nie rozumiem.

– No, jak ludzie tędy przechodzą, woła się po prostu „halo”. Sam zobaczysz.

Kręcą się w kółko jak bąk, żeby odkryć, kto wołał. Ale spojrzenie tu, w górę, nie przyjdzie im do głowy. To jest dopiero zgrywa!

– Aha, to tak jak przed chwilą ze mną.

– No właśnie – przytaknął Jakub rozradowany, po czym wciągnął drabinkę na górę i schował ją do widniejącej w wierzbowym pniu szczeliny. – Co tam jeszcze jest w środku? – zapytałem.

– Pokażę ci, chodź. : Wstał, wcisnął się w otwór i zniknął.

4

– Chodź! – zawołał ponownie. Nadaremnie próbowałem wcisnąć się za nim – szczelina była zbyt wąska.

– Nie da rady – zawołałem w głąb. Jakub wychynął i spojrzał na mnie.

– No tak, jesteś stanowczo zbyt gruby – stwierdził. « – Co tam trzymasz w środku? – zapytałem.

– Tam w środku... – urwał i spojrzał na mnie badawczo. – Rzeczywiście nie możesz tam wejść?

87

– Wykluczone – zapewniłem go. 'S i i :

– Otóż tam w środku – ciągnął uspokojony – trzymam swoje zabawki i łóżko...

– Łóżko?! – krzyknąłem zdumiony. – Jak tam może się zmieścić łóżko?

– To jest niewielkie łóżko – wyjaśnił Jakub. – ;Małe łóżko, krzesło i lampa.

– I to wszystko tam się mieści? – spytałem zdumiony.

– Ależ tak – odparł Jakub. – Szkoda, że jesteś taki gruby. Gdyby nie to, pokazałbym ci. Mam tam poza tym akwarium, telewizor i szafkę pełną czekolady, i

...

– To niemożliwe – powiedziałem. – Ta wierzba jest o wiele za mała, żeby pomieścić tyle rzeczy.

– To jest mały telewizorek i bardzo mała szafka – przyznał Jakub.

– Mimo to trudno w to uwierzyć – powiedziałem.

– Tak, Niepokonana jest cudownym drzewem – zgodził się Jakub. – W czasie wakacji często tu mieszkam.

– Ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi?

– Oczywiście. Jadamy tu, potem trochę oglądamy telewizję. A wieczorem wszyscy tu śpimy.

– To jest najbardziej niezwykła wierzba, jaką widziałem – powiedziałem kręcąc głową.

Jakub zniknął w szczelinie. Kiedy znów się wynurzył, trzymał w rękach butelkę lemoniady i torebkę prażonej kukurydzy. Pogodzony na nowo ze światem, zacząłem ze smakiem zjadać, Jakub zaś opowiadać mi o tym:

88

Jak Rzekomy Książę i Orle Piórko złapali dzikiego konia

Kalinka miała sen.

Sen oczywiście był każdej nocy inny, choć właściwie o tym samym. Śniła ten sen nie tylko wtedy, kiedy spała, nie, także za białego dnia. Kiedy padał deszcz, a Katinka siedziała przy oknie i patrzyła w dal albo kiedy zaszywała się z książką w jakimś kącie, ale nie czytała, tylko patrzyła przed siebie, wtedy wszyscy wiedzieli, że Katinka śni swój sen. Był to sen o koniu. Czasem, kiedy siedziała przy oknie, wzdychała i mówiła: „Ach, gdybym miała konia!”

A kiedy patrzyła przed siebie w przestrzeń, mówiła: „To mógłby być mały koń, całkiem mały konik”, po czym wzdychała i marzyła dalej.

Katinka wiedziała o koniach wszystko. Przeczytała na ten temat wiele książek.

Znała wszystkie końskie rasy, wiedziała, czym się je karmi, jak czyści się je zgrzebłem, jak poi. Ściana nad jej łóżkiem, nad czerwoną kanapą, cała była obwieszona końskimi fotosami we wszystkich wielkościach i kolorach. Na półce przy łóżku stała jej kolekcja koni – szklanych, glinianych, gipsowych, mosiężnych. Można tam było zobaczyć nawet japońskiego konia z papieru. Konie w skoku,

89

w galopie, w tańcu. Silne konie jabłkowite i smukłe, ogniste karę, konie cyrkowe w ozdobnej uprzęży, małe kucyki i chłopskie chabety ciągnące wóz. Każdej figurce Katinka nadała imię.

O tym, żeby mieć konia, marzyła dzień i noc.

Jakub Borg powiedział jednak: „Bądź rozsądna, Katinko. Co zrobimy tu z koniem? Pokój to nie stajnia”.

Katinka rozumiała to, ale w cichości mówiła sobie, że mimo wszystko byłoby to piękne.

Na urodziny dostała w prezencie – jak co roku – figurki koni. Nawet Oślak przyniósł ulepionego przez siebie z plasteliny konika. Dla Oślaka był to wyczyn nie lada, gdyż jeśli nie ma się palców, tylko kopytka, lepienie jest bardzo trudne. Jego prezent przedstawiał miał konia, który rży, przypominał jednak raczej jajko taplające się w ulicznej kałuży.

Wręczając swój prezent, Oślak powiedział:

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. A tego konika ulepiłem sam.

– Dziękuję, Oślaku. Bardzo, bardzo dziękuję – powiedziała Katinka i nagle zalała się łzami. Oślak zmieszał się.

– Nie płacz, Katinko. Trochę mi się nie udał, wiem. Ale kiedy był już gotowy, słońce tak mocno grzało, że wszystko się trochę rozlało. Aach taak, aach taak.

– Nie, Oślaku, to jest bardzo ładne. Ja nie dlatego płaczę. To tylko z tego powodu, że ja tak bardzo chciałabym mieć konia, prawdziwego konia – rzekła Katinka i dalej płakała.

Przyjaciele byli zmartwieni i żaden nie wiedział, jak ją pocieszyć. !!*o Urodziny bardzo się udały, chociaż Katinka przez cały dzień miała trochę zapłakane oczy. Po obiedzie było ciasto, a zabawa trwała do wieczora; bawiono się w ciuciubabkę i w loterię, w której można było wygrać balonik lub temperówkę. Na zakończenie wszyscy, z lampionami w rękę, obeszlili trzykrotnie dom. Było już bardzo późno, kiedy zabawowicze znaleźli się w łóżku.

Rzekomy Książę nie mógł jednak zasnąć.

– Bez przerwy myślę o Katince – powiedział do Orlego Piórka. – Martwię się o nią.

– Tak, to okropne. Jak pomyślę, że mógłbym płakać w swoje urodziny, to już teraz robi mi się smutno – szepnął Orle Piórko i pociągnął nosem.

– Musimy jej pomóc.

– Świetna myśl. Co proponujesz? b ? '••

– Musimy postarać się dla niej o konia. i Orle Piórko aż uniósł się z przerażenia.

– O konia?

– Psst! – syknął Rzekomy Książę, gdyż Orle Piórko, przerażony, zapomniał, że inni już śpią. – Tak jest, musimy postarać się o konia dla niej. O prawdziwego konia.

– Ale jak?

– Też nie wiem jak – powiedział Rzekomy Książę zmartwiony.

– Może można by go kupić w sklepie – rozważał Orle Piórko.

– Nonsens – wtrącił się do rozmowy Panadel Kloszard, który też nie spał. – Nonsens. Koni nie kupuje się w sklepie. Konia trzeba ukraść.

– Ukraść?

– Jasne. Nigdy o tym nie słyszeliście? Idzie się do koniokrada i mówi się mu: „Drogi koniokradzie, sprawa ma się tak a tak, ukradnij dla mnie konia, proszę”. I raz-dwa, ani się obejrzyysz, a koń już stoi. To proste.

– Nie sądzę, żeby Katinka chciała mieć kradzionego konia.

– Nie musimy jej mówić, że on jest kradziony – poddał Panadel. – Możemy powiedzieć, że po prostu spadł nam z nieba.

– Nie, kradzież konia i do tego kłamstwo, to się Katince nie będzie podobać. Mnie zresztą też nie – uciał stanowczo Rzekomy Książę.

Kloszard poczuł się urażony.

– Do stu piorunów! Ja jestem facetem, z którym można konie kraść, ale jeśli nie chcecie, możemy zaraz skończyć tę konferencję.

– Jaką konferencję? – spytał Orle Piórko.

– To się tak mówi – mruknął Panadel, po czym obrócił się na drugi bok i przyknuął oczy.

Obaj przyjaciele deliberowali nadal, w jaki sposób zdobyć konia. W końcu Rzekomy Książę wpadł na pomysł.

– Złapiemy dla Katinki dzikiego konia.

– Dzikiego konia!

Orlemu Piórku zaparło dech z wrażenia. No jasne, dziki koń! Cóż prostszego. Że też jemu nie przyszło to do głowy.

94

– Jutro pójdziemy z samego rana do Lasku Blablań-skiego i złapiemy dzikiego konia. Czemu nic nie mówisz, Orle Piórko?

– Och, ja... ja... ja myślę, że Katinka ucieszy się z dzikiego konia.

– Ja też tak myślę – odparł Rzekomy Książę z zadowoleniem. Uspokojony zamknął oczy i momentalnie zasnął.

Śniło mu się zaś, że schwytał całe stado dzikich koni i ofiarował je Katince, a ona, uszczęśliwiona, objęła go ramieniem i wyznała, iż uważa go za swego najlepszego przyjaciela. I śniło mu się dalej, że siedzieli cały dzień na łące, trzymając się za ręce, i patrzyli na swoje konie, które swawolnie brykały wokół nich.

– Orle Piórko natomiast jeszcze długo nie mógł zasnąć. Zbyt wiele spraw zaprzętało jego myśl.

„Dziki koń. Dlaczego sam na to nie wpadłem? Dlaczego zawsze przychodzi mi coś do głowy wtedy dopiero, kiedy kto inny to wymyśli? Jak by to było pięknie, gdyby wszyscy mówili: Och, dziki koń to pomysł Orlego Piórka. On ma zawsze takie dobre pomysły”.

Nurtowały go także inne problemy.

„Jak właściwie wygląda dziki koń? Czy bucha mu z pyska ogień? I ile głów ma taki koń? I co on robi, kiedy go pojmy?”

Następnego dnia, po wyjściu Jakuba Borga do szkoły, obaj przyjaciele wszczęli rozmowę z Katinką.

– Katinko, myśmy postanowili, że złapiemy dla ciebie dzikiego konia.

– Dzikiego konia? Dla mnie? – pytała Katinka uszczęśliwiona i cała zaróżowiona z radości.

– Tak. Wczoraj wieczorem wpadliśmy na ten pomysł – dodał Orle Piórko niedbale. Katinka była tak uradowana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Patrząc rozpromienionym wzrokiem na obu przyjaciół, wydobyla z siebie tylko „och!”

– Cała trudność w tym, że nie wiemy, jak taki dziki koń wygląda – mruknął Rzekomy Książę zakłopotany, a Orle Piórko dodał:

– Właściwie nigdy nie widzieliśmy prawdziwego konia, a cóż dopiero dzikiego.

– Jeśli tylko o to chodzi – przerwała im Katinka i zaczęła dokładnie opisywać dzikiego Konia: – Musicie pamiętać, że ma on przepiękną głowę i parę prze-

96

pięknych oczu. Jego sierść jest cudownie miękka, a jego ogon jest niczym ogon komety. Ma także cztery nogi, cztery bardzo piękne nogi.

Na koniec wręczyła im figurkę dzikiego konia z złotego szkła, a także, zrobiona własnoręcznie na drutach, uzdę z różowej włóczki.

Rzekomy Książę i Orle Piórko wyruszyli w drogę. Przez całe przedpołudnie włóczyli się po Lasku Bla-blańskim, nawet nie natrafiwszy na ślad dzikiego konia. Wielokrotnie chodzili tam i z powrotem brzegiem Blablanki, ale i tam nie było dzikiego konia. Odkryli za to węże, żaby, jaszczurki oraz kreta i sarnę. Każde z tych zwierząt obejrzeliby uważnie i ze wszystkich stron, ale żadne nie było podobne do figurki z złotego szkła. Pojmanie dzikiego konia okazało się ciężkim zadaniem.

Wyczerpani legli obaj na skraju lasu.

– Może w Lasku Blablzańskim nie ma dzikich koni?

– Obawiam się, że masz rację – westchnął Rzekomy Książę.

– Może z dzikimi końmi jest tak jak z grzybami. Są lasy, gdzie grzyby rosną, i są lasy, gdzie grzybów się nie znajdzie.

– Pewnie tak właśnie jest – odparł Rzekomy Książę strapiiony, a po chwili dodał:

– Ale co my powiemy Katince?

Leżąc tak w trawie, oddawali się marzeniom. Nad nimi bujały leniwie trzmiiele, a wokół nich pełzały pracowicie mrówki. Rzekomemu Księciu marzyło się, że trafił do Lasu Dzikich Koni, w którym wyrastały one z ziemi niczym grzyby, tak że mógł je zbierać

1 – Dzikie koń.--

97

*' wprost do koszyka. Orle Piórko myślał o Jakubie i rozważał, co Jakub uczyniłby na jego miejscu.

< Rzekomy Książę napełniał właśnie czwarty koszyk dzikimi końmi, kiedy Orle Piórko szturchnął go podniecony.

5 Rzekomy Książę usiadł i zobaczył... Zobaczył... – Dzikie koń! Dzikie koń! – szepnął bezgłośnie.

?• Orle Piórko pobladł i tylko skinał głową. Patrzyli w milczeniu na zwierzę, które stanęło przed nimi i pa-

i trzyło na nich

i Był to bez wątpienia dzikie koń.

98

Powoli wydobyli z torby szklaną figurkę i zaczęli ją porównywać ze zwierzęciem.

– Są niemal nie do odróżnienia – szepnął Rzekomy Książę.

– Tak, ten sam kolor. :*.

Obaj przyjaciele i dzikie koń przypatrywali się sobie bez ruchu.

– Myślałem, że dzikie konie są trochę większe – zauważył Orle Piórko z powątpiewaniem.

– On jest jeszcze mały – uspokoił go Rzekomy Książę. – Zobaczysz, jaki będzie, kiedy dorośnie.

Wyciągnął w stronę dzikiego konia rękę. Zwierzę podeszło bliżej, przytuliło się i trąciło go pyszczkiem.

– Dawaj prędko uzdę – szepnął Rzekomy Książę.

Orle Piórko ostrożnie, bardzo ostrożnie wydobył z torby włóczkową uzdę i założył ją dzikiemu koniowi. Czynił to z obawą, że zwierzę może go ugryźć lub kopnąć, lecz ono stało spokojnie i pozwalało cierpliwie na wszystko.

– On ma rzeczywiście przepiękną głowę i prześliczne oczy.

– I cudownie miękka sierść, tak jak Katinka mówiła.

– A tak pięknego ogona nigdy jeszcze nie widziałem.

Potem wyruszyli w drogę powrotną do domu razem z pojmanym dzikim koniem.

Zwierzę dzielnie biegło z nimi. Czasem przystawało i wywijalo swym długim ogonem. Obaj przyjaciele też wtedy zatrzymywali się i czekali, aż dzikie konik

zdecyduje się biec dalej. Nie chcieli go rozgniewać, ponieważ nigdy nie wiadomo, co rozgniewany dziki koń może uczynić.

Kiedy dotarli do domu, natychmiast pokazali go Katince, czekając w napięciu na to, co ona powie.

Katinka oglądała dzikiego konia długo, wreszcie powiedziała z wahaniem:

– Jesteście pewni, że to dziki koń?

– Oczywiście, Kalinko. Wygląda dokładnie tak, jak go opisywałaś.

– I jest lak samo żółty jak ten ze szkła.

– Myślałam, że dzikie konie są większe – zauważyła Kalinka.

– Bo są dzikie konie większe i mniejsze. Ten nasz należy do mniejszych – wyjaśnił Rzekomy Książę.

– On jeszcze urośnie, jeśli go będziesz dobrze karmiła, Kalinko – pocieszał Orle Piórko.

Ta uwaga sprawiła, że Kalinka zaczęła rozważać, czym się żywią dzikie konie.

– Właściwie lo one jedzą owies, ale len lutaj jest taki mały. Na pewno wolałby jeszcze pić mleko.

Przyniosła z kuchni miseczkę mleka i postawiła ją na podłodze. Dzikie koń rzucił się do mleka, zaczął chleptać i wylizał miseczkę do dna.

– Musiał być głodny – powiedział Orle Piórko zdziwiony.

100

– Wszystkie źrebaki są wiecznie głodne. One rosną. Muszą być duże – wyjaśniła Katinka.

Przyniosła jeszcze mleka i dziki koń z mlaskaniem opróżnił miseczkę ponownie, po czym spojrzał na Kalinkę, klóra przecząco pokręciła głową.

– Nie, więcej nie dosłaniesz, koniku. Teraz musimy cię oswoić, bo jesteś bardzo dziki, rozumiesz?

W pokoju dzieciennym zbudowali ze siołu i krzeseł coś w rodzaju płotków na torze biegów.

– Skacz, koniku, skacz!

Ale dziki koń ani myślał skakać. Ułożył się na dywanie wywijając ogonem i nie zwracając najmniejszej uwagi na lamlych troje.

– Skaczące wreszcie! – krzyknął Rzekomy Książę zirytowany i tracił go lekko.

Dzikie koń zwrócił głowę z lak wściekłym fuknięciem, że Rzekomy Książę cofnął się sirwożony.

– Uważaj, żeby cię nie kopnął! – osirzegła Kalinka.

Jednakże dziki koń najwyraźniej o lym nie myślał. Podniósł się powoli i obwąchał ustawione płotki. Polem podszedł do miseczki, wylizał resztkę mleka i wycofał się do wnęki pod piecem.

Trudna sprawa! Trójka przyjaciół, wyciągnawszy się na podłodze przed wnęką, zaczęła prosić i błagać. Wszyslko na próżno. Dzikie koń mrugał sennie oczami i ani myślał wychodzić.

Kiedy Jakub Borg wrócił ze szkoły, Kalinka, Rzekomy Książę i Orle Piórko ciągle jeszcze leżeli przed piecem i usiłowali wywabić dzikiego konia.

– No, chodź! Koniku kochany, wyjdź slamląd!

101

– Co wy wyprawiacie? – zainteresował się Jakub.

– Nic takiego – wyjaśnił Rzekomy Książę zakłopotany. – Próbuujemy wywabić dzikiego konia spod pieca.

– Dzikie koń? Pod piecem? – spytał Jakub z niedowierzaniem.

– On się tam schował, ponieważ nie chce, żeby go oswajać – wyjaśniła Katinka.

Jakub Borg także położył się na podłodze i zajrzał pod piec. Zobaczył dwoje żółto płonących oczu, które wpatrywały się w niego. Ostrożnie wyciągnął rękę.

– Uważaj! Może cię kopnąć! – krzyknęła Katinka. Za późno.

– Au! Zadrapał mnie! – wrzasnął Jakub i szybko cofnął rękę.

Na wierzchu dłoni widniała krwawa szrama. Orle Piórko popatrzył przerażony.

– To musi być jeszcze bardzo dziki koń.

– Jest jeszcze nie oswojony. Musimy być wszyscy bardzo dobrzy dla niego, żeby on zrozumiał, że mu sprzyjamy – powiedziała Katinka usprawiedliwiająco.

Jakub Borg nie chciał jednak o niczym słuchać. Przyniósł z kuchni miotłę i tak długo szturczał nią pod piecem, aż dziki koń stamtąd wyprysnął, w biegu obalił ustawione płotki i wskoczył na parapet.

Orle Piórko zdrętwiał ze strachu widząc, jak dziki koń stoi tam i gniewnie na nich parska. Przerażony złapał Jakuba za rękę i powiedział zduszonym głosem:
– Nie bój się, Jakubie. My go wkrótce oswoimy. Jakub Borg patrzył ze zdumieniem na stojące na parapecie zwierzę.

103

– Obawiam się, że to, co złapaliście, wcale nie jest dzikim koniem.

– Nie jest dzikim koniem? – zdziwił się Rzekomy Książę. – Myślisz, że jest już oswojony?

– Nie wiem, czy jest oswojony, czy nie. W każdym razie to nie jest ani koń, ani koń dziki.

– Skąd wiesz? – spytał z niedowierzaniem Rzekomy Książę, j – Ponieważ to jest kot – wyjaśnił Jakub Borg.

Orle Piórko i Rzekomy Książę popatrzyli zmieszani na siedzącego na parapecie dzikiego konia, który nagle okazał się być kotem.

– Mnie też to przyszło na myśl – przyznała Katin-ka – zwłaszcza że ten dziki koń ma kocie wąsy.

Dla obydwu łowców dzikich koni było to oczywiście niemiłe zaskoczenie.

Rzekomy Książę powiedział zaambarasowany:

– Boję się, Katinko, że coś pokręciliśmy... Ale ona przerwała mu mówiąc:

– Ach, wiesz, koń jest chyba rzeczywiście zbyt

104

duży do naszego pokoju. A czy będę oswajać dzikiego konia czy kota, to bez różnicy.

Rzekomy Książę odetchnął z ulgą. Istotnie, różnica między dzikim koniem a kotem nie jest znów tak wielka.

Katinka usiadła obok złotego kota i pogłaskała jego futerko. Była trochę smutna, a zarazem trochę zadowolona. Cieszyła się, że ma na własność kota, a jednocześnie czuła się nieszczęśliwa, że jej marzenie o koniu pozostało tylko marzeniem.

i, „Ale marzenie – mówiła sobie – też jest czymś pięknym, ponieważ ilekroć zechcę, mogę marzyć o swoim koniu. Marzenie nigdy nie jest za wielkie, zmieści się wszędzie, nawet w najmniejszym pokoiku dziecięcym. Ono należy do mnie i nigdy go nie stracę”.

I tak siedząc obok złotego kota, Katinka mocno przytuliła go do siebie i zaczęła myśleć o wyśnionym koniu.

Siedzieliśmy na Niepokonanej i obserwowaliśmy okolicę. Wiatr poruszał wierzbowymi gałązkami, w dole szemrała Blablanka. Duży chrząszcz jelonek wylądował obok mnie z głośnym brzęczeniem, przyjrzał mi się i odleciał warkoczając.

– Taka wspaniała wierzba jak twoja Niepokonana – powiedziałem do Jakuba – jest pięknym mieszkaniem. To znakomita kryjówka. Nikt cię tu nie znajdzie.

– To wcale nie jest trudne znaleźć taką Niepokonaną – odparł Jakub. – Znam kilka innych drzew, w których można równie dobrze schować się.

– Mówisz o wierzbach z wypróchniałym pniem? – zapytałem.

– Tak – skinął głową Jakub. – Musisz tylko trochę poszukać. Na pewno znajdziesz jakąś dla siebie.

Spozieraliśmy poprzez gałęzie Niepokonanej, mając nadzieję, że jacyś spacerowicze będą przechodzić obok. Wtedy moglibyśmy wołać „halo” i wspaniale się bawić.

Niestety nikt nie nadchodził.

– Chcesz jeszcze lemoniady? – spytał Jakub. I nalewając mi, zaczął opowiadać o tym:

Jak Rzekomy Książę grał na koncercie,
a pewna dziewczynka w czerwonej sukience ;,
mówiła bardzo długi wiersz

W czerwcu kończył się rok szkolny i Jakub Borg rozpoczynał wakacje. Przedtem jednak, w sobotę, miało odbyć się uroczyste zakończenie roku i zabawa. Niektórzy uczniowie chcieli pokazywać sztuki magiczne, inni chcieli wystąpić ze śpiewem, recytacją lub grą na instrumencie. Potem miały być kiełbaski z różną i poncz oraz tańce aż do nocy przy świetle barwnych lampionów.

Wszyscy wokół byli bardzo ożywieni i pochłonięci przygotowaniami, jedynie Jakub Borg, przygnębiony, siedział w domu w kącie pokoju, z głową w dłoniach i zmarszczonym czołem, i medytował. Był tak zrozpaczony, że nie odzywał się do żadnego z przyjaciół.

Również Panadel Kloszard patrzył ponuro przed siebie, silnie poirytowany. Na wielkiej zabawie z okazji zakończenia roku szkolnego chciał zaśpiewać swoją żeglarską piosenkę, ale Katinka nie pozwoliła mu.

– Wykluczone, żebyś tam wystąpił. Zrozumże, to są ostatecznie występy artystyczne.

– Ja też jestem artystą – wyjaśnił Panadel pewnym siebie głosem.

– Nie sprzeczasz się. Rzekomy Książę wystąpi za nas. Kiedy on zagra na pianinie, wszyscy będą oczarowani.

– Ja na pewno nie.

– Rzekomy Książę jest taki utalentowany. Można go słuchać godzinami.

107

– Pod warunkiem, że się przedtem mocno zatka uszy watą – mruknął Kloszard nadąsany.

– Nie bądź głupi, Panadel. Rzekomy Książę na pewno wystąpi na scenie, ale ty – w żadnym wypadku. Kloszard obraził się.

– To nie do wiary – odezwał się do siedzącego w milczeniu Jakuba – że tak się mnie nie docenia. Ale jak sobie chcecie, zobaczymy, co będzie z tym świętem.

– Ja w ogóle nie idę na to głupie święto – powiedział Jakub ze złością.

– Rozumiem. Uroczystość szkolna bez piosenki żeglarskiej nie liczy się – poparł go Panadel.

– Raczej zachoruję i umrę, niż tam pójść – parsknął Jakub.

– Jak dobrze cię rozumiem. Sam już jestem chory z irytacji.

108

– Ja w ogóle nie chcę chodzić do szkoły!

– Przesadzasz, szanowny Jakubie – zaoponował Kloszard. – Nie można z powodu jednej piosenki gwizdnąć na szkołę.

– Kto mówi o jakiejś piosence? – Jakub cisnął wściekłym spojrzeniem. – Mam znacznie większe zmartwienie.

– Co się stało? Opowiadaj – zachęcił Panadel.

– Nie mogę o tym gadać.

– A więc to tajemnica. Dobrze. Wal kawę na ławę.

– To takie okropne, naprawdę nie mogę – jęknął Jakub ponuro.

– Jakaś straszna tajemnica. Znakomicie. Nie ma nic wspanialszego niż rozmowa dwóch mężczyzn o straszliwej tajemnicy. Wal śmiało – rzekł Kloszard i szturchnął Jakuba.

– Nie. Nie mogę powiedzieć o tym nikomu. Jakub był posępny i stanowczy.

– Rozumiem – rzekł Panadel. – Milczmy więc. Milczmy jak wielkie statki na oceanach świata.

Siedzieli więc w milczeniu i snuli ponure myśli, mając na twarzach rozpacz.

Nadeszła sobota i przyjaciele poszli razem na uroczyste zakończenie roku szkolnego. Poszli również Jakub Borg i Kloszard, ponieważ nie chcieli psuć innym dnia.

W auli szkolnej ustawione były ławki. Siedzieli na nich ci niniejsi i ci więksi, hałasowali i czekali na rozpoczęcie uroczystości. Potem pojawili się artyści, którzy popisywali się sztukami magicznymi, śpiewem, deklamacją i tańcem, a publiczność oklaskiwała ich zachwycona.

109

Wreszcie na estradzie pojawił się Rzekomy Książę. Na sobie miał ubranko z błękitnego aksamitu, wokół szyi – biały jedwabny szal. Zanim podszedł do pianina, skłonił się głęboko. Usiadł, rozłożył nuty, poruszył się w jedną i drugą stronę na taborecie. Leciutko uderzył w klawisz, ostrożnie i nieśmiało. A potem zaczął grać.

Grał coraz piękniej, coraz cudowniej. Grał tak, że zapominało się o wszystkim wokół.

Publiczność była oczarowana. Klaskano i tupano, a przyjaciele krzyczeli „brawo” i „bis”. Zdawało się, że oklaskom i owacjom nie będzie końca.

Katinka siedziała w milczeniu i ze swojego miejsca spoglądała ku Rzekomemu Księżciu, który ciągle jeszcze musiał się kłaniać. W oczach miała łyzy radości. Jedynie Kloszard zachowywał się powściągliwie.

– Miłe, bardzo miłe. Nie gustuję wprawdzie w czymś takim, osobiście wolę porządną piosenkę żeglarską. A potem zaczał śpiewać:

– Do szczęścia żeglarzom nie trzeba zbyt wiele...

– Psst! – uciszył go Jakub Borg i Panadel umilkł obrażony.

Po Rzekomym Księżciu na estradę weszła dziewczynka w czerwonej sukience.

– Kto to taki? Znasz ją? – zagadnął Kloszard Jakuba.

– Chodź do mojej klasy. Ma na imię Katia – wyjaśnił Jakub.

– Bardzo ładna dziewczynka – stwierdził Kloszard.

110

– Chciałbym wiedzieć, co w niej jest ładnego – skrzywił się Jakub.

– Mnie się ona podoba – orzekł Panadel pogodnie.

– To ją sobie weź – prychnął Jakub.

– Dlaczego tak się złościś, mój drogi? – spytał Kloszard zdziwiony.

Dziewczynka w czerwonej sukience zaczęła recytować wiersz. Wyjątkowo długi wiersz. Składał się on z dwudziestu dwóch zwrotek, przy czym po każdej zwrotce następował jeszcze refren. A mówił ten wiersz ni mniej, ni więcej jak tylko o tym, że pewien ktoś kocha innego ktosia, ale prędzej sobie język odgryzie, niż piśnie o tym choćby słowo.

I tę tajemną miłość, o której nikt nigdy nie będzie wiedział, opiewał wiersz we wszystkich dwudziestu dwóch zwrotkach.

r -\

Refren następujący po każdej zwrotce brzmiał:

% Więc kocham, ale milczę, nie powiem nawet tobie. Wezmę swą tajemnicę j
i legnę w zimnym grobie.

Nauczycielka namawiała Katię na inny, krótszy wiersz, ale Katia nie chciała nawet słuchać. Miał być właśnie ten wiersz, wszystkie dwadzieścia dwie zwrotki z dwudziestodwukrotnym refrenem.

Po trzeciej zwrotce Kloszard szturchnął Jakuba. , – Zauważyłeś?

– Co miałem zauważyć? – spytał Jakub. Panadel z zadowoleniem zatarł ręce.

– Ona bez przerwy patrzy na ciebie.

– Bzdura! – syknął Jakub, oglądając z zainteresowaniem czubki swoich butów.

c ^\ n b D

1

– Niech będzie – burknął Panadel. – Może ja jestem ślepy albo ona ma zezę.

Zamilkł poirytowany. Kiedy dziewczynka w czerwonej sukience po raz piąty zapewniła, że będzie milczeć, a swą tajemnicę zabierze do zimnego grobu, Kloszard ponownie trącił Jakuba.

– Mój drogi, ona uporczywie naciebie patrzy. Obawiam się, że robi do ciebie oko.

– To nie gap się w tamtą stronę – fuknął Jakub z taką wściekłością, że Kloszard spojrział zdumiony, potem głęboko westchnął i rzekł w zadumie:

– Przypuszczam, Jakubie, że odgadłem twoją straszną tajemnicę.

Jakub nie odezwał się ani słowem.

Kiedy Katia po raz jedenasty oznajmiła, że będzie milczeć i nie powie ani słowa o swej miłości, cała sala była niezwykle skupiona. Wszyscy wpatrywali się to w stojącą na estradzie dziewczynkę w czerwonej sukience, to znów, wykręcając szyje, szukali wzrokiem Jakuba Borga. Ale oni niczego nie zauważyli. Katia nie odrywała oczu od Jakuba i recytowała końcowe zwrotki wraz z refrenami, a Jakub ze zwieszoną głową lustrował wściekłym wzrokiem swoje sznurowadła.

Potem wszyscy udali się na szkolne podwórko przybrane lampionami i festonami, jedli kiełbaski z różną, pili poncz i tańczyli. Tylko Jakub Borg, Panadel Kloszard i Oślak nie tańczyli, siedzieli na uboczu i przyglądali się.

Katia, dziewczynka w czerwonej sukience, poprosiła wprawdzie Jakuba do tańca, ale on odmruknął ponuro, że w ogóle nigdy nie tańczy.

Kloszard położył mu dłoń na ramieniu i powiedział zatroskany:

- Zgódźmy się co do sprawy zasadniczej, Jakubie: ona jest w tobie zakochana.
- To mnie absolutnie nie obchodzi - rzucił Jakub wzgardliwie.
- To nic nie pomoże, czcigodny Jakubie. - Panadel wyrócił oczami. - Znam świat.
- Niech sobie znajdzie kogoś innego do zakochania - powiedział Jakub bliski łez.
- Nie masz na co liczyć, Jakubie. Ona sobie właśnie ciebie znalazła. Wierz mi, przyjacielu, na to nie ma lekarstwa.

Panadel ułożył twarz w tysiąc zmarszczek, Jakub Borg, pełen rozpacz, podparł głowę pięściami.

- Czy ona wam powiedziała, że jest zakochana? - zapytał Oślak.
- Nie musiała mówić, Oślaku. Ja to widzę.
- Aach taak?
- Tak, Oślaku. Zakochani mają coś takiego w oczach, rozumiesz? - wyjaśniał Panadel.
- Mają coś w oczach? - zapytał Oślak przerażony,
- Taki dziwny błysk. Jak gdyby chcieli się nieustannie cmokać.
- To okropne - wzdrygnął się Oślak.
- Wprost przeciwnie, Oślaku - uspokoił go Kloszard. - Byłem niezliczoną ilość razy zakochany; to jest bardzo przyjemne uczucie.
- To ładne - rzekł Oślak niedowierzająco.
- Tak. Poza tym - wyjaśniał Panadel -<.zakocha-

s* 115

nych poznaje się po tym, że nieustannie trzymają się za ręce. Obawiają się, rozumiesz, żeby wiatr ich nie zdmuchnął.}

Oślakowi zjeżyła się sierść.

- To nieprzyjemne.
- Mylisz się, Oślaku. Na swój sposób to bardzo przyjemne. Nie umiem ci tego wyjaśnić, ale jest właśnie tak, jak mówię. - Panadel spojrział rozmarzony w niebo. - Kiedy jesteś zakochany, wszystko przedstawia się jakoś zupełnie inaczej. Jesteś zadowolony, kiedy świeci słońce, a kiedy pada deszcz, nie posiadasz się z radości. Jeśli zaś pada śnieg lub grzmi, jesteś po prostu szczęśliwy. Brzmi to wszystko zwariowanie, ale to szczerą prawdą.
- A czy Katinka i Rzekomy Książę też są zakochani? - badał Oślak.
- Co ty mówisz, Oślaku? Jak na to wpadłeś?
- Oni zawsze trzymają się mocno za ręce - stwierdził Oślak - sam to widziałem.

116

- Naprawdę?

Poszukali wzrokiem tamtych. Katinka i Rzekomy Książę tańczyli, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy.

Kloszard zamyślił się.

- Chyba masz rację, Oślaku. - Po chwili dorzucił nadaśany: - To by wyjaśniało pewne sprawy.

- Czy oni też mają coś w oczach?

- Z tej odległości trudno poznać. To zakochiwanie szerzy się jak zaraza. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie zakochani - stwierdził Panadel markotnie.

- Nie chcę już więcej o tym słuchać.

Jakub wstał gwałtownie, do oczu napłynęły mu łzy. Potem zakręcił się i pobiegł do domu. Oślak popatrzył za nim zaskoczony.

117

- Dlaczego on już poszedł? Zabawa przecież jeszcze trwa.

- Obawiam się, że on też jest zakochany - odparł Panadel. - Zakochani zachowują się niepoczytalnie. Stawiają świat na głowie tak jak inni nadtlukują jajko. Mówię ci, Oślaku: zakochany i wariat są ulepieni z tej samej gliny.

- To przerażające - rzekł Oślak patrząc na Kloszarda z konsternacją.

- Tylko że to jest najprzyjemniejszy rodzaj wariactwa. Mam w tym względzie niejaki doświadczenie.

A potem Panadel Kloszard i Oślak wypili po szklaneczce ponczu i zjedli po kiełbasce z rożna, i dalej przyglądali się tańczącym parom, rozmyślając o tych wszystkich dziwnych i niezwykłych sprawach dziejących się na świecie.

Kiedy wrócili wieczorem do domu, Jakub Borg leżał już w łóżku, ale nie spał ani nie czytał, nie mówił nic i nie był skłonny do rozmów. Od wielu godzin wpatrywał się w sufit, jakby tam było nie wiadomo co do oglądania.

– Jaka piękna uroczystość. I jakie wspaniałe występy artystyczne – westchnęła Kalinka głęboko. Kloszard niechętnie potrząsnął głową.

– Ech, zakończenie roku szkolnego bez piosenki żeglarskiej jest jak ryba bez ości. A poza tym ten wiersz był stanowczo za długi.

– Jaki wiersz? Nie słyszałam żadnego wiersza. Rzekomy Książę grał tak pięknie... Panadel zdziwił się.

– Ten wiersz był tak długi, że nie sposób było go nie słyszeć. To znaczy, Katinko, że myślami byłaś zupełnie gdzie indziej.

– On grał tak dobrze jak nigdy dotąd.

Spojrzała rozpromienionym wzrokiem na Rzekomego Księcia, który uszczęśliwiony odwzajemnił jej spojrzenie.

Kloszard popatrzył na nich po kolei i westchnął:

– Rozumiem, Katinko. Dla ciebie cała ta uroczystość to tylko Rzekomy Książę.

– Przecież ty też byłeś oczarowany jego grą, Panadel, prawda?

– Ma się rozumieć, Katinko. Jego brzdąkanie unosiło mnie w obłoki – zapewnił obłudnie Kloszard. Oślak zapytał go cichutko:

– Co się z nią dzieje? Jest zakochana?

– Beznadziejnie, Oślaku.

– Widziałeś? Ma to coś w oczach?

– Nawet ślepy by to zobaczył – rzekł Panadel z wyższością.

– Aach taak. A co z Jakubem? Czy też ma to coś w oczach?

119

– To szczególnie ciężki przypadek zakochania, Oś-laku. Jakub jest zakochany nieszczęśliwie, jeśli rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć.

– Aach taak – skinął Oślak przejęty. – Czy to niedobrze?

– O wiele gorzej, Oślaku. Wtedy się nie je, nie pije i nic nie robi, tylko cały dzień patrzy się w sufit i jest się nieszczęśliwym.

– Aach taak – rzekł Oślak ze współczuciem.

– Tak jak mówiłeś, Oślaku, to jest okropna choroba.

– I nie można mu pomóc? – spytał Oślak.

– Wykluczone. Medycyna nic tu nie pomaga. A zakochani nieszczęśliwie to przypadki beznadziejne.

– To okropne, aach taak.

– Nie łam sobie głowy, osiolku. Zobaczę, co się da zrobić.

Kloszard przysiadł na łóżku obok leżącego Jakuba i tak jak on wlepił wzrok w sufit, a po pewnym czasie powiedział:

– To był najokropniejszy wiersz, jakiego kiedykolwiek musiałem wysłuchać.

Jakub Borg ani drgnął. Wydawało się, że nie słucha. Panadel zamilkł, lecz po chwili zauważył:

– A poza tym to było stanowczo za długie.

Jakub Borg nie zareagował.

Kloszard w dalszym ciągu wpatrywał się z zainteresowaniem w sufit, jakby tam nie wiedzieć co było. Po chwili zauważył:

– To nie był wiersz, lecz dwudziestodwustrofkowy skandal z refrenem.

120

Jakub leżał na łóżku bez ruchu. Patrząc nadal w sufit, powiedział:

– Jesteś głupi. To był niezwykle piękny wiersz.

– Niech i tak będzie, Jakubie. Nie chcę się sprzeczać. Ale był stanowczo za długi.

– Nic z tego nie rozumiesz. Nie był ani za krótki, ani za długi. Był dokładnie taki jak trzeba.

– Doskonale, mój kochany. Ale czy musiała go recytować właśnie ta nieznośna dziewczynka w tej niemożliwej czerwonej sukience? – r Jakub uniósł się na łóżku i oznajmił uroczyście:

– Jesteś durniem, Panadel, i niczego nie rozumiesz. A Katia wcale nie jest nieznośna.

– Rzecz gustu. Możesz ją sobie wziąć.

– Zamknij się. I żebyś wiedział: Katia jest najmil-fezą dziewczynką w klasie. < Panadel wyszczerzył zęby w uśmiechu. 1 – Ona jest w tobie zakochana. To jedno jest pewne.

* Jakub Borg westchnął i zamilkł, i znów zaczął wpatrywać się w sufit.

Po jakimś czasie Panadel zagadnął go: ' – Jeżeli ona podoba ci się, dlaczego jej tego nie powiesz?

– Nie da rady. Inni będą się śmiali.

* – Inni? – spytał Panadel.

– Cała klasa by się ze mnie śmiała, gdybym zaprzyjaźnił się z jakąś dziewczyną. Wyśmiewają tak każdego chłopaka.

– Rozumiem. Boję się, że nic tu nie da się zrobić.

Jakub i Kloszard wpatrywali się z takim zatroskaniem w sufit, jak gdyby miał on lada chwila runąć im na głowy. Panadel westchnął i Jakub Borg westchnął. I tak wzdychali na zmianę.

– Źle, bardzo źle.

– Tak to już jest.

– Beznadziejnie.

– Lękam się, że tak.

– Koniec i kropka.

* – Gdybym choć...

– Wykluczone, Jakubie.

– A gdybym mimo to...

122

– Spójrzmy prawdzie w oczy, mój drogi. To sprawa przegrana.

– Dlaczego? Niech się śmieją.

– To byłby koniec, Jakubie.

– Jak to? Dlaczego mam się przejmować ich głupim śmiechem? Przecież oni śmieją się ze wszystkiego.

– To byłoby okropne.

– Mnie jest wszystko jedno.

– Nie, nie, Jakubie. Zapomnij o Katii. Będzie lepiej, jeśli pozostaniesz nieszczęśliwy, nieszczęśliwy dniem i nocą, nic nie jedząc ani nie pijąc, wpatrując się w sufit. Zapomnij o niej, zapomnij o Katii. Myśl zawsze o tym, że inni będą się śmieli.

– Jest mi obojętne, co zrobią inni – prychnął gniewnie Jakub. – Niech się śmieją. Wszystko mi jedno. Jutro powiem Katii, że jestem jej przyjacielem.

– No dobrze, Jakubie. Ja, mój drogi, w każdym razie ostrzegałem cię.

To powiedziawszy, Kloszard wstał i, życząc Jakubowi dobrej nocy, ułożył się do snu pod czerwoną kanapą. Oślak, który leżał obok niego, spytał zatroskany:

– Co z Jakubem?

– Lepiej, dużo lepiej. – Panadel zatarł z zadowoleniem ręce. – Myślę, że wkrótce czekają nas odwiedziny.

– Odwiedziny? – zdziwił się Oślak.

– Aha. Odwiedzi nas, zdaje się, dziewczynka w czerwonej sukience.

Panadel był w dobrym humorze. Ziewnął z zadowoleniem i przymknął oczy. Oślak rozważał jeszcze długo, dlaczego ma ich odwiedzić jakaś dziewczynka w czer-

123

-. f //4 M "S ^ .„V

^/ &.

wonej sukience. Nie rozumiał tego. W końcu doszedł ? jednak do wniosku, że wszelkie odwiedziny są czymś r przyjemnym. '• Jakub Borg zasnął. Śniło mu się, że idzie na spacer,

trzymając za rękę dziewczynkę w czerwonej sukience, dziewczynkę, która tylko dla niego mówiła długi, bardzo długi wiersz.

Kiedy Jakub skończył opowiadać, siedzieliśmy obok siebie dłuższą chwilę w milczeniu.

– Tak to było – rzekł Jakub w końcu. – Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć.

124

– Owszem. Owszem, rozumiem cię doł powiedziałem. – To są rzeczywiście trudn Też mam pewne doświadczenia.

Zamilkliśmy ponownie. Ja myślałem o moje \ czynie, a Jakub zapewne o Katii. Z Łasku Blabi go wychynęła sarna. Stanęła na skraju lasu i pt w naszą stronę, po czym parsknęła głośno i dała susa w gęstwinę.

– Twoja Niepokonana jest dobrym punktem obserwacyjnym – powiedziałem. – Możesz stąd świetnie podpatrywać zwierzęta.

– Tak – odparł Jakub. – Zwierzęta podchodzą bardzo blisko. Czasem aż za blisko. – Jak to?

– W zeszłym roku Niepokonaną zajęły mrówki – wyjaśnił Jakub. – Przez dwa miesiące nie mogłem dostać się tutaj.

– To przykre.

– Owszem, walka z mrówkami jest trudna – stwierdził Jakub.

Znów zapadło milczenie. Po chwili powiedziałem:

– Czy mógłbyś mi jeszcze opo...

– Na jeszcze jedną historię nie mam czasu – przerwał mi Jakub. – Muszę teraz coś zrobić.

– To ci pewnie przeszkadzam?

Jakub skinął głową. Pożegnałem się i spuściłem na dół po drabince. Kiedy rzuciłem Jakubowi ostatnie spojrzenie, popatrzył na mnie poważnie i powiedział:

– Podobasz mi się.

– Och, to mnie cieszy. Ale czy mogę wiedzieć: dlaczego?

125

– Ponieważ zauważyłeś, że przeszkadzasz, i zaraz sobie poszedłeś – wyjaśnił Jakub. – Dorośli na ogół wiedzą, kiedy dzieci im przeszkadzają, ale wcale nie wiedzą, jak często oni przeszkadzają dzieciom.

– Masz rację – odparłem. – Postaram się to zapamiętać.

Poszedłem sobie, a Jakub został na Niepokonanej. I chociaż bardzo ciekawiło mnie, czym będzie się teraz zajmował, za nic w świecie nie chciałem mu przeszkadzać.

ROZDZIAŁ CZWARTY t

który zawiera zagadkową, nie przeznaczoną dla dorosłych, historię niezwykłej podróży morskiej wielce uczonego osła. Minęły tygodnie, zanim znów zobaczyłem Jakuba Borga. Tego dnia wstałem wcześniej rano. Zanościło się na upał. Poszedłem na krowie pastwisko za Łaskiem Blablańskim nzbierać pieczarek.

Po godzinie szukania nie miałem ani jednego grzyba, natomiast znalazłem Jakuba Borga. Siedział na belce ogrodzenia i spoglądał na pasące się dwie krowy i konia kasztanka.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Tak sobie spaceruję – odparłem.

– A po co nosisz ze sobą pusty koszyk? – indagował mnie dalej.

– Ach, koszyk – powiedziałem z zakłopotaniem. – Noszę go ze sobą na wszelki wypadek. Nigdy nic nie wiadomo.

– Słusznie – pochwalił mnie Jakub – możesz przypadkiem trafić na grzyby i będziesz zły, że nie zabrałeś kosza.

– W ogóle nie myślałem o grzybach – skłamałem. Czując, że robię się czerwony, dodałem szybko: – Ale dziś piecze!

Przysiadłem na belce obok Jakuba. Milczeliśmy, obserwując konia i krowy. Po chwili zapytałem:

– Czy nie opowiedziałbyś mi jakiejś historii?

127

Jakub spojrział na mnie z zadumą i odparł:

– Jeśli chcesz, opowiem ci pewną dziwną historię. Ale nie wiem, czy ją zrozumiesz. To nie jest rzecz odpowiednia dla dorosłych. Wiesz, oni nie są w stanie pojąć czegoś takiego.

– Zobaczymy – powiedziałem i poprawiłem się na twardej belce. I Jakub zaczął opowiadać o tym:

Jak Katinka wymyśliła sobie przyjaciółkę Julię i zaczęła dostawać najdziwniejsze na świecie listy

Rok temu Katinka otrzymała od Jakuba Borga dziennik. Z prezentu tego była bardzo dumna. Oprawiony w czerwoną skórę dziennik można było zamykać na kluczyk. Katinka zawsze nosiła ten kluczyk na łańcuszku na szyi. Chciała mieć pewność, że nikt nie otworzy dziennika i nie będzie go po kryjomu czytał. Wszystko bowiem, co tam zapisywała, było przeznaczone wyłącznie dla niej. Pisała zaś o swoich przeżyciach, marzeniach i pragnieniach, o wszystkim, co sprawiało jej radość, i o wszystkim, co ją smuciło. Notowała zaś, ponieważ nie chciała niczego zapomnieć.

A poza tym robienie notatek w dzienniku w jakiś sposób sprawiało jej przyjemność. Kiedy była zrozpa-

128

<"' «"'">• f v

czona, tak zrozpaczona, że chciało jej się przez cały dzień beczeć, zasiadała do dziennika i opisywała swoje zmartwienia. I od razu czuła się nieco pocieszona. Nie umiała powiedzieć, dlaczego robiło jej się jakoś lżej koło serca, ale tak właśnie było.

Dziennik był niczym dobra, bardzo dobra przyjaciółka, której można wszystko powiedzieć, która wszystko zrozumie. Która nigdy nie wyśmieje i zawsze trwa przy tobie. I jest zawsze wtedy, kiedy jest potrzebna.

Katinka w ogóle nie wyobrażała sobie, że mogła kiedyś żyć bez oprawionego na czerwono dziennika. Pisała więc o Jakubie Borgu, o Rzekomym Księżciu, o Orlim Piórku i pozostałych przyjaciółkach. Najczęściej jednak pisała o koniach. Konie kochała ponad wszystko. Pragnęła mieć własnego konia, marzyła o tym, żeby konno objechać świat.

") - D/iki koń...

129

O tym wszakże nie rozmawiała z nikim. O tym opowiadała tylko dziennikowi; dziennikowi i Julii. Julia wiedziała o niej wszystko. Julii mogła wszystko opowiedzieć - Julia to był jej dziennik.

W rzeczywistości Katinka nie знаła żadnej dziewczynki o tym imieniu. Ale to imię podobało jej się i dlatego co wieczór pisała do owej nieznanej. Pisać do Julii, nawet jeśli ona nie istniała, było znacznie milej, niż pisać: Drogi Dzienniku! To wydawało się Kalince dziwaczne. Nie, Julię mogła sobie jakoś wyobrazić, a z czasem ta wymyślona Julia stała się prawdziwą przyjaciółką.

Wieczorem Katinka zasiadła przy stole, przez chwilę obgryzała ołówek, po czym zaczęła pisać:

't: Droga Julio!

Dziś przed południem byłam z chłopcami na spacerze. Panadel Kloszard cały czas opowiadał jakieś nieprawdopodobne historie. Boję się, że on ma skłonności do kłamstwa, i martwię się o niego z tego powodu.

Jakub i Orle Piórko mają tylko głupstwa w głowie. Mocowali się ze sobą i wpadli przy tym do kałuży.

Ach, Julio, ja myślę, że dziewczętom jest znacznie ciężiej niż chłopcom. Chłopcy ciągle by się tylko bili lub coś odkrywali. Oni są zuchwali i leniwi i wszystko im jedno, jak wyglądają. Dziewczyna musi myśleć o tylu rzeczach i ma właściwie zawsze coś do zrobienia. A chłopcy prawie nic nie robią, a już zupełnie nie myślą.

Czasem wolałabym być chłopcem. Różne sprawy byłyby prostsze. Chciałabym bardzo wiedzieć, co Ty o tym sądzisz.

130

Po południu ćwiczyłam z Rzekomym Księżciem na> pianinie. On jest bardzo uzdolniony. Prawdziwy artysta. i Kiedy siedzi przy pianinie, wygląda, jakby marzył. Ciekawi mnie, o kim on wtedy myśli. Nie sądz tylko, że jestem w nim zakochana. O tym w ogóle nie myślę.

Teraz idę już spać. Pozdrawiam Cię serdecznie.

Twoja Katinka

Następnego wieczoru napisała w czerwonym dzienniku:

; '• .- ". \:

Najdroższa Julio! ••«"-"'«i'-'*!••!• -' ;;;,?s ,'«-••«'!•• Dziś jest środa, więc byłam jak zwykle na pastwisku.

Zabrałam ze sobą kostki cukru i klacz Lisa zaraz do

mnie przygalopowała. Głaskałam ją, a ona długo na mnie patrzyła. Myślę, że ona mnie lubi.

Na pewno wolałaby być u mnie niż u tego chłopca. On każe jej nieustannie pracować i ciągnąć ciężki wóz.

Gdyby Lisa należała do mnie, rozpieszczęłabym ją.

Myślę, że ona wie o tym. Kiedy z nią rozmawiam, patrzy na mnie tak mądrze.

Wierzę, że konie rozumieją o wiele więcej, niż się przypuszcza. Ten wjeśniak mówi, że Lisa będzie mieć wkrótce źrebaka. Ach, Julio, jak by to było pięknie mieć źrebaka. Powiedziałam Lisie, żeby przyprowadziła tego źrebaka do mnie.

Polizała mnie po ręce, a potem spojrzała mi poważnie w oczy. Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiała.

! Pozdrowienia

Twoja Kalinka

'< Kiedy Katinka następnym razem zasiadła do dziennika, była bardzo nieszczęśliwa.

\

Droga, droga Julio!

Dzisiaj dowiedziałam się, że ten chłopiec chce sprzedać źrebaka. Powiedział, że zatrzyma go tylko tak długo, jak długo Lisa będzie musiała karmić go mlekiem.

Pytałam go, ile chce za źrebaka, ale on mnie wyśmiał. Chce sprzedać źrebaka piekarzowi, który ma wiele pieniędzy oraz córkę.

Znam tę dziewczynę. Jest gruba, głupia i skarżypyta. Ale jej ojciec jest bogaty i ta głupia Katrin ma wszystko, co jej się zachce. A teraz dostanie jeszcze konia.

Mojego konia.

Ona jest poza tym ordynarna. Czy to sprawiedliwe, że niektórzy ludzie mają tak wiele, a inni mogą tylko o tym marzyć?

Rozmawiałam z chłopcami. Powiedzieli, że to beznadziejne, bo tyle pieniędzy, ile ten chłopiec chce za źrebaka,

132

znikąd się nie wytrzyma. Jak takie małe źrebiątko, którego jeszcze na świecie nie ma, może być tak drogie?

Kłozard powiedział wprawdzie, że należy postarać się o czarodziejską różdżkę i zacząć szukać złota, ale skąd wziąć tę różdżkę, też nie wiedział.

Ach, Julio, jestem taka zrozpaczona. Kiedy tylko spotkam tę grubą piekarniczkę, podstawię jej nogę, żeby wykopyrtnęła się w błoto w tych swoich ciuchach.

Wybacz mi te rozmazane na papierze łzy.

Twoja pełna smutku Katinka

Następnego dnia, po powrocie ze szkoły, Jakub Borg wręczył Katinie list.

– Poczta do ciebie, Katinko.

– Do mnie?

– Tak. W każdym razie na kopercie jest twoje srianwisko – rzekł Jakub.

Katinka była zdumiona. Nie miała pojęcia, kto mógłby do niej napisać.

Otworzyła kopertę i wyciągnęła różowy papier listowy ozdobiony niebieskim fiołkiem.

„Droga Katinko” widniało wyraźnie na arkusiku. Nie było wątpliwości – list był do niej.

Katinka czytała bez tchu:

Droga Katinko!

Z pewnością jesteś zdumiona, że piszę do Ciebie. Ale Ty napisałaś do mnie już tyle listów, że czas wreszcie Ci odpisać.

Ja także bardzo chciałabym mieć konia. To byłoby pięknie, gdybyśmy mogły ścigać się konno. Jak dobrze Cię rozumiem, Katinko! To naprawdę okropne, że źrebaka dostają zawsze takie głupie piekarniczkę, a my możemy jedynie przyglądać się przez ogrodzenie. A wszystko tylko dlatego, że one mają dużo tych głupich pieniędzy. To niesprawiedliwe, Katinko!

Ale wiesz, ja wierzę, że pewnego dnia i my będziemy mieć źrebaka. Jeśli będziemy stale i uparcie o tym myśleć, będziemy mieć konia. Pewnego dnia, Katinko, pewnego dnia nasze marzenie stanie się rzeczywistością.

Pozdrów, proszę, ode mnie Lisę. I napisz zaraz, jak będzie już miała źrebaka.

To, co piszesz o chłopcach, to prawda. Oni są wścibscy, głupi i rozrabiają. Są nie wiedzieć jak zarozumiali ze swej siły. Nieustannie chcą się brać za łby. Czasem myślę, że mają w głowie tylko siano. A dziewczętom jest rzeczywiście trudniej. Pomyśl tylko, ile razy musimy czesać włosy. Często chciałabym być chłopcem.

134

Ale są także mili chłopcy. Znam jednego, który jest dokładnie taki sam, jak Twój Rzekomy Książę. Jest także bardzo utalentowany i można z nim świetnie rozmawiać. Cieszę się na Twój następny list.

Tvoja przyjaciółka Julia

PS Nie wierzę, żeby wywalenie w błoto tej Katrin od piekarza coś pomogło. Żrebaka i tak ona dostanie, a nie Ty. Ale oczywiście rozumiem Cię dobrze.

' < * • Julia

Katinka czytała list wciąż od nowa.

Jak to możliwe, że Julia napisała do niej? Czyż to nie ona sama wymyśliła Julię?

Jak może ktoś wymyślony napisać list?

To było niepojęte.

Widząc Katinkę zatopioną w rozmyślaniach nad listem, Jakub zapytał:

– No i co, Kalinko? Kto napisał do ciebie?

– Nie wiem, Jakubie.

– Aha, więc to list anonimowy. To podniecające – ucieszył się Jakub.

– Nie. Ja myślę, że jest w tym coś niepojętego. Wiem, kto to napisał, a jednocześnie nie wiem.

– To rzeczywiście dziwne. Więc co wiesz, a czego nie wiesz, Katinko? – pytał zdumiony Jakub.

– Wiem, kto napisał ten list. Ona ma na imię Julia. Ale ja nie znam żadnej

Julii, która mogłaby do mnie napisać – powiedziała Katinka bezradnie.

– Ach tak, rozumiem. Napisała do ciebie jakaś

136

Julia, ale ty nie znasz żadnej Julii – powiedział Jakub współczująco.

– Nie, niczego nie rozumiesz. Oczywiście, że znam Julię. Pisałam już do niej wielokrotnie. Nie pojmuję tylko, jak ona do mnie napisała.

– Ależ, Katinko, wszystko jest jasne – uspokajał Jakub. – Jeśli pisze się do kogoś, to oczekuje się, że odpowie. To byłoby bardzo nieuprzejme z jej strony, gdyby ci nie odpisała.

Katinka potrząsnęła głową.

– Ach, Jakubie, ty niczego nie rozumiesz. To jest znacznie bardziej skomplikowane. Nie mogę ci tego wytłumaczyć.

Rozmowa ta zbiła Jakuba z tropu.

Co w tym osobliwego, że przychodzi list od kogoś, do kogo pisało się już wielokrotnie. Rzeczywiście nie pojmował tego.

Katinka siadła przy stole, wydobyła czerwony dziennik, otworzyła go kluczykiem i zaczęła pisać.

Droga Julio!

Bardzo ucieszył mnie Twój list.

Ale jak to możliwe, że napisałaś do mnie? Przecież ja tylko sobie Ciebie wymyśliłam. Proszę Cię o szybką odpowiedź.

Tvoja najlepsza przyjaciółka Katinka

PS Bardzo spodobał mi się Twój papier listowy.

Katinka starannie zamknęła na kluczyk swój dziennik i włożyła go pod poduszkę.

Chciała mieć pewność, że żaden z chłopców nie przeczyta tego. Może któryś

137

z przyjaciół pozwolił sobie na głupi żart. Istniała możliwość, że ktoś przeczytał jej dziennik i napisał do niej niby jako Julia. To byłoby bardzo irytujące. Katinka czuwała całą noc nad dziennikiem, a mimo to następnego dnia znów otrzymała list. Otworzyła go. Znowu papier[^] różowego koloru, ozdobiony niebieskim fiołkiem.

W największym podnieceniu czytała:

Droga Kalinko!

Oczywiście wiem, że wymyśliłaś mnie sobie. Jestem tylko Julią z Dziennika, ale mimo to Twoją najlepszą

przyjaciółką. A ponieważ odkryłaś mnie i codziennie do mnie pisujesz, pomyślałam, że i ja powinnam do Ciebie - napisać.

r Przecież to nudne, kiedy jeden stale pisze, a ten drugi nigdy. Kto pisze listy, powinien też listy otrzymywać. W każdym razie ja tak uważam. Jeżeli chcesz, możemy pisywać do siebie codziennie. Czy to nie będzie piękne? A może nie chcesz, żeby twoja, wymyślona przez Ciebie Julia, pisywała do Ciebie? Jak to wszystko jest możliwe - również nie wiem. Ty powinnaś wiedzieć lepiej, bo ostatecznie to Ty mnie wymyśliłaś, a nie na odwrót. Ja jestem tylko taką, jaką Ty mnie sobie wyobraziłaś.

Twoja na wieki - przyjaciółka Julia

Katinka potrzęsnęła głową po przeczytaniu listu. Wszystko to było coraz bardziej dziwne.

Wymyślona przez nią Julia, jej Julia, zaczęła nagle pisywać listy. Same zagadki.
138

Katinka niezwłocznie zasiadła do dziennika i napisała do swej przyjaciółki:
Droga Julio!

Niestety ja także nie umiem Ci wytłumaczyć, jak to możliwe, że piszesz do mnie listy. Ponieważ ja Cię wymyśliłam, musiał się przy tym wydarzyć jakiś cud. Innego wyjaśnienia nie ma.

Ale uważam, że to, iż dostaję od Ciebie listy, jest
139

bardzo, bardzo piękne. Ciągłe pisanie listów do Ciebie, bez żadnej odpowiedzi, byłoby rzeczywiście nudne.

Najdroższa Julio, jesteś nie tylko najlepszą przyjaciółką, ale także najbardziej niezwykłą.

Twoja kochająca Cię Kalinka

Julia była w istocie cudowną przyjaciółką. Zaczęły teraz pisywać do siebie codziennie. Katinka informowała, co Jakub Borg robił w szkole, co znów zmalowali Panadel Kloszard i Oślak, pisała o Rzekomym Księżciu, o niewiarygodnych odkryciach i wynalazkach Orlego Piórka.

Julia wyrażała swoje zdanie, udzielała rad i dopytywała o Lisę.

Lisa zaś miała już białobrazowego żrebaka imieniem Moritz, który - zależnie od okoliczności - albo słyszał, jak go wołano, albo nie. Dopóki żreback przebywał ze swą matką na łące, Katinka codziennie do niego

chodziła, obejmowała go i długo z nim rozmawiała. Ciągłe jeszcze żywiła nadzieję, że Moritz będzie należał do niej. Może Panadel rzeczywiście znajdzie jakąś bryłę złota, a może zdarzy się jakiś inny cud. Julia miała rację - pewnego dnia jej marzenie o koniu stanie się rzeczywistością.

Każdego dnia Katinka pisała w swoim dzienniku list do Julii i równie regularnie otrzymywała list od niej. Pisały do siebie o tym, jak piękne są konie, a zwłaszcza żrebaki, i o tym, co należy sądzić o chłopcach. Dyskutowały także o tym, co będą robić kiedyś, kiedy dorosną. Cieszyły się, kiedy były szczęśliwe, i martwiły się, kiedy były nieszczęśliwe.

Katinka cieszyła się, że ma tak dobrą przyjaciółkę jak Julia, nawet jeśli była to przyjaciółka tylko wymyślona.

- Nie rozumiem, jak to możliwe - powiedziałem do Jakuba - żeby jakaś wydumana Julia mogła pisać listy.

- Wiem - odparł Jakub - dorośli nie mogą tego pojąć.

- Więc wyjaśnij mi, proszę - zażądałem.

- Tu nie ma co wyjaśniać. To całkiem proste: Katinka wymyśliła Julię, pisze do niej listy i dostaje listy od niej. To wszystko - powiedział Jakub uśmiechając się pobłaźliwie.

- I to cię wcale nie dziwi? - zapytałem.

- Oczywiście - odparł - ale to jest zrozumiałe. Kiedy jest cud, należy się dziwić. Rozumiesz?

- Nie wiem, czy rozumiem - odpowiedziałem. - Tak czy owak jest to bardzo dziwna historia.

141

, Jakub spojrzał na mnie i powiedział cierpliwie: ! - Obawiam się, że do rośnię jest trudno. Oni rozumieją tak niewiele. Kiedy zdarzy im się cud, wtedy

ustawicznie szukają wyjaśnienia. A cudu nie można wyjaśnić, inaczej nie byłby to cud

Siedziałem na belce ogrodzenia i głowiłem się a głowiłem. To była osobliwa historia i taką też pozostanie.

Może Jakub ma rację: to był cud, a cudu nie można wyjaśnić, można się tylko dziwić.

Przed nami na łące krowy żarły trawę. Do pasącego się konia przybiegł skądś biało-brązowy źrebak. Na swoich cienkich nóżkach okrażył długimi krokami matkę, próbując dorwać się do mleka. Słońce prażyło w mój pusty koszyk, krowy patrzyły na nas wyczekująco, a klacz lizała łeb swego źrebaka. I Jakub Borg zaczął opowiadać o tym:

Jak Oślak, chcąc zostać profesorem, * v pojechał z Kloszardem do Paryża Panadel Kloszard nade wszystko lubił rozprawiać o życiu. Kiedy tylko nadarzała się okazja, opowiadał jakąś historyjkę. Opowiadał zresztą również bez żadnej okazji.

142

Przewędrował świat, przeżył to i owo, miał o czym gadać, a gadać Panadel lubił. Jak wszyscy opowiadający był też przekonany, że jego doświadczenia mogą być przydatne młodym.

Jest to oczywiście zupełną niedorzecznością, ale jeśli historyjka opowiedziana jest dobrze, można jej wysłuchać – szkody nie wyrządzi.

Niestety owi gawędziarze nie tylko chętnie opowiadają, ale równie chętnie łą. Gdyby im dać wiarę, okazałoby się, że byli zawsze dzielni, karni, nieustraszeni, dobrze wychowani, a także nigdy nie używali brzydkich słów. Dlatego też ich historie są przeważnie nieco nudne i mdłe. A płynący z nich pożytek też jest dość ograniczony: nie sposób nauczyć się od nich żadnego nieprzyzwoitego wyrażenia, żadnych wspaniałych zwrotów, którymi można by zaskoczyć przyjaciół. Opowiadacze po prostu lubią gadać. Z własnego doświadczenia mogą jedynie radzić, żeby im się nie sprzeciwiać, lecz udawać, że się ich słucha. Inaczej traci się tylko czas, gdyż swoją historyjkę opowiedzą tak czy tak.

Kiedy Kloszard chciał zacząć jakąś opowieść, zazwyczaj rzucał przed siebie kilka dziwnych uwag, które pozwalały mniemać, że zainteresowanie słuchaczy zostało rozbudzone. I tak na przykład pewnego pięknego letniego dnia, kiedy wszyscy leżeli nad brzegiem strumyka, wygrzewając się w słońcu i wypoczywając po kąpieli, nagle oznajmiał:

„Kiedy ktoś dzieli nasze cierpienie; cierpimy tylko w połowie”.

Albo mówił:

143

"Mulili"

„Wkrótce minie sześćdziesiąt lat”. .•<i^^.jv..">,\rt:j

Albo też: ., „ t

„To będzie wyrwaniem z utartej koleiny”.

Kiedyś krzyknął z zapalem:

„Londyn to Mekka wszystkich młodych szukających fortuny”.

Takimi to bzdurami próbował Panadel wzbudzić

zainteresowanie. A kiedy tylko ktoś senny zapytał

v nieopatrznie: „Co chcesz przez to powiedzieć?” –

Panadel chwycił okazję do snucia opowieści o życiu

s i zaczynał: „O, to długa historia, ale skoro tak nalegasz,

opowiem ci. A więc słuchaj, to było tak...” r; A potem opowiadał, opowiadał, wszyscy zaś nudzili ' się i nie słuchali. I tak piękny letni dzionek był zmarnowany.

To znaczy – zmarnowany nie dla wszystkich. Dla Kloszarda było to popołudnie bardzo udane. Lubiał opowiadać, a ponad wszystko lubiał przysłuchiwać się sobie. Także dla Oślaka wszystko to było cudowne, gdyż słuchanie historyjek było jego słabostką, wierzył zaś we wszystko, co mu Panadel opowiadał. Słuchając potrzasał ze zdumieniem głową, dziwiąc się temu wszystkiemu, co się na świecie zdarza. A że przy tym szybko zapominał, nic mu nie przeszkadzało, że historie, które uważał za szczególnie udane, Panadel opowiadał wielokrotnie. Osiołki są wyjątkowo dobrymi słuchaczami. Każdy, kto lubi opowiadać historie, bardzo to sobie <•- ceni.

Oślak lubił zwłaszcza, gdy Kloszard opowiadał o cza-o sach, kiedy był jeszcze profesorem. Wzdychał wtedy

144

ciężko i mówił: „Aach taak, aach taak, to musi być wspaniałe – być profesorem. Aach taak”. \ A Panadel Kloszard kiwał z rozważą głową i mówił spokojnie: „O, tak, to jest przynajmniej dobra nauczka życiowa”.

Gdyby wierzyć Kloszardowi, był on kiedyś profesorem zwyczajnym dwóch uniwersytetów, a nadzwyczajnym – kilku innych. Później jednak jeden z jego dobrych przyjaciół zaproponował mu prowadzenie starej lokomotywy parowej. Panadel oczywiście zawiesił

wrF/r% ?

•• : / f l' / ^- l/ ' ./ . 7,

na kołku swój profesorski biret i został kolejarzem. To były również wspaniałe czasy, kiedy mknął z łomotem po szynach, płosząc krowy głośnym gwizdem. Panadel opowiadał o tym chętnie, kiedy tylko nadarzała się po temu okazja. Po kilku jednak latach pozostawił lokomotywę Niemieckim Kolejom Państwowym i działaniu rdzy i odtąd rozpoczął żywot kloszarda.

146

„Nie da się zaprzeczyć, że interesująca praca jest lepsza niż nudna, ale najlepiej nie pracować w ogóle” – dodawał Panadel na zakończenie. v-
Tak, niektórym szczęście samo się ciśnie do rąk. Wystarczy im tylko sięgnąć. A niektórzy gonią za nim przez całe życie i nigdy go nie zdobędą. To smutne. I Oślak bardzo posmutniał. Niczego w życiu tak nie pragnął, jak być profesorem, gdyż był przekonany, że wtedy życie płynie po różach. A o życiu usłanym różami marzy każdy osiołek.

Ale jak Oślak mógłby kiedykolwiek zostać profesorem, jeżeli nauka sprawia mu tyle trudności?

– Aach taak – poskarżył się strapiony – to nie takie proste na tym świecie być osłem. Zbyt wielu ludzi ma do nas uprzedzenia. Nieustannie mówią mi: Ucz się, Oślaku, ucz; trzeba umieć to i owo. A nikt nie powie do mnie: Odpocznij, zrób przerwę, drogi osioł-

10*

147

ku, prześpij się trochę. Aach taak, boję się, że na świecie nie ma miejsca dla osłów.

Panadel objął zrozpaczonego osła i zaczął go pocieszać:

– Głupstwo, Oślaku, to jeszcze nic straconego. Świat jest dostatecznie duży dla nas obu. I nie taki diabeł straszny, jak go malują. A tam, gdzie miska pełna, i biedny się pożywi. Inaczej mówiąc, Oślaku, mleko, które się rozlało, nie wykipi, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Aach taak? – spytał Oślak.

– Całkiem słusznie, Oślaku, tak to właśnie jest – stwierdził Panadel.

– I ty rzeczywiście uważasz... – badał Oślak nieśmiało.

– Oczywiście. Jesteś na właściwej drodze, Oślaku! – zawołał Panadel ucieszony.

– Nie wiedziałem...

– Musisz się tylko zabrać do dzieła.

– Aach taak.

– Jeśli nauka sprawia ci tyle trudności, zapomnij o niej. – Panadel klepnął go w łopatkę. – Jest tyle piękniejszych rzeczy na świecie. Kwiaty, słońce, budyn karmelowy. Nie trzeba koniecznie być uczniem. Dlaczego nie spróbujesz być nauczycielem?

Osiół aż poczerwieniał z radości.

– Rzeczywiście, dlaczego nie?

– Teraz mi się podobasz, Oślaku. Dochodzisz do formy, stary. Być nauczycielem – oto co jest dla ciebie odpowiednie. Z nimi jest tak jak z tobą: nic nie wiedzą i wszystko zapominają.

148

vi;y tf;'i,... 't,': -:\i^K .'--es^toa-

•tf-;;

– Aach taak? – zdumiał się Oślak. • !

– Właśnie. Nieustannie muszą pytać uczniów, o każdy drobiazg. Wyjaśnia im się wszystko, ale to nie pomaga. Na następnej lekcji znów stawiają te same pytania, bo znów wszystko zapomnieli! – zawołał Panadel grzmiącym głosem.

– Naprawdę?

– Masz na to mój podpis i pieczęć, mój drogi. Nauczyciel i osioł – gdzie tu różnica?

– Aach taak?

– W zupełności. Wszystkie szkoły stoja przed toba otworem, przyjacielu. 4 – Jak to dobrze.

– Tylko brać i przebierać, mój szacowny.

– Aach taak. Ale wiesz, Panadel, najchętniej zostałbym profesorem – wyznał Oślak.

149

– Rozumiem – powiedział Panadel i skinął głową.

– Wyobrażam sobie, że to coś wspaniałego – ciągnął Oślak, patrząc rozmarzonymi oczami.

Panadel także toczył wokół rozmarzonym wzrokiem.

– Jest jeszcze piękniejsze niż myślisz. To było życie, kiedy byłem profesorem! Kraina mlekiem i miodem płynąca.

– A co z budyniem karmelowym?

– Rzecz jasna, Oślaku: mleko, miód i budyń karmelowy.

– Aach taak – westchnął Oślak.

– Żebyś ty mnie wtedy widział! Życie jak w raju – rzekł Panadel.

– Ale zostać profesorem to dla osiołka jest na pewno bardzo trudne – badał Oślak zatroskany.

– Nie, nie sędzę. Poznałem wtedy wielu osłów, którzy byli profesorami. Byli między nimi dobrzy i słynni profesorowie, bardzo zasłużone, stare, posiwiałe osły.

– Nic o tym nie wiedziałem.

– Och, było wśród nich sporo świetnych kompanów – ciągnął Panadel – którzy umieli dobrze wypić.

– Doprawdy?

– Dzielni kumple, Oślaku, dobrzy do każdego osle-go wyglupu.

– I ty uważasz, że ja też...

– Jesteś urodzonym profesorem, Oślaku. Miałem zawsze na końcu języka pytanie, dlaczego dotąd nim nie zostałeś.

– Aach taak – rozpromienił się Oślak.

– Przysięgam i zaświadczam, mój zacny! – ryknął

150

Kloszard wesoło. – Zaraz jutro pojedziemy we dwójkę do Paryża. Tam zrobimy z ciebie profesora, Oślaku! Zobaczysz, jakie przyjemne życie będziesz potem prowadził.

Oślak był bardzo szczęśliwy. Nie mógł doczekać się wyjazdu do Paryża. Tam miały się nagle ziścić jego marzenia. Ogarniał to wszystko z trudem.

Tej nocy spał mało.

Paryż jest przepięknym starym miastem, przez które przepływa rzeka Sekwana, pełno w nim parków, niezliczonych kawiarni i lodziarni.

Przez większą część roku Paryż jest stolicą Francuzów, jednakże w lecie staje się stolicą kloszardów.

W maju, kiedy jest ciepło, spotykają się w Paryżu kloszardzi z całego świata. Świętują razem przez całe lato, a jesienią, wraz z wędrownym ptactwem, wracają do swoich stron rodzinnych.

Rzeczywistym jednak powodem, dla którego kloszardzi gromadzą się w Paryżu, są turyści. Podróżujący z całego świata ściągają bowiem do tego miasta, żeby podziwiać kloszardów. Bogaci, brzuchaci turyści oglądają ich przez okulary w złotej oprawce, wykrzykują: „Wspaniałe!”, i dają im nieco pieniędzy. Czasem wykrzykują: „Biedni kloszardzi!”, i też dają im trochę pieniędzy. A potem fotografują ich ze wszystkich stron i znów dają im trochę pieniędzy.

Na jesieni turyści wracają do siebie, a dla kloszardów jest to również hasło do zbierania manatków.

Tak więc kloszardzi ściągają do Paryża z uwagi na turystów, turyści zaś z powodu kloszardów. Może się to wydać zwariowane, ale taki właśnie jest świat.

151

«« Oczywiście turyści mogliby fotografować kloszardów nigdzie nie wyjeżdżając i dawać im pieniądze u siebie, ale to im nie przychodzi do głowy. To można robić tylko w Paryżu i dlatego co roku i turyści, i kloszardzi puszczają się w daleką, daleką podróż.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, Oślak i Pana-del Kloszard wyruszyli w drogę.

Kalinka posmarowała im chleb, dała rzodkiewek i jabłek na drogę.

Przyjaciele odprowadzili ich do Blablanki, gdzie zakotwiczona była żaglówka.

Oślak i Panadel weszli na pokład. Załadowali zapasy i podnieśli kotwicę. Wszyscy machali dłońmi dopóty, dopóki żagiel nie zniknął na horyzoncie.

w-.

Już po dwóch godzinach obaj podróżnicy znaleźli się na oceanie. Kloszard dał ster na bakburtę. W szkolnym atlasie Jakuba sprawdził, że Paryż leży na lewo, a jako doświadczony żeglarz wiedział, że w lewo – znaczy na morzu: bakburta.

Zresztą w obecnych czasach orientacja na oceanie nie jest rzeczą trudną.

Wszędzie pływają znaki, w nocy oświetlane elektrycznie, informujące o kierunku.

Na jednym z nich widniał napis: Paryż 2 % dnia. Kloszard sterował we wskazanym kierunku, resztę należało powierzyć wiatrowi.

Żaglówka spokojnie pomykała naprzód. Oślak i Kloszard spali albo jedli, albo wylegiwali się w słońcu na pokładzie.

Kiedy Panadel stawał za kołem sterowym, przestwór wypełniała jego żywiołowa piosenka żeglarska, której Oślak wtórował na harmonii:

Do szczęścia żeglarzom nie trzeba zbyt wiele, Wystarczy im żagiel i wicher, co dmie, I rumu baryłka, hej, hej, o-he! I rumu baryłka, hej, hej, o-he!

Czasem Kloszard rzucał mimochodem: „Położenie poprawia się”. Albo mówił: „Ach, Ameryka, moja Ameryka”.

Aż któregoś dnia oznajmił przygnębiony:

– Lepiej kuć żelazo, póki gorące. A kiedy Oślak zapytał go:

– Co masz na myśli? Panadel odparł szybko:

– O, to długa historia. Ale dobrze, mój drogi, opowiem ci. A więc słuchaj, rzecz się miała tak...

I opowiadał potem, opowiadał, a po każdej historii stwierdzał:

– Sądzę, że to jest dobra nauczka życiowa.

– Ale co to jest? – zapytał kiedyś Oślak.

– Co: co to jest?

– Co to jest nauczka życiowa?

– Nie wiesz? Och, to dziecinnie łatwe. Nauczka życiowa to jest... – Kloszard zająknął się. – No, wszystko to, czego w danym momencie nie spożytkujesz, jest życiową nauczka. Wyobraź sobie, że znajdujesz pustą puszkę po konserwie albo jakiś szczególnie piękny kamyk. Nie wiesz, co z tym można by zrobić, ale czy dlatego wyrzucisz to?

154

Oślak potrząsnął przecząco głową. ».s '

– Nie. Podniosę to, bo nigdy nic nie wiadomo. Panadel chrząknął zadowolony.

– Całkiem słusznie. Żaden rozsądny człowiek nie wyrzuci pustej puszki. Kiedyś może się przydać, więc dobrze jest zachować ją. Mówimy potem o nauczce życiowej. Na Oślaku zrobiło to wielkie wrażenie.

– Rozumiem, aach taak. Czy znalazłeś już dużo takich życiowych nauczek?

– A to dobre! Oczywiście.

Panadel klepnął się znacząco po wypchanych kieszeniach płaszcza, w których coś brzdęknęło. , – Co tam masz? – zapytał Oślak.

Panadel rozwarł jedną z kieszeni i zajrzał do środka. Ostrożnie pogrzebał palcem.

– No więc są tu dwie żarówki, trochę uszkodzone, ślimak, zapałki, złamany scyzoryk, butelka po czerwonym winie, świeczka, która pamięta lepsze czasy, zużyta bateria i kilka sekretnych nauczek życiowych.

155

– Co to znaczy: sekretne nauczki życiowe? – spytał Oślak zaciekawiony. ;t

– To są rzeczy, które nie każdemu wyklada się kawa na ławę, jeśli rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć – mruknął Panadel, po czym zamknął kieszeń i zamilkł, a Oślak znów był pod silnym wrażeniem.

Wieczorem usiedli obaj na dziobie łodzi i, bimbając nogami w wodach oceanu, patrzyli, jak krwistoczerwone słońce tonie w morzu. A kiedy zachód słońca stał się szczególnie piękny, klaskali w dłonie i krzyczeli: „Brawo, bis!”, tak jak to się praktykuje.

Aż do chwili, kiedy poszli spać, Kloszard śpiewał zadowolony swoje piosenki żeglarskie, a Oślak przygrywał na harmonii.

Do szczęścia żeglarzom nie trzeba zbyt wiele, Wystarczy im żagiel i wicher, co dmie, I rumu baryłka, hej, hej, o-he! I rumu baryłka, hej, hej, o-he!

Punktualnie po dwóch i pół dnia znaleźli się w Paryżu. Płynąc Sekwaną dobili do przystani przy Pałacu Sprawiedliwości, gdzie powitała ich z radością delegacja paryskich kloszardów.

Wieczorem podejmowało ich Międzynarodowe Zrzeszenie Kloszardów skupiające kloszardów z całego świata. Wygłaszano mowy, śpiewano, pito i tańczono, zapewniając się nawzajem, że uroczystość bardzo się udała.

W ciągu następnych dni Panadel i Oślak włóczyli się po Paryżu, pozwalali podziwiać się i fotografować

156

bogatym turystom o grubych brzuchach i szlifowali swój francuski.

Każdego zaś wieczoru świętowali nad brzegiem Sekwany ponowne spotkanie z kloszardami z całego świata. Porozumiewali się z nimi znakomicie. Oślak był uszczęśliwiony, a jeśli czegoś nie rozumiał, Panadel służył mu jako tłumacz. Jego francuszczyzna nie była wprawdzie płynna, ale na tyle dobra, jak zaznaczał, by móc przewędrować cały kraj.

Ściśle biorąc znał on tylko trzy-cztery słowa po francusku – „mon ami”, co znaczy: „przyjacielu”, oraz „merci”, co znaczy: „dziękuję”. Ponadto znał jeszcze słowo: „merde”. Jest to wyrażenie nieprzyzwoite. Słowo to, jeśli dobrze wiem, jest w ogóle nieprzekładalne.

„Bzdura, całkowita bzdura – mawiał Kloszard. – »Merde« znaczy po prostu: »gówno«”.

No tak, jakkolwiek by było, jest to wyrażenie, którego nie należy tłumaczyć. Panadelowi jego znajomość francuskiego wystarczała. Kiedy spotykał innych kloszardów, wszyscy wykrzykiwali „mon ami” i poklepywali się po plecach. Potem pojawiała się czerwone wino i wszyscy wołali: „merci”, a kiedy wino już wypito i trzeba się było pożegnać, każdy mówił ze smutkiem „merde”. Rozumieli się więc znakomicie.

A do przewędrowania całego kraju, jak podkreślał Panadel, jego francuszczyzna rzeczywiście wystarczała. Kiedy szedł z Oślakiem do piekarza, pozwalał ofiarować sobie najlepszy biały chleb, dziękując wylewnie: „Merci, mon ami”, lecz gdy piekarz żądał pieniędzy, wołał „merde” i rzucał się z Oślakiem do ucieczki, a piekarz puszczał się w pogoń za nimi. W ten sposób można było rzeczywiście przebyć cały kraj i to w bardzo szybkim tempie.

l f

Po kilku dniach Oślak przypomniał Kloszardowi, po co przybyli do Paryża. Panadel całkowicie o tym zapomniał.

– Do stu tysięcy armat! Marnujemy czas, a mamy tutaj misję do spełnienia. Oślak wytrzeszczył oczy.

– Jaką misję?

– Mamy postarać się dla ciebie o katedrę – odparł Panadel.

– Aach taak. A co to jest: katedra? – spytał Oślak.

– Och, to takie wielkie, wspaniałe krzesła, na których siedzą profesorowie, kiedy nad czymś rozmyślają – wyjaśnił Panadel. – Swego czasu miałem katedrę obitą złoconą skórą. Cały świat zazdrościł mi tej katedry.

– Czy katedra podobna jest do tronu? – spytał Oślak.

– Katedra i tron są nie do odróżnienia – stwierdził Kloszard.

Obaj przyjaciele pospieszyli do uniwersytetu, gdzie Kloszard przedstawił Oślaka rektorowi.

Wkrótce potem w paradnej auli paryskiego uniwersytetu zgromadzili się wszyscy profesorowie i doktorzy. Rektor włożył Oślakowi profesorski biret na głowę i

tytułował go: „Monsieur le Professeur Docteur Oslack”. Obecni z uznaniem klaskali.

Potem rektor ofiarował Oślakowi katedrę, na której on natychmiast usiadł. To była niezwykła katedra. Koloru budyniu karmelowego, co Oślakowi bardzo przypadło do gustu, i na biegunach, dzięki czemu można się było na niej bujać.

160

Była to więc nadzwyczajna karmelowa katedra bujana. Oślak był wzruszony. W swej mowie dziękczynnej powtarzał nieustannie: „Merci, mon ami, merci, mon ami. Aach taak, aach taak”. A profesorowie i doktorzy paryskiego uniwersytetu klaskali i byli zdumieni, jak dobrze Monsieur le Professeur Docteur Oslack mówi po francusku.

Później Oślak przekreślił słowa i mówił: „Merde, mon ami, merde, mon ami”, a profesorowie i doktorzy paryskiego uniwersytetu siedzieli zakłopotani i bladzi, zdumieni, jak dobrze Monsieur le Professeur Docteur Oslack mówi po francusku. Monsieur le Professeur Docteur Oslack miał ochotę jeszcze trochę ciągnąć dalej swoją mowę dziękczynną, ale Panadel wolał spłynąć.

Tak więc pożegnali wszystkich profesorów i kloszardów Paryża i załadowali się razem z bujaną katedrą na żaglówkę.

Cztery dni później byli już w domu.

Podróż powrotna trwała nieco dłużej. Pierwszego dnia wpadli w straszliwy tajfun, który cisnął nimi wraz z łódką do góry i zwrócił ich niestety w niewłaściwym kierunku. Trzeciego zaś dnia napotkali potwora morskiego, z którym sobie pogawędzili.

Potwór ten od dłuższego już czasu szukał nauczyciela domowego dla swoich dzieci. Profesor nadzwyczajny uniwersytetu paryskiego, posiadający bujaną katedrę w kolorze budyniu karmelowego, wydał mu się kimś całkowicie odpowiednim. Potwory morskie znane są z tego, że przykładają wielką wagę do starannego wykształcenia swoich dzieci. Ale Oślak odmówił. Pomyś-

162

lał, że potwory morskie przebywają przeważnie w wilgotnych mieszkaniach, które byłyby niewskazane ze względu na Oślakowy reumatyzm.

Potwór morski poczuł się tą odmową obrażony i zniknął w oceanie bez pożegnania. Kloszard był oburzony.

– Co za maniery, szanowny potworze! Widać, że to całe pańskie staranne wychowanie nie nauczyło pana, jak należy zachowywać się. Merde, mon ami!

Kiedy wreszcie obaj podróżnicy zawinęli do macierzystego portu i ustawili bujany mebel w pokoju, Katinka zapytała zdumiona:

– Na jakim wysypisku śmieci znaleźliście to?

– To jest katedra, Katinko, katedra uniwersytetu paryskiego – powiedział Panadel niedbale.

u- * 163

– Tak, Katinko – dorzucił Oślak dumnie – nareszcie otrzymałem katedrę. Jestem także profesorem, aach taak.

– Niech wam będzie. Ale mam nadzieję, że ten stoczony przez korniki, spróchniały grat nie będzie stał tu w pokoju – powiedziała Katinka surowo.

Oślak nie mógł z przerażenia wydobyć z siebie głosu. Panadel jednak uspokoił Katinkę:

– Uniwersytet w Paryżu jest starą, szacowną uczelnią, nic więc dziwnego, że i jej katedry są nieco rozklekotane.

Katedrę na biegunach ustawiono więc w pokoju i Oślak co dzień przesiadywał na niej po kilka godzin, rozmyślając, o czym mógłby rozmyślać. Wyczerpywało go to tak dalece, że zasypiał w trakcie rozważań. Potem budził się, bujał się z przyjemnością i mruczał pod nosem uszczęśliwiony: „Monsieur le Professeur Docteur Oslack, aach taak”.

– No tak, to była piękna historia – powiedziałem potrząsając głową, kiedy Jakub skończył.

– Tak, to naprawdę piękna historia – zgodził się Jakub.

– Dostyc zwariowana – powiedziałem. – Czy Oślak jest rzeczywiście profesorem?

– Naturalnie – odparł Jakub. – Dlaczego miałyby kłamać. Ostatecznie ma nawet profesorski biret i katedrę na biegunach.

– No tak. Tę nadzwyczajną bujaną katedrę w kolorze budynku karmelowego. To jest dowodem na wszystko.

164

Siedzieliśmy na belce i spoglądaliśmy na ,klacz ze źrebięciem.

– Opowiesz mi coś jeszcze? – zapytałem.

– Nie mam czasu – odrzekł Jakub. – Umówiłem się z Moritzem.

– Kto to jest Moritz?

– Moritz to ten źrebak – odparł. – Już zapomniałeś?

– Ależ nie! – przypomniałem sobie. Wstałem, pożegnaliśmy się.

– Do rychłego – rzekłem i poszedłem %l: swoim

••ft

pustym koszykiem szukać pieczarek.

Jakub siedział nadal na belce.

Później widziałem, jak podszedł do źrebaka i coś do niego mówił.

„Z pewnością opowiada Moritzowi jakąś historię – pomyślałem. – Miejmy nadzieję – dodałem w myślach – że opowie ją i mnie następnym razem”.

F

Rozdział piąty &••*€!&'**'•.#:< -^; •• -<^

w którym opowiadam Jakubowi Borgowi

prawdziwą,

osobiście przeżyta przez siebie historię,

w którym Jakub opowiada mi

o straszliwej bitwie na Jeziorze Blablańskim

i w którym Orle Piórko

trudzi się w służbie ludzkości

– Co powiedziałbyś na jakąś następną historię? – zapytałem Jakuba, kiedy spotkaliśmy się znowu. Jakub uśmiechnął się.

– A co by było, gdybyś ty mi opowiedział jakąś historię?

– Ja? – zapytałem zdumiony. Jakub kiwnął głową.

– Przecież ty na pewno też miałeś jakieś przeżycia, kiedy byłeś mały.

– Z pewnością. Pozwól, niech chwilę pomyślę. To było tak dawno... – odrzekłem.

Jakub patrzył na mnie wyczekująco.

– Przypomniałeś sobie wreszcie jakąś historię? – spytał po chwili.

– No więc – odparłem – mogę ci opowiedzieć o tym, jak zawarłem znajomość z duchem i spędziłem z nim całą noc.

– Z duchem? – powiedział Jakub niedowierzająco. – Duchów przecież nie ma.

– Wiem. Ale to szczególna historia i dlatego chcę ci ją opowiedzieć.

166

– Mam nadzieję, że to nie jest jakaś baśń. Baśni nie chcę słuchać – zdecydował Jakub.

– To jest prawdziwa historia – zapewniałem. – Z ręką na sercu, nie kłamię.

– No dobrze – powiedział Jakub. – Jeśli to prawdziwa historia, możesz ją opowiedzieć. Zaczynał więc wreszcie.

I opowiedziałem Jakubowi Borgowi o tym:

Jak poznałem Marynię, ducha zamku Międzyimiś, i nauczyłem się straszyć

Przed wielu, wielu laty mieszkałem w domu, który stał u podnóża góry. Góra była mała, ale za to jej nazwa budziła grozę. Nazywano ją: Szubieniczną.

Są na świecie góry większe, znacznie większe, ale dla mnie Szubieniczną była najwyższą i najpiękniejszą górą jak okiem sięgnąć. I to nie było kłamstwem, gdyż jak okiem sięgnąć nie było innej góry.

Na Szubienicznej rosły olbrzymie ciemne drzewa, buki i sosny, które nocą wyglądały niesamowicie. W ciągu dnia jednak można było świetnie bawić się na Szubienicznej. Były tam głębokie wyrobiska po wydo-

167

bytym piasku, w których czasem spotykałem zająca. Były stare, obalone drzewa z dziwnymi otworami, w których coś tajemniczo bzykało. Były też jamy lisie i dzikie maliny, które wcale nie były dzikie, tylko tak się je nazywa.

Kiedy wbiegało się na Szubieniczną szybko, na szczycie brakowało tchu jak na prawdziwej górze. A kiedy ktoś wdrapał się na drzewo, miał stamtąd dobry widok. Na prawo leżała wieś Mały Miś, a na lewo – wieś Wielki Miś. Wsi tych nie sposób było pomylić, gdyż Mały Miś był dużo większy niż Wielki Miś.

Dlaczego tak było, nikt nie umiał wyjaśnić. Nazywały się tak zawsze; mała wioska – Wielki Miś, a duża wieś – Mały Miś. Prawdopodobnie było z ich nazwami tak, jak z nazwą dzikich malin. f

Między Małym Misiem a Wielkim Misiem leżała jeszcze jedna wieś: Miś. W środku tej wsi położony był śliczny park z wysokimi dębami i stawem, a znów w środku tego parku – wspaniały zamek: Międzymiś. Zamek ten miał wysokie okna i szerokie schody zewnętrzne. Klamka zamkowych podwoi była umieszczona tak wysoko, że musiałem wspinać się na palce, żeby jej dosięgnąć.

Zamek Międzymiś był przepięknym zamkiem. Minio to nikt nie chciał w nim mieszkać.

W zamku straszy nocami – twierdzili chłopci z Misia – i dlatego nikt nie chce tam mieszkać.

Kiedyś w zamku mieszkało wiele ludzi.

Przed wszystkim właściciel zamku, zdziwaczały starszy pan, który przez całe życie pisał książkę o zamku Międzymiś. Książki tej jednak nigdy nie ukończył,

168

169

sam natomiast coraz bardziej dziwaczał. Po zachodzie słońca miał on zwyczaj spacerować nago wokół parkowego stawu, śpiewając ludowe pieśni. Jego biała broda powiewała na wietrze, księżyc świecił, a wsiowe psy czekały, kiedy nagus zaczynał donośnym głosem wyśpiewywać na swojską nutę.

W zamku straszy – mówili chłopci z Misia – i dlatego naszemu panu coś się w głowie pokręciło.

Kiedy właściciel zamku zmarł, sprowadzili się tam obcy ludzie: przesiedleńcy, których wojna przepędziła ze stron rodzinnych. Nie zabawili oni tam jednak długo. Z powodu zima – jak mówili. – Zimą tego wielkiego budynku nie można dogrzać. ,

Bzdura – mówili chłopci z Misia – w zamku straszy nocami. Dlatego się stamtąd wynieśli.

Odtąd nikt już nie mieszkał w zamku Międzymiś. Tylko bibliotekę gminną pozostawiono w jednym z wielkich zamkowych pokoi. Dwa razy tygodniowo przychodziła tam panna Dorothea Sophia Rosenstock, otwierała podwoje zamkowe i czekała na ludzi, którzy chcieliby wypożyczyć książki. Ale chętni pojawiali się tam bardzo rzadko. Mieszkańcy wsi mieli w domu telewizory, żaden więc nie miał czasu na czytanie książek. Tacy już byli ludzie z Misia.

Wieczorem panna Dorothea Sophia Rosenstock zamykała zamek i wracała do domu.

Fajerant – mówiła.

Bzdura – mówili chłopci z Misia – w zamku straszy nocami. Dlatego wraca do domu. I tak wielki i wspaniały zamek Międzymiś stał pusty i osamotniony. To znaczy – nie tak całkiem. Na ostatnim bowiem piętrze, w dwóch mansardowych pokojkach mieszkała stara pani Nettessheim. Ona nie bała się mieszkać w zamku. Duchów nie ma – mówiła wyjaśniająco. – W każdym razie ja nigdy żadnego nie widziałam.

Bzdura – mówili chłopci z Misia – w zamku straszy nocami. Starsza pani jest półślepa i zupełnie głucha, więc nic nie widzi i nic nie słyszy.

Tak więc w zamku Międzymiś nie mieszkała – z wyjątkiem pani Nettessheim – żadna ludzka dusza. Niekiedy wstępowali do zamku ludzie, którzy chcieliby wprowadzić się do tak pięknego obiektu, kiedy jednak słyszeli, co o zamku opowiadają chłopci z Misia, szybko ruszali dalej, szukając gdzie indziej dachu nad głową.

A zamek Międzymiś, w którym nikt nie chciał zamieszkać, coraz bardziej się starzał i był coraz bardziej ponury. Najwyraźniej pogrążał się w smutku, zupełnie nie dbając o siebie. Po każdej burzy znikała jakaś dachówka, po każdej wichurze przepadała bez słowa pożegnania jakaś szyba w oknie. A zamek w ogóle tego nie dostrzegał – pogrążony w swoim strapieniu. Jak widać, nawet tak szacowny zabytek może na stare lata popaść w złą sławę.

– Ale co z tym duchem? – zapytał Jakub niecierpliwie.

– Spokojnie, Jakubie – odparłem i opowiadałem dalej.

Któregoś dnia postanowiłem zwiedzić zamek. Chciałem przekonać się, czy rzeczywiście tam straszy.

Poszedłem więc przez Szubieniczną, minąłem lasek

172

i znalazłem się we wsi Miś, przed zamkiem Między-miś.

Kiedy otwierałem wielkie zamkowe podwoje, zaskrzyphiało straszliwie.

Przestraszyłem się, ale potem powiedziałem sobie, że źle naoliwione zawiasy to jeszcze nie duch. Wszedłem do środka. Otwierałem wszystkie drzwi po kolei i zaglądałem do pokoi, a potem wspiałem się schodami, żeby obejrzeć pomieszczenia na górze. Po drodze zobaczyłem stojącą w kącie zbroję rycerską, zakurzone stągwie do piwa, stare obrazy olejne w złoconych ramach i mnóstwo pajęczyn. Odkryłem także słoje syropu buraczanego i stwierdziłem, że panna Dorothea Sophia Rosenstock siedziała w bibliotece i czekała na czytelników, ale nigdzie, przenigdzie nie znalazłem ducha.

Potem wąskimi schodami wdrapałem się na samą górę. Pani Nettesheim otworzyła mi drzwi. Przy dzbanku świeżo zaparzonej herbaty miętowej rozmawiało nam się bardzo miło. Pani Nettesheim okazała się osobą niezwykle sympatyczną.

– Przeszukałem cały zamek – zwierzyłem się jej – ale nigdzie nie widziałem ducha.

– To zrozumiałe, mój chłopcze – powiedziała chichocząc.

– A ducha nie ma tu dlatego – wyjaśniłem – że duchów w ogóle nie ma.

Pani Nettesheim znów zachichotała i odparła:

– Oczywiście. Duchów nie ma. To wszystko jest tylko głupią gadaniną.

Nagle moją uwagę zwróciła duża szafa na ubrania. Poprzez chichot pani Nettesheim usłyszałem, że coś

174

w niej skrzypi, potem coś zastukało, a na koniec dało się słyszeć lekkie drapanie. Siedziałem na swoim krześle zdrętwiały.

– Maryniu, zachowuj się cicho – powiedziała pani Nettesheim.

– Co tam siedzi w tej szafie? Kot? – spytałem.

– Kot albo coś w tym rodzaju – odparła. Nalała sobie miętowej herbaty do filiżanki i powróciła do przerwanej rozmowy.

– Na czym to skończyliśmy? Aha! Że duchów nie ma. Masz całkowitą rację, mój chłopcze. A na to, co mówią chłopci z Misia, w ogóle nie należy zwracać uwagi. To wszystko bzdury. W końcu to ja tu mieszkam, więc wiem najlepiej.

Ujęła dzbanek i zwróciła się do mnie:

– Co byś powiedział na jeszcze jedną filiżankę, mój drogi?

W tej chwili szafa zaskrzyphiała i powiedziała głośno i wyraźnie:

– Bardzo chętnie, moja droga.

Pani Nettesheim odparła bez cienia zdziwienia:

– Nie pytałam ciebie, Maryniu, tylko tego oto miłego młodego człowieka.

Jednakże miły młody człowiek, czyli ja, rozdziawił tylko usta w zdumieniu i zamiast odpowiedzi: tak lub nie, wypuścił filiżankę z rąk. Trach, trzasnęła i pękła.

– W dziesiątkę – parsknęła śmiechem szata.

– Na szczęście! – powiedziała pani Nettesheim. Siedziałem jak skamieniały, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Więc jak, co byś powiedział na jeszcze jedną

175

filiżankę herbaty, mój drogi?^ ponowiła pytanie pani Nettesheim. «

– Dziękuję, nie – odpowiedziałem i wziąłem na odwagę: – Wolałbym raczej zobaczyć pani kota.

– Dajmy temu spokój – powiedziała pani Nettesheim surowo. – Marynia była dziś niegrzeczna, mu-

siałam ją zamknąć w szafie. – Łyknęła herbaty i ciągnęła dalej: – Mój drogi, kto dziś wierzy w duchy? Chyba tylko małe dzieci i chłopci z Misia. Duchy! Uśmieć się można.

Pani Nettesheim roześmiała się, a szafa zawtórowała jej serdecznym śmiechem.

– Duchy... – podjęła po chwili. – Jaki rozsądny człowiek... Czego chcesz, chłopcze? Wstałem i skierowałem się ku szafie.

– Nie dotykaj szafy – powiedziała pani Nettesheim.

'176

Ale ja już otworzyłem drzwiczki i powiedziałem:

– Wyjdź, Maryniu!

– Boję się, że będą kłopoty – westchnęła pani Nettesheim i potrzęsnęła głową zmartwiona.

A potem pojawiła się Marynia. Wygramoliła się z szafy, dygnęła i powiedziała uprzejmie:

– Dzień dobry. Mam na imię Marynia.

– Ależ to nie jest kot – zwróciłem się do pani Nettesheim – to jest...

– Duch – dopowiedziała Marynia i zachichotała z zadowoleniem.

12 – Dwiki koń...

177

Marynia była rzeczywiście duchem. Niewielkim wprawdzie, ale jednak duchem. Prezentowała się bardzo ładnie, w każdym razie jak na ducha. Ubrana była w długą nocną koszulę z koronkami i kołnierzykiem naszywanym perełkami. Z jej szyi zwisał żelazny łańcuch, którym potrzasała z zadowoleniem. Na głowie nosiła czepek nocny z falbanką.

– Pani mnie okłamała – powiedziałem do pani Nettesheim – tutaj jednak jest duch.

– No tak – odparła z westchnieniem. – Właśnie mówiłam, że będą kłopoty, i już są.

– Kłamstwo jest rzeczą brzydką – powiedziałem z głębokim wyrzutem.

– Wiem – powiedziała pani Nettesheim nieco speszona. – Wiem, ale co miałam robić? Co by ludzie powiedzieli, gdyby dowiedzieli się, że u mnie mieszka duch? Umilkła i zaczęła mieszać łyżeczką w filiżance. Marynia przysiadła się do nas do stolika.

– No to chlup! – zawołała i wychyliła zawartość dzbanka jednym haustem. – Na zdrowie! – skierowała życzenie sama do siebie i pochłonęła leżące na talerzu ciasto razem z talerzem.

– Zachowuj się, Maryniu – upominała ją pani Nettesheim – widzisz przecież, że mamy gościa.

To było naprawdę wesołe popołudnie.

Pani Nettesheim opowiadała, że Marynia odwiedza ją każdego popołudnia i że grają do wieczora w „Człowieku-nie-denerwuj-się” i w „Bitwę morską” oraz układają pasjanse. Potem pani Nettesheim idzie spać,

178

a dla Maryni nadchodzi pora czynienia tego, co duchy zwykły czynić o tej porze: straszenia.

– Kiedy człowiek jest tak samotny jak ja – wyjaśniła pani Nettesheim – to ciesz się każdymi odwiedzinami. Lepszy duch niż nikt.

Grałem więc z panią Nettesheim i z Marynią w „Człowieku-nie-denerwuj-się”, dopóki słońce nie schowało się za Szubieniczną, a potem pożegnaliśmy się. Starsza pani zażyła swoje tabletki i krople na sen, do uszu włożyła przezornie nieco waty.

Zeszliśmy z Marynią schodami w dół. To znaczy zszedłem ja, bo Marynia płynęła obok mnie w powietrzu.

– Czy ja bym nie mógł – zapytałem – czy ja bym nie mógł też trochę postraszyć?

– Ty? – zachichotała Marynia. Odpłynęła, lecz po chwili wróciła z jakimś zawiniątkiem.

– Włóż to na siebie – rozkazała. – Niniejszym mianuję cię duchem pomocniczym.

Włożyłem białą koszulę nocną, na szyi zawiesiłem ciężki łańcuch żelazny.

– A teraz za mną, ty jednonocny duchu!

Krętymi schodami poszybowała na szczyt zamkowej wieży, a ja pogałem za nią tak szybko, jak mi na to pozwalała długa nocna koszula.

– Hihhi! – zachichotała Marynia.

– Huhuhu! – odkrzyknąłem i zabrzączałem łańcuchem.

– Uwaga! – krzyknęła Marynia.

Przysiedliśmy w najwyższym oknie wieży i spojiera-

179

liśmy na ulicę. Zrobiło się już późno. Była pełnia, wokół panowała cisza.

Jedynie z gospody w Misiu dobiegały hałaśliwe głosy.

– Mamy robotę! – zawołała Marynia, kiedy drzwi gospody rozwarły się na chwilę.

Wszedł z nich jakiś mężczyzna, postać dłuższy czas, wpatrując się w księżyc, po czym człapiąc ruszył do domu.

– Jazda! – rozkazała Marynia.

Skoczyła z okna i poszybowała przed siebie. Przeleciała nad starymi murami zamkowymi, pokrzykując „hihihi” i powiewając nocną koszulą.

– Huhuhu! – krzyczałem z okna wieży, podzwaniając łańcuchem. Razem robiliśmy piekielną wrzawę. Mężczyzna na ulicy rozglądał się ze strachem. Kiedy zauważył Marynię i mnie, puścił się biegiem. Biegł tak szybko, że poplątały mu się w pewnej chwili nogi i runął na środku ulicy. „Hihihi” i „huhuhu” zabrzmiało jeszcze głośniejsze. Mężczyzna zerwał się z ziemi i wpadł jak błyskawica do swego domu.

– Jak ty wyglądasz? – zapytała go żona, otwierając drzwi.

– Duchy – wysapał mężczyzna. – Duchy mnie goniły.

– Też coś! – rzekła kobieta ze złością. – Nie chlałbyś tyle.

Było wspaniale. Aż do północy straszylimy spóźnionych, samotnych spacerowiczów. Potem hałasowaliśmy w zamku, przewracaliśmy stoły i krzesła, ganialiśmy w dół i w górę po schodach i przekrzykiwaliśmy się wołając „hihihi” i „huhuhu”.

Takie prawdziwe straszenie z prawdziwym duchem to jest ubaw, jaki nieczęsto można przeżyć.

Kiedy byłem już śpiący, Marynia odprowadziła mnie do domu. Poszliśmy przez las i przez Szubieniczną i chociaż była czarna noc, nie bałem się ani trochę.

Ostatecznie byłem duchem, a duchy się nie boją.

Marynia frunęła przede mną i oświetlała mi drogę małymi, tańczącymi płomyczkami, które rozjaśniały noc czyniąc ją niebieskawą.

Pod domem oddałem Maryni giezło i łańcuch i pożegnaliśmy się.

Patrzyłem za nią z okna, jak poszybowała ponad Szubieniczną do zamku Między miś.

– Ta Marynia była niezwykle miłym duchem – powiedziałem.

– Tak – zgodził się Jakub. – Zwłaszcza jeśli się pomyśli, że duchów w ogóle nie ma.

– W każdym razie spotyka się je rzadko – odparłem. – Prawdopodobnie grozi im wymarcie.

– Tak jak to było z mamutami? – spytał Jakub.

– Myślę, że podobnie. Przez chwilę milczeliśmy.

– Mam nadzieję – rzekł Jakub – że ta historia, którą mi opowiedziałeś, jest prawdziwa. Ja lubię tylko prawdziwe historie, takie, które się samemu przeżyło. I te są najpiękniejsze.

– Zgadza się – odpowiedziałem i spojrzałem na Jakuba z wyczekiwaniem, on zaś zaczął mi opowiadać o tym:

182

Jak Jakub Borg i jego przyjaciele walczyli z piratami i uratowali księżniczkę Nele, córkę sułtana

Przez trzy dni padał deszcz. Przez trzy długie dni świat tonął w szarej, mokrej mgle. Wielkie krople deszczu bębniły bezustannie w okno.

Niewielki deszcz może być nawet bardzo przyjemny. Kiedy ma się gumowe buty i zielony płaszcz przeciwdeszczowy, można świetnie bawić się w głębokich kałużach. Jeśli jednak pada całymi dniami, ulicami płynie woda i nie można ruszyć się z domu, wtedy deszcz staje się najnudniejszym i najbardziej zbytecznym wynalazkiem.

Jakub Borg i jego przyjaciele przez dwa dni siedzieli w domu i bawili się we wszystko, w co można się w domu bawić. Ale na trzeci dzień nie wiedzieli już, co ze sobą zrobić. Siedząc smętnie przy oknie, patrzyli zmartwieni na wałace z nieba potoki wody, które więziły ich w mieszkaniu. Kiedy nareszcie czwartego dnia zaświeciło znowu słońce i zaczęło osuszać mokre ulice – promienie słoneczne szybko zlizywały stojące po deszczu kałuże – stało się rzeczą oczywistą, że dla uczczenia pięknego dnia należy przedsięwziąć coś

183

szczególnego. Katinka poddała myśl urządzenia party na łodzi i wszyscy się zgodzili na ten projekt. Załadowano więc koszyk prowiantem i wszyscy wyruszyli na przystań. Jakub wynajął łódź, całe towarzystwo wgra-moliło się do środka i wypłynęło na morze. Mówiąc ściśle – na Blablankę, co z kolei znaczy tyle tylko, że – odpłynięto od brzegu.

Początkowo wiosłował Jakub, ale wkrótce Kloszard oświadczył, że wiosła należy oddać jemu.

– Chciałbym wam pokazać – powiedział – jak naprawdę należy wiosłować.

Wstał, rzucił wokół poważne spojrzenie i wyjaśnił:

– Na szerokim świecie istnieją różne style właściwego, skutecznego wiosłowania, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Najpierw pokażę wam, jak się wiosłuje stylem brazylijskim, zwanym „głową cukru”.

Kloszard stanął na ławeczce wiosłarskiej, machnął dwa razy wiosłem, potem silnie uderzył nim w lustro wody i – wypadł za burtę. Kiedy wciągnięto go do łódki, mruknął:

– Okazuje się, że wyszedłem nieco z wprawy. Po chwili znów ujął wiosło i oznajmił:

– A teraz nauczę was stylu weneckich gondolierów.

Tym razem przesunął się na koniec łodzi, stanął obunóż na jej krawędzi i zaczął głośno śpiewać włoską arię. Nad malutką Blablanką niósł się ryk O sole mio. Panadel walnął wiosłem tak silnie, że bryzgi wody przemoczyły wszystkich do suchej nitki, i znów wpadł do strumienia.

Kiedy ponownie wciągnięto go do łodzi, otrząsnął się jak mokry pies i orzekł:

– Ten strumyczek zupełnie nie nadaje się do zaprezentowania stylu weneckich gondolierów.

Jednakże Kloszard nie dawał za wygraną. Szybko wysuszył się, wziął wiosła i zaczął objaśniać wszystkim, na czym polega styl północnopolarny Eskimosów, czym charakteryzuje się styl wielkiego księcia Weimar--Gotha, a czym pospolity styl tatarski tudzież tuzin innych jeszcze stylów z całego świata.

Dopiero kiedy Jakub i pozostali przyjaciele wyciągnęli go z wody po raz siedemnasty, oddał nareszcie wiosła, owinał się kocem i popatrzył markotnie na Orle Piórko i Rzekomego Księcia, którzy teraz prowadzili łódź.

– Ruszyliśmy! – krzyknęła Katinka z radością. – Nareszcie ruszyliśmy. Widzisz, Panadel, jak szybko teraz płyniemy?

185

– No dobra – burknął Kloszard zgryźliwie – płyniemy. Tylko że nie wygląda to elegancko. Żaden z nich nie ma pojęcia o stylu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli, Katinko.

To rzekłszy, Panadel głośno kichnął, owinał się szczelniej kocem i przymknął powieki.

Łódź płynęła w dół Blablanki. Pogoda była przepiękna. Po słotnych dniach wszyscy rozkoszowali się słońcem. Orle Piórko i Rzekomy Książę wiosłowali, Jakub czuwał przy sterze, Katinka podziwiała piękne widoki. Panadel Kloszard wygrzewał się pod kocem, a Oślak próbował złowić rybę na zmajstrowaną przez siebie wędkę. Przepłynęli przez Lasek Blablariski i pod Mostem Bólów Brzucha – niewielkim, lecz wysoko sklepionym mostkiem drewnianym. Minęli młyn i stary jaz, prześliznęli się obok wysokich, wzrostu człowieka, trzciny, gdzie zobaczyli miejsce gniazdowania siwych czapli.

Za wysokim sitowiem zaczynało się spokojne, gęsto zarośnięte Jezioro Blablańskie. Tutaj można było spotkać wiele różnych zwierząt: sikorki modre i dziecięły, jelenie i dziki, dzikie kaczki, żaby i bociany. W przezroczystej wodzie jeziora pływały tysiące cierni-ków, grube, spokojne karpie, zwinne szczupaki. Czasem nad jeziorem pojawiał się rybołów. Drapieżny ptak krążył powoli, groźnie, wypatrując zdobyczy, po czym nagle spadał w dół z szybkością strzały, chwycił w szpony rybę i, wzburzywszy skrzydłami powierzchnię wody, wzbijał się z łupem w górę.

Kiedy łódź wynurzyła się z sitowia i wypłynęła na Jezioro Blablańskie, zagrzmiały trzy potężne strzały

186

z moździerza. Jednocześnie nad wodą uniósł się gęsty obłok prochu i okrył wszystko gęstą mgłą. Po chwili dym rozrzedził się i oczom Jakuba i jego przyjaciół ukazał się nieoczekiwany widok: na wodzie stał wielki, wspaniały statek flagowy z porozrywanych przez pociski żaglami. Jeden z masztów był złamany, kabina sternika – poważnie uszkodzona. Wielki statek, niezdolny do manewrowania, dryfował. Na szczycie głównego masztu dumnie powiewała podziurawiona kulami flaga ze złotym półksiężycem na czerwonym polu. Statek wzięty był jak w kleszcze przez tkwiące u jego

lewej i prawej burty dwa niewielkie okręty. Na masztach napastników widniała bandera z trupią czaszką – znakiem piratów. Wzięty pod ciągły ostrzał statek flagowy nie mógł ani uciec, gdyż jego żagle były porozrywane, ani walczyć, nie posiadając armat. Całkowicie bezbronny musiał znosić ostrzeliwanie piratów. Jego los zdawał się być przypieczętowany.

Dowódca piratów grzmiącym głosem wydawał rozkazy. Piraci zaprzestali strzelania, przygotowując się do abordażu.

Jakub Borg ocenił sytuację jednym rzutem oka* i nie wahał się ani chwili.

– Naprzód! – rozkazał przytłumionym, lecz stanowczym głosem. – Pospieszmy im z pomocą.

Orle Piórko i Rzekomy Książę przyłożyli się do wiosła. Łódź pomknęła przez jezioro wprost na piratów. Jakub Borg i jego drużyna byli nie uzbrojeni, okręty morskich rabusiów zaś wyposażone były w potężne armaty, jednakże przyjaciele postanowili podjąć nierówną walkę.

– Ster lewa na burt – rzucił komendę Jakub, który błyskawicznie podjął decyzję.

– Atakujemy najpierw ich okręt dowodzenia. Tu można coś wskórać tylko przez zaskoczenie.

Łódź pomknęła prawie bezszelestnie. Zręcznie wykorzystując gęste obłoki dymu prochowego, zbliżyła się niewidocznie do piratów. Oba napastnicze okręty coraz ciaśniej osaczały osamotniony statek, z którego dochodziły pełne rozpaczki okrzyki. Piraci stali już przy relingu ze straszliwymi hakami abordażowymi w rękach, patrząc pożądliwie na potrząskany statek i gotu-

189

jąc się do skoku na jego pokład, by rabować, grabić i mordować. Byli tak pewni zwycięstwa, że Jakub Borg i jego załoga zdolali nie zauważeni przybić do przeciwległej burty i wspiać się na górę.

– Tchorze, podli rabusie, gotujcie się do walki! – ryknął Jakub grzmiącym głosem, kiedy jego towarzysze znaleźli się już wszyscy na pokładzie napastników. Piraci odwrócili się przerażeni. Zanim zrozumieli, co się stało, i wydobyli pistolety, Jakub i jego drużyna natarli na nich z całą mocą.

Panadel rzucił się naprzód z przeraźliwym rykiem,

190

młynkując wiosłem nad głową, tak że długie drzewce wyglądało niczym obracające się śmigło. Wszystko, co stanęło mu na drodze, przelatywało pod ciosem wiosła za burtę. Błdzi ze strachu piraci uciekali przed nim z jękiem.

Katinka, złapawszy oburącz zwisającą z masztu linę, skoczyła prosto w grupę piratów. Uczepiona liny wpadła między nich niczym żywy pocisk armatni, stracając dwóch rabusiów za burtę. Pozostałych poraził strach. Katinka wionęła z powrotem, odbiła się i ponownie runęła na piratów, wyrzucając tym ra-

191

żem trzech za burtę. Reszta cisnęła broń na pokład i z wrzaskiem zaczęła uciekać.

Rzekomy Książę i Orle Piórko użyli drugiego wiosła do staranowania okutych

żelazem drzwiczek kajuty, w której tchórzliwie ukrył się herszt piratów.

Uderzając raz za razem w zbite z grubych desek drzwiczki, rozbili je w końcu na drzazgi. Jednooki herszt wychynał z kryjówki, kuśtykając na drewnianej protezie i szczękając zębami ze strachu, z rękami uniesionymi do góry. Rzekomy Książę i Orle Piórko zmusili go do złożenia broni, a potem jednoczesnym kopniakiem wyekspediowali do wody.

Oślak biegał grzmocąc kopytkami po deskach pokładu i rżał tak głośno, że piraci tracili głowy w tej piekielnej wrzawie i sami rzucali się w fale Jeziora Blablańskiego. A jeśli który ociągał się, otrzymywał od osiołka tak silne kopnięcie tylną kończyną, że wylatywał kilka metrów w górę, zanim długim łukiem machnął kozła do wody.

Jakub Borg wspiał się na olinowanie i walczył gołymi pięściami z uzbrojonymi po zęby bandytami. Raz po raz musiał kryć się, kiedy tamci strzelali do niego z pistoletów o podwójnej lufie. Po ostrzale wychylał się błyskawicznie spoza osłony i jednym jedynym ciosem pięści pozbawiał zmysłów rabusia, który zlatywał ze sznurowej drabinki i dopiero w zimnych wodach Jeziora Blablańskiego dochodził do siebie. Jakub szerzył wokół siebie strach i przerażenie. Piątka ostatnich

piratów sama skoczyła do wody. Nie mając ochoty zapoznać się z pięścią Jakuba, woleli go nie atakować.

192

Na pirackim okręcie pozostali tylko Jakub Borg i jego drużyna. Piraci byli już w wodzie – unosili się na lodowato zimnej toni Jeziora Blablańskiego. Nad ich głowami przelewała się wysoka fala. Klnąc i wypluwając wodę, dążyli wpław do swojego drugiego okrętu, gdzie ich – przemoczonych do suchej nitki – wyciągano z wody niczym szczury.

Jakub Borg rozkazał zniszczyć zdobyty okręt. Strzał z wielkiej armaty, w którą był wyposażony, wybił w poszyciu wielki otwór. Przyjaciele wsiedli do łodzi i patrzyli, jak piracki okręt powoli wypełniał się wodą, a potem położył się na bok i zatonął.

Drugi piracki okręt wyłowił tymczasem wszystkich rozbitków i z wielkim pośpiechem odpłynął. Rabusie musieli z bezsilną złością patrzeć z oddalenia, jak ich okręt flagowy, ugodzony pociskiem z własnej armaty,

13 –

zatonął. Piraci ryknęli z wściekłości. Nie zaprzestając ucieczki, zaczęli wygrażać wysoko uniesionymi pięściami i krzyczeć o odwecie. Jakub Borg i jego przyjaciele przyjęli to śmiechem.

Potem zwrócili łódź w stronę napadniętego statku, na który wdrapali się po zrzuconej drabinie sznurkowej. Na pokładzie powitał ich kapitan o długiej, bujnej brodzie.

– Dzielni wybawcy, wasza pomoc uratowała nas w ostatniej chwili – powiedział obejmując kolejno wszystkich przyjaciół i dziękując im za mężny czyn. – Bez pana i pańskiej dzielnej załogi – zwrócił się do Jakuba – wpadlibyśmy niechybnie w ręce piratów. Zawdzięczamy panu wszystko: i mój statek, i życie.

– Ależ to nic wielkiego, sir – bronił się Jakub. – Dla mnie i dla mojej załogi ta bitwa z piratami znaczyła niewiele więcej niż dość żwawa, ale w sumie przyjemną rozrywkę.

Kapitan był bardzo przejęty.

– Ma pan bardzo dzielną załogę. Muszę przyznać, że nigdy nie widziałem równie zuchwałej. Piratów było dziesięć razy więcej niż was.

– Czyżby? Tego w ogóle nie zauważyliśmy – odparł Jakub niedbale.

– Niezwykle, wręcz niezwykle – zdumiewał się kapitan. – W skład pana załogi wchodzi również kobieta. Widziałem, jak walczyła. Sądzę, że na całym świecie nie ma równie bohaterskiej dziewczyny.

– Tu muszę się z panem zgodzić, sir – powiedział Jakub. – Katinka walczyła jak szatan.

194

– Jeśli pan pozwoli – ciągnął dalej kapitan – i jeśli Katinka się zgodzi, chętnie mianuję ją admirałem całej floty sułtana. Musi pan wiedzieć, że jestem naczelnym dowódcą w służbie sułtana Wschodu. Tak dzielnego admirała jak Katinka nie znajdziemy na całym świecie.

– Wykluczone, sir. Bardzo żałuję – potrząsnął Jakub głową. – Nie mogę wyrzec się Katinki. Jest więcej warta niż tuzin wojaków. Zresztą cała moja załoga jest doborowa. Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nie ma takiego przeciwnika, któremu moja załoga nie mogłaby stawić czoła.

Kapitan zmartwił się odmową, lecz po chwili rzekł:

– Rozumiem. Będąc na pana miejscu, postąpiłbym tak samo. Proszę więc przyjąć wyrazy głębokiej wdzięczności ode mnie i od sułtana Wschodu, gdyż uratował pan wraz ze swoją załogą nie tylko wiele kosztowności, lecz także największy skarb naszego władcy – Księżniczkę Nele.

Mówiąc to kapitan odstał na bok i wskazał na stojącą nie opodal śliczną dziewczynkę z twarzą przysłoniętą czarczafem.

– To jest Nele, córka sułtana.

Zakwefiona księżniczka podeszła bliżej i nagle osunęła się przed Jakubem na kolana, próbując przy tym ucałować jego ręce. Jakub bronił się, jak mógł i w końcu powiedział:

– Nie jesteś nam nic winna, księżniczko. Spełniliśmy tylko swój obowiązek – po czym ujął ją za ramiona i podniósł z ziemi.

Księżniczka Nele stojąc przed nim powiedziała:

– Niech pan żąda ode mnie, czego chce; choćby nawet połowy królestwa.
– Dziękuję, księżniczko – odparł Jakub uprzejmie, lecz stanowczo. – Moja załoga i ja poprzysięgliśmy nigdy nie przyjmować żadnej zapłaty.
– Jaka to niezwykła, dzielna załoga – dziwił się kapitan.
– Cóż, jeśli odmawia pan wszelkiego wynagrodzenia – powiedziała Nele – to proszę pozwolić, że przyjmę pana i pańskich przyjaciół do stanu rycerskiego z prawem dziedziczenia.

Księżniczka uniosła welon i ucałowała każdego ze swych wybrańców w czoło, czyniąc ich w ten sposób rycerzami Wschodu. Katinka została oczywiście rycer-ka Wschodu.

Wszyscy poczuli się bardzo uroczyście. Kapitan pochylił się Kloszardowi do ucha.
– Muszę wyznać, Panadel, że zazdroszczę panu. Przyjęcie dziedziczne do stanu rycerskiego uprawnia mianowicie do bezpłatnego wstępu do wszystkich kin na terenie Wschodu, i to dożywotnio.

– Wspaniale! – wykrzyknął Kloszard. Zachwycony klepnął starego kapitana po ramieniu i zapytał: – Może pan, łaskawco, przypadkowo wie, co u was właśnie grają?

– Przykro mi – wymamrotał kapitan – ale mój program z repertuarem kin jest sprzed tygodnia. Od tak dawna bowiem jesteśmy w podróży.

Potem Nele i kapitan pożegnali swoich wybawców. Wymieniono adresy, a Nele dopisała jeszcze swój numer telefonu. Obiecano też sobie wzajemne wysyłanie widokówek z wakacji. Jakub Borg i jego przyjaciele ucałowali szarmancko dłoń księżniczki Nele, zasalutowali kapitanowi i opuścili pokład.

Kiedy siedzieli już w swojej łodzi, kapitan krzyknął do nich:

– I nie zapominajcie, proszę, że jeśli kiedykolwiek zechcielibyście wstąpić do nas na służbę, wszyscy będziecie zawsze mile widziani!

– Ahoj, sirl – odkrzyknął Jakub, a jego dzielna załoga: Kalinka, Panadel, Rzekomy Książę, Orle Piórko i Oślak podnieśli się ze swoich miejsc i jednogłośnie zawołali: – Ahoj, sirl

Łódź skierowała się w stronę ujścia Blablanki, ku nowym przygodom. Flagowy statek sułtariski, na którym marynarze wymienili już podarte żagle, oddalał się płynąc w przeciwnym kierunku.

Kiedy łódź Jakuba i jego przyjaciół wpłynęła na Blablankę, Oślak odezwał się smutnym głosem:

– Jakiś mały prezent mogliśmy spokojnie przyjąć. Ostatecznie sułtan do biednych nie należy.

– Przysięga jest przysięgą – sprzeciwiła się Katinka.

– No tak – przyznał osiołek – ale na jakąś małą przekąskę zasłużyliśmy.

– Dokąd nas to zaprowadzi – oburzyła się Katin-ka – jeśli za każdy bohaterki czyn będziemy domagać się przekąski.

Rzekomy Książę, który wiosłował razem z Orlim Piórkiem, powiedział:

– Myślę, że daliśmy tym piratom dobrą nauczkę.

– Tak – powiedział Jakub zamyślony. – Nie

pokażą się na Jeziorze Blablańskim przez cały następny tydzień.

– W każdym razie była to ciekawa i podniecająca, prawdziwa przygoda – orzekł Orle Piórko.

– To prawda – przyświadczył Panadel zadowolony. – To było zajmujące popołudnie. Ale po trzech długich deszczowych dniach zasłużyliśmy na trochę przyjemności. Potem popatrzył na wiosłujących Orle Piórko i Rzekomego Księcia, potrząsnął głową i mruknął:

– Nie, to nie jest żaden styl wiosłowania. Posuwamy się naprzód, i to wszystko. Słuchałem opowieści Jakuba z zapartym tchem.

– Bardzo ciekawe – orzekłem. – Czy piraci wrócili na Jezioro Blablariskie? "f – Jak dotąd, nie – odparł Jakub beztrąsko.

Spojrzałem na niego z podziwem.

– Czy ty się w ogóle nie boisz, Jakubie? Piraci to przecież dzikie, straszne typy.

Jakub zaprzeczył ruchem głowy i uśmiechnął się.

– Moja załoga i ja nie wiemy, co to strach.

– Jesteście rzeczywiście bardzo odważni.
– No tak, odwaga jest potrzebna. Jeżeli ktoś chce przeżyć jakąś przygodę albo coś odkryć, to musi być trochę odważny – stwierdził Jakub.
– Czy Orle Piórko znów coś odkrył? – wtrąciłem szybko.
– Jeszcze ci o tym nie mówiłem? ;,} A ponieważ zaprzeczyłem, Jakub nie zwlekając zaczął mi opowiadać o tym:

199

Jak Orle Piórko zrobił nowy wynalazek, który pozwala okrążyć kulę ziemską naokoło w ciągu dwudziestu czterech godzin

i–W

Kiedy Jakub Borg wrócił po południu ze szkoły, Orle Piórko leżał na podłodze i rysował. Wszystkie karty, wyrwane z bloku rysunkowego Jakuba, były zabazgrane kreskami i liczbami. Wokół poniewierały się kolorowe kredki, podręczny leksykon i mały globus.

Orle Piórko był tak zaabsorbowany, że w ogóle nie zauważył Jakuba.

– Co robisz?

Orle Piórko spojrzał zaskoczony, a potem powiedział tajemniczo:

– Zrobiłem wynalazek. Wielki wynalazek, Jakubie.

– Wynalazek?

i – Tak, całkowicie nowy wynalazek – szepnął Orle Piórko. y – Ale co wynalazłeś?

– zapytał Jakub.

– Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. Muszę go wpierw wypróbować.

– Rozumiem – powiedział Jakub.

– Jak wiesz, każdy wynalazek musi być wpierw sprawdzony.

200

Orle Piórko powrócił do rysowania. Jakub Borg przyglądał się rysunkom. Był pod wrażeniem szaleńczej płataniny kół, kresek i krzywizn, z której nic nie rozumiał.

– Czy masz jeszcze te baloniki? – spytał Orle Piórko.

Jakub potwierdził.

– Będziesz mógł mi je pożyczyć, Jakubie?

– Wszystkie pięć?

– Tak, potrzebuję wszystkich pięciu balonów. Ponadto potrzebuję twoich szelek do spodni, menażki Oślaka i parasola od Katinki.

– Mam nadzieję, że nie popsujesz moich balonów przy tej próbie wynalazku.

Orle Piórko kiwnął głową uspokajająco.

– Nie. W każdym razie ja nie przewiduję w moim wynalazku, żeby balony się niszczyły.

Jakub był jednak niezdecydowany, czy ma rzeczywiście dać Orlemu Piórku wszystkie pięć balonów.

– Nie jestem pewien, ale może wystarczyłyby ci dwa balony? Wiesz, to nie byłoby dobrze, gdyby pękły wszystkie naraz.

– To niemożliwe, Jakubie. Ten nowy wynalazek wymaga wszystkich pięciu balonów.

I Orle Piórko zaczął opowiadać o swoim wynalazku.

– Czy wiesz, że Ziemia jest okrągłą kulą, Jakubie?

– Wiem, okrągłą jak piłka nożna.

– A czy wiesz także, że ona się obraca?

– Tak, obraca się stale wokół siebie. Jeden obrót trwa dwadzieścia cztery godziny. Orle Piórko odetchnął.

201

– Ulżyło mi, że ty też tak mówisz. Gdyby Ziemia nie obracała się, mój wynalazek nie mógłby funkcjonować.

– Więc co wynalazłeś?

– Wynalazłem, w jaki sposób można szybko i bez pieniędzy odbyć podróż dookoła świata.

– Podróż dookoła świata? – Jakub był zaintrygowany.

– Tak, dookoła Ziemi. To całkiem proste. Zupełnie nie wiem, dlaczego nikt przede mną nie wpadł na to.

I Orle Piórko wtajemniczył Jakuba Borgia w istotę swego wynalazku.

Jego wynalazek był, tak jak wszystkie wielkie wynalazki, zadziwiająco prosty.

Podróżujący podwiesza się do kilku baloników, które wynoszą go w górę. Pod nim

kręci się tymczasem kula ziemską. Kiedy będzie już wystarczająco obrócona i wyłoni się upatrzone miasto, podróżujący powoli opuści się w dół, na Ziemię. Pełny obrót Ziemi dokonuje się w ciągu dwudziestu czterech godzin. W ciągu dziesięciu godzin jest się w Ameryce, w ciągu godziny czy dwóch – nad Atlantykiem.

To był wspaniały wynalazek, znakomite, przełomowe odkrycie! Orle Piórko miał zamiar udoskonalić z czasem swój wynalazek. Dla większej wygody podróżnych do baloników miały być przyczepione krzeselka. I tak wszędzie wokół unosiłyby się nad światem baloniki z przyczepionymi do nich krzeselkami. Nikt nie musiałby kupować biletów. Świat mógłby zrezygnować z kolei, samochodów i samolotów. Wszyscy woleliby podróżować za pomocą balonokrzesel Orlego Piórka. Chce się ktoś dostać do innego kraju – siada

203

po prostu na takie latające krzeselko. W czasie drogi czyta sobie gazetę lub je kanapki, a po kilku godzinach ogląda już australijskie kangury lub łąduje tuż obok stada afrykańskich słoni.

Oczywiście byłyby jeszcze – jak przy każdym wynalazku – pewne problemy do rozwiązania. Co na przykład należy zrobić, jeśli na drodze stanie wielki komin albo jeśli na pełnym morzu pojawią się mewy i przekłują baloniki swoimi ostrymi dziobami? Ale problemy są niejako chlebem powszednim wynalazcy i Orle Piórko nie tracił otuchy, że zdoła je rozwiązać.

Jakub Borg był zachwycony. Oglądał rysunki, na których teraz poznawał kulę ziemską i tysiące podróżnych szybujących na balonikach.

– Orle Piórko, jesteś geniuszem! Jakubowi brakowało słów z zachwytu. Orle Piórko zaprzeczył machnięciem ręki i powiedział skromnie:

– Moim jedynym pragnieniem jest służyć ludzkości.

Orle Piórko lubił filmy biograficzne o wynalazcach. Powyższe zdanie wypowiedział wynalazca strzykawki podczas ceremonii odsłaniania własnego pomnika. Orle Piórko miał wprowadzić wątpliwości, czy wynalezienie strzykawki rzeczywiście służy ludzkości, ale samo zdanie wbiło mu się głęboko w pamięć. W jego dzienniku, w którym opisywał wszystkie swoje wynalazki i odkrycia, zdanie to widniało na pierwszej stronie. Kiedyś, gdy jak wszyscy wynalazcy i odkrywcy będzie pisał wspomnienia, jego książka także powinna ukazać się pod tym tytułem: Moim jedynym pragnieniem jest służyć ludzkości.

204

O czwartej po południu odbyła się próba lotu. Przyjaciele zebrali się w ogrodzie, chcąc być świadkami startu Orlego Piórka w pierwszą podróż dookoła świata.

Wynalazca, bardzo podniecony, nieustannie pociągał mocno nosem. Na prawym ramieniu miał przewieszoną menażkę z podwieczorkiem, na plecach – przytroczony tornister Jakuba, zawierający atlas, latarkę, parasol i dziennik. Do szelek od spodni przyczepione były nadmuchane baloniki. Panadel Kloszard i Rzekomy Książę mocno przytrzymywali Orle Piórko, żeby nie uleciał przedwcześnie.

Oczekiwana chwila nareszcie nadeszła. Jakub Borg spojrział na zegarek i zaczął odliczać:

– Dziesięć, dziewięć, osiem... Czy zabrałeś ze sobą pompkę, na wypadek, gdyby któryś z balonów nie był całkiem szczelny?

– Oczywiście. Pomyślałem o wszystkim.

– Siedem, sześć, pięć, cztery...

– A nie zapomniałeś o ciepłym szaliku i czapce? – spytała troskliwie Katinka.

– Wszystko jest w tornistrze – uspokoił ją Orle Piórko. – Nie martw się.

– Trzy, dwa, jeden, zero. Start!

– Hura! Leci! – wrzasnął Kloszard.

– Do widzenia, Piórko! – krzyknął Rzekomy Książę.

– I uważaj na siebie – upominała Katinka.

– Szczęśliwej podróży! Trzymaj się! – wołał Jakub.

– Powodzenia, Mały – Katinka miała łzy w oczach.

205

– Zobaczmy się za dwadzieścia cztery godziny! – wrzeszczał Jakub.

Orle Piórko patrzył z góry na przyjaciół, machał do nich rękami i wołał uszczęśliwiony:

– Do widzenia, do widzenia! Lecę, lecę! Lecę w świat!
– Odlatuje, aach taak, aach taak – powiedział Oś-lak melancholijnie.
Orle Piórko rzeczywiście leciał. Baloniki najpierw uniosły go w górę, potem skierowały na prawo, na lewo, a w końcu poszybowały z nim w stronę Lasku Blablariskiego.
Przyjaciele machali mu na pożegnanie i długo patrzyli za nim. Przez cały wieczór rozmawiano tylko o podróży Orlego Piórka dookoła świata. Na stole stanął globus, w który przyjaciele wtykali szpilki z kolorowymi główkami – miały one wskazywać, gdzie Orle Piórko znajduje się w danym czasie.
Również następnego dnia nie mówiono o niczym innym jak o balonikowej podróży.
Kiedy Jakub Borg powiedział:
– Myślę, że on przelatuje właśnie nad Morzem Japońskim – Kłoszard aż podskoczył z oburzenia.
– Morze Japońskie? Co za bzdura! Co on miałby robić nad Morzem Japońskim? Orle Piórko ma na pewno coś lepszego do roboty niż latanie nad Morzem Japońskim.
Oślak, który właśnie wrócił z porannej galopki, wtrącił się do rozmowy:
– Jeśli wolno mi coś powiedzieć, to on lata nad naszym ogrodem.

206

Panadel desperacko potrząsnął głową.
– Kto lata nad naszym ogrodem? – spytał Jakub.
– Orle Piórko – odrzekł Oślak poważnie.
– Ależ Oślaku, on nie może teraz latać nad naszym ogrodem. Na to jest jeszcze o wiele za wcześnie. Co z ciebie za osioł.
– Oczywiście, jestem osłem, aach taak, aach taak. •A I Oślak umilkł speszony, przysłuchując się innym.
– O czwartej musimy być w ogrodzie, żeby go powitać –' przypomniał Jakub. – Mam nadzieję, że wszyscy będziecie punktualni.
– Powinniśmy na jego powitanie sprowadzić orkiestrę dętą – poddał myśl Panadel Kłoszard. – Podróżujących dookoła świata zawsze wita się orkiestrą dętą.
– Grunt, żeby zdrowo wrócił – powiedział Rzekomy Książę.
– Racja – przytaknęła Katinka. – Nie mogę się już doczekać, żeby go znów zobaczyć. Zdziwiony Oślak zapytał Katinkę:
– Jeśli nie możesz się go doczekać, Katinko, to dlaczego nie pójdziesz zaraz do ogrodu, żeby go powitać?
– Powitać kogo? – spytała Katinka zaskoczona.
– Orle Piórko. On lata ciągle w kółko pod jabłonią w naszym ogrodzie – wyjaśnił Oślak.
– Tere-fere kuku, Oślaku – burknął Panadel. – Orle Piórko jest teraz gdzieś między Azją a Ameryką, a nie pod naszą jabłonią.
– Aach taak, zapomniałem. On absolutnie nie może latać pod jabłonią – Oślak spojrzął na przyjaciół zmieszany.
– Nareszcie to pojąłeś, Oślaku – jęknął Kłoszard.

208

– Aach taak – powiedział osiołek z lekkim zakłopotaniem. – To tylko dlatego, że go widziałem pod jabłonią. Ale naturalnie, wy macie rację. Orle Piórko jest zupełnie gdzie indziej, a ja jestem tylko osłem, aach taak.
– Widziałeś go? – spytał Jakub. – Gdzie go widziałeś?
– Pod naszą jabłonią. Latał tam w kółko, kiedy ja robiłem galopkę.
– Czemu nie powiedziałeś tego od razu, Oślaku?
– Ale ja przecież mówiłem – odparł Oślak strapiiony. – Tylko że mnie nikt nie słucha, aach taak, aach taak.

14 –Dziki koń...

209

I rzeczywiście nikt go nie słuchał, bo wszyscy rzucili się na dwór.
Było tak, jak Oślak powiedział: w ogrodzie pod jabłonią bujał się Orle Piórko. Baloniki zaplatały się w gałęziach drzewa i Orle Piórko zawisł między niebem a ziemią na szelkach od spodni. Wielki podróżnik spał. Przyjaciele patrzyli na niego, zadarłszy głowy do góry, i nie wierzyli własnym oczom.
Jakub przypatrywał mu się potrząsając głową. ?
– Jak to możliwe? Wrócił o wiele za wcześnie. •<.;

– Dziwne, bardzo dziwne – stwierdził Panadel. – Moim zdaniem, Ziemia kręciła się za szybko.

– Ziemia? – spytał Jakub.

– Tak – skinął Kloszard. – Innego wyjaśnienia nie ma.

– Za szybko się kręciła? – spytał Rzekomy Księżę zdumiony.

– Właśnie. Podczas kiedy my spaliśmy, ona po prostu zaczęła się szybciej kręcić. Dlatego Orle Piórko już jest tutaj.

– Wprost trudno w to uwierzyć – dziwiła się Katinka.

– Tak, to niewiarygodne – rzekł Panadel. – Niewiarygodna bezczelność. Wystarczy chwila nieuwagi, a ona już kręci się szybciej. Powinniśmy byli wystawić wartę nocną. Nigdy nie należy przedsięwziąć podróży dookoła świata, nie wystawiając warty nocnej.

Orle Piórko wraz z balonikami zdjęto ostrożnie z drzewa i zanieśiono do domu. Wielki podróżnik został rozebrany i położony do łóżka. Spał tak mocno, że niczego nie poczuł.

211

14*

Obudził się dopiero po południu. Katinka przyniosła mu gorącego rosołu z kury. Orle Piórko wsuwał i opowiadał:

– Wszystkiemu jest winien wiatr. Na początku leciałem wspaniale; najpierw w prawo, potem w lewo, a w końcu znalazłem się nad lasem. I dalej ani rusz. Przez kilka godzin bujałem się tak nad Laskiem Bla-blańskim i widziałem tylko drzewa. Kiedy zrobiło się ciemno, wiatr zniósł mnie tu z powrotem. Balony zaczęły się o gałęzie naszej jabłoni, a ja wisiałem w powietrzu i nie mogłem się ruszyć ani w górę, ani w dół. Wołałem, ale nikt mnie nie słyszał. Najpierw było mi bardzo nieswojo, ale potem zjadłem kanapki i poczułem się znacznie lepiej. Trochę świeciłem latarką i powiedziałem sobie, że rano mnie znajdziecie i ściągniecie na dół. A potem zasnąłem. I to już wszystko.

Orle Piórko nie posiadał się z żalu. Wszyscy próbowali go pocieszać, jedynie Panadel powiedział pewnym siebie głosem:

– W każdym razie nad Morzem Japońskim się nie szwendał. Bo i po co?

– Co chcesz dalej robić? – spytał Rzekomy Księżę. Orle Piórko pociągnął głośno nosem i powiedział:

– Odkrywca nigdy nie rezygnuje. A z nie sprzyjającym wiatrem dam sobie radę. Potem wziął dziennik, w którym odnotowywał wszystkie swoje odkrycia i wynalazki, i coś w nim zapisał.

Jakub zajrzał mu przez ramię i zapytał:

– Co tam piszesz, Orle Piórko? Nie mogę przeczytać.

212

– Zapisuję moje nowe odkrycia. Chcesz posłuchać? Jakub skinął twierdząco i Orle Piórko odczytał: Moje odkrycia podczas podróży dookoła świata za pomocą baloników:

1. W podróży dookoła świata wielką przeszkodę stanowić może jabłoń.

2. Podczas przeciwnego wiatru trudno jest wykazać się służbą dla ludzkości.

Jakub Borg słuchał, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Przez chwilę coś rozważał, a potem rzekł:

– Obawiam się, że masz rację, Piórko. Podczas przeciwnego wiatru jest doprawdy trudno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

w którym Oślak udaje się na ślizgawkę

i otrzymuje nauczkę życiową,

ja zaś dowiaduję się o grzybowych okularach

i czarodziejskim prezencie gwiazdkowym,

a na pożegnanie Jakub Borg zdradza mi tajemnicę,

jak można zdobyć

prawdziwy czarodziejski kapelusz

Minęły miesiące, zanim znów zobaczyłem Jakuba. Nadeszła zima, minęło Boże Narodzenie, zaczął się nowy rok.

Myślałem o Jakubie często, ale spotkałem go dopiero w styczniu. Jechałem właśnie samochodem przez miasto, gdyż załatwiałem pewną ważną, nie cierpiącą zwłoki sprawę. Nagle zobaczyłem Jakuba, który stał na trotuarze i, trzymając ręce założone do tyłu, patrzył na śnieg.

Podjechałem do krawężnika, wysiadłem z samochodu.

– Halo, Jakubie – powiedziałem. – Toniesz w myślach, co?

Skinął głową bez słowa.

– A co u twoich przyjaciół? Na pewno mieliście jakieś ciekawe przygody?

– Oczywiście – odparł Jakub spokojnie. – U nas zawsze dzieje się coś ciekawego.

– Opowiesz mi?

– Jeśli masz czas – zgodził się.

Czasu właściwie nie miałem, bo załatwiałem tę

1

strasznie ważną, nie cierpiącą zwłoki sprawę, ale po pierwsze, nie widziałem Jakuba bardzo dawno, a po drugie, ta ważna, nie cierpiąca zwłoki sprawa będzie po godzinie czy dwóch w dalszym ciągu strasznie ważna. Poczłapaliśmy więc po śniegu zalegającym chodnik, a Jakub opowiedział mi o tym:

Jak Orle Piórko odkrył czarodziejską, pełną zagadek pieczarę

Nadszedł grudzień. Napadało śniegu, Blablanka zamarzła.

Jakub Borg włożył swoje brązowe sznurowane buty i wdział grubą włóczkową czapkę z pomponem, z szafy wygrzebał łyżwy i pomaszerował nad strumyk.

Wybrał się tam sam. Kiedy człowiek nie czuje się na lodzie pewnie, a ślizga się częściej na czworakach lub na plecach niż na łyżwach, lepiej nie mieć widzów.

Nad Blablanka przymocował silnie łyżwy do butów, czapkę z pomponem wciągnął głęboko na uszy. Siedząc przesunął się na spodniach na środek ślizgawki, potem ostrożnie podniósł się i wysunął jedną nogę przed drugą.

Jazda na łyżwach jest istnym diabelstwem. Wydaje się rzeczą bardzo prostą, kiedy patrzy się, jak robią to

214

215

inni, jest zaś najeżona niebezpieczeństwami i pełna podstępów, kiedy próbuje się jej samemu.

Jakub Borg pełen lęku poczłapał niepewnie na chybottliwym żelastwie. Jazda na łyżwach nie wydawała mu się czymś szczególnie zabawnym.

„Są ludzie – myślał – którym z miejsca wszystko się udaje, a są i tacy, którym po prostu nie szczęści się. Mogę ćwiczyć do upadłego, a i tak zawsze rąbnę na nos. Choćbym nie wiedzieć jak się wysilał, wszyscy tylko będą śmiać się ze mnie”.

A potem potknął się o własne nogi i wylądował tyłkiem na lodzie. Powstrzymując łzy, które same napłynęły mu do oczu, mówił sobie w duchu:

„Muszę być bardziej odważny. Nie wolno mi się bać. Muszę bardziej sobie ufać.

Dobrze im gadać. Chciałbym wiedzieć, co by mówili, gdyby wiecznie wywalali się”.

Podniósł się prędko, próbując utrzymać równowagę. Potem wziął rozbieg, żeby nareszcie porządnie przejechać po lodzie. I pojechał bardzo szybkim, długim ślizgiem, chociaż w sposób nie całkiem przepisowy. A ponieważ ubrał się bardzo grubo, nawet go zbytnio nie zabolalo, kiedy rozciągnął się na brzuchu.

Przez chwilę jeszcze leżał, żeby ochłonać ze strachu. Kiedy podniósł głowę, zobaczył przed sobą Orle Piórko i Oślaka. Siedzieli na pieńku i obserwowali go z zainteresowaniem.

– Co ty tu robisz, Jakubie?

– Właściwie nic szczególnego. Chciałem wypróbować lód, czy jest już dostatecznie mocny – powiedział Jakub.

– A po co nosisz te żelastwa u butów? – pytał dalej Orle Piórko.

– To są łyżwy – wyjaśnił Jakub. – Można na nich świetnie jeździć po lodzie.

– Jesteś bardzo odważny, Jakubie – podziwiał go Orle Piórko. – Nie wyobrażam sobie, żebyś odważył się wejść na lód na łyżwach.

– Jazda na łyżwach musi być czymś wspaniałym – zgodził się Oślak – ale kiedy się jest osłem, trzeba z wielu rzeczy zrezygnować. Aach taak.

– Ach, to nie jest takie trudne – rzekł Jakub obojętnie. – Nie wolno tylko bać się. No i oczywiście trzeba nieco ćwiczyć.

216

217

– Rozumiem, Jakubie – powiedział Orle Piórko z przejęciem. – Niestety nie jestem tak odważny jak ty. Ja bym pewnie ciągle wywracał się na nos.

– Musisz bardziej wierzyć w swoje siły, Orle Piórko – upominał go Jakub Borg. – Jazda na łyżwach wcale nie jest trudna. W każdym razie, jeśli umie się jeździć.

W głębokim skupieniu jęli oglądać łyżwy Jakuba. Orle Piórko podziwiał przyjaciela w milczeniu. Oślak rozmyślał smętnie o tym, jak ciężko jest osiołkom na świecie. Z uwagi na cztery kończyny potrzebują do jazdy dwóch par łyżew. Wszystkim innym w ogóle dzieje się lepiej.

– Aach taak – westchnął ciężko.

Jakub Borg zadawał sobie pytanie, ile Orle Piórko i Oślak zdołali zobaczyć z jego sztuki łyżwiarskiej i co będą opowiadać o tym innym.

Wstał i usiadł obok nich na pieńku.

– A wy: co tu robicie?

– Ach, wiesz, Jakubie, ja znów coś odkryłem – wyznał Orle Piórko.

– Odkryłeś coś?

– Tak, tak – potwierdził Oślak. – My ciągle coś odkrywamy. Raz to, raz owo.

– Ale co odkryliście?

– Nie wiem jeszcze – odparł Orle Piórko zaamba-rasowany. – W każdym razie, nie wiem dokładnie. Wiem tylko, że to jest pieczara.

– Pieczara? – spytał Jakub podniecony.

– Tak. Tam, po drugiej stronie – powiedział Oślak protekcyjnie, wskazując na wielką, starą wierzbę

218

rosnącą nad Blablanką. Tuż pod wierzbą widać było istotnie czarną jamę.

– Masz rację. Też teraz widzę. Co chcecie zrobić? – spytał Jakub.

– Muszę ją obserwować – szepnął Orle Piórko.

– Obserwować?

– Tak, Jakubie. Muszę zorientować się, jaki ona ma charakter.

– Kto? Pieczara? – zdumiał się Jakub.

– Naturalnie – przytaknął Oślak gorliwie. – Każda pieczara ma swój charakter, nie wiedziałeś tego?

– Mówi się: charakter – poprawił go Jakub.

– Przecież mówię – odparł Oślak urażony.

– Rzeczywiście nie wiedziałem, że pieczary mają charakter – wyznał Jakub.

– Ależ tak – tłumaczył Orle Piórko. – Są pieczary przyjazne i są pieczary niebezpieczne. Obserwuję ją, żeby stwierdzić, do jakiego rodzaju należy.

– Myślisz, że to jest niedźwiedzia pieczara? – spytał Jakub.

– Może być to niedźwiedzia pieczara, albo też nie. Nigdy nic nie wiadomo – objaśnił odkrywca.

– Jeśli jednak jest to niedźwiedzia pieczara, to siedzenie przed nią jest niebezpieczne.

Orle Piórko skinął głową przygnębiony.

– Nic na to nie poradzę, Jakubie. Większość odkryć bywa trochę niebezpieczna.

Lecz bądźmy dobrej myśli.

Siedzieli tak długo przed pieczarą i obserwowali ciemne wejście. W końcu Oślak zapytał:

– Gdzie właściwie siedzi ten charakter? Przy wejściu czy w głębi?

220

– Mówi się: charakter – poprawił go Orle Piórko. – A znajduje się on nie z przodu czy z tyłu, lecz wszędzie.

– Tak właśnie myślałem – Oślak skinął głową w sposób dający wiele do myślenia. – Myślę, że wiem coś o charakterze tej pieczary.

– Co wiesz, Oślaku?

– Aach taak. Moim zdaniem ta pieczara ma całkowicie czarny charakter.

– Czarny charakter? Jak na to wpadłeś?

– No więc – pouczył ich Oślak – przypatrzcie się jeszcze raz temu wejściu. Jest czarne albo przynajmniej bardzo ciemne. A ponieważ ten charakter jest tam

wszędzie, więc i pieczara musi mieć czarny lub przynajmniej bardzo ciemny charakter.

Jakub Borg objął Oślaka ramieniem i powiedział:

– Drogi, miły Oślaku, to nie jest niestety takie łatwe. Charakter jest mianowicie czymś ukrytym.

– Aha, czymś ukrytym – powiedział Oślak podniecony. – Tego nie wiedziałem.

I zamilkł, rozmyślając o tym dziwnym charakterze, który jest wszędzie, z przodu i z tyłu, a mimo to jest ukryty.

Przyjaciele obserwowali pieczarę jeszcze przez godzinę, po czym postanowili wejść do niej.

Ostrożnie ruszyli naprzód. Szli bardzo powoli, unikając wszelkich szmerów, jednakże pod ich stopami głośno skrzypiał śnieg.

Podeszli do wejścia i zatrzymali się.

– Podejrzana cisza – rzekł Jakub, a Orle Piórko mu przytaknęło.

– Co przez to rozumiesz? – spytał cichutko Oślak.

– Myślę, że ta cisza może kryć zasadzkę – odparł Jakub.

Oślak, do głębi przerażony, nadstawił uszy i słuchał.

– Masz rację, Jakubie – szepnął z lękiem – teraz i ja słyszę. Jest rzeczywiście podejrzenie cicho – i myśląc o ukrytym charakterze tudzież podejrzonej ciszy, zaczął teraz rozważać głośno: – Sądzę, że lepiej będzie, jeśli wrócimy do domu. O ciemnych pieczarach najlepiej myśli się przy ciepłym piecu.

Ale Jakub Borg i Orle Piórko za nic nie chcieli na to przystać.

– Boisz się, Oślaku? – spytał Orle Piórko.

– Czy się boję? Ja i banie się! – zawołał Oślak, próbując roześmiać się szyderczo, ale szyderczość ta wypadła bardzo wątpliwie.

– Boję się tylko trochę – przyznał. – Troszeczkę. Prawie nic. Tyle, co zazwyczaj.

– Nie musisz się bać, Oślaku. Przecież jesteśmy przy tobie – pocieszał go Jakub. Oślak kiwnął głową i próbował spojrzeć w głąb pieczary wzrokiem wściekłym i zdecydowanym. Pomaga to trochę, kiedy ktoś się boi. Inni zaczynają wierzyć, 222

że jest to odważny facet i szalony zawadiaka, a jeśli ten ktoś ma szczęście, sam w końcu w to uwierzy.

Wejście do pieczary było małe i wąskie. Przyjaciele zdecydowali, że pierwszy zbada ją Jakub. Musiał on wejść do środka na czworakach, tak że było widać tylko podeszwy jego butów.

– Co tam jest w środku? – pytał Orle Piórko.

– Czy odkryłeś charakter? – chciał wiedzieć Oślak.

Ale Jakub nie odpowiadał. Dał im tylko znak, żeby zachowywali się cicho. Stali więc pod pieczarą i czekali, aż Jakub wyjdzie. Czekać przyszło im jednak długo. Kiedy Jakub nareszcie wynurzył się, twarz miał zamyśloną, a oczy aż okrągłe ze zdumienia.

– Co tam zobaczyłeś? – nacierał Orle Piórko.

– Nie wiem – odparł Jakub.

– Czy już zapomniałeś, co zobaczyłeś? – spytał zdziwiony Oślak.

– Nie. Jasne, że nie. Ale ja nie wiem, jak wam to opowiedzieć. To wszystko jest takie dziwne.

I opowiedział, że widział w pieczarze chłopca jeżdżącego na łyżwach, jeżdżącego znakomicie. Chłopiec kiwnął do Jakuba, a potem podjechał do niego i powiedział: „Ty też to umiesz. Możesz dokonać wszystkiego”. Uśmiechnął się, a Jakub w jakiś sposób poczuł, że chłopiec mówi prawdę. Rzeczą niepojętą było jednak to, że chłopiec ten wyglądał jak on, jak Jakub Borg.

– Drugi Jakub Borg? – spytał Orle Piórko.

– Tak – potwierdził Jakub. – Tak było. Zresztą możesz się sam przekonać.

223

Orle Piórko wczuł się do pieczary, a kiedy z niej wyszedł, rzekł do Jakuba:

– Masz rację. To wszystko tam, w środku, jest rzeczywiście bardzo dziwne. Ja też widziałem tego chłopca, ale on wcale nie był do ciebie podobny.

I opowiedział, że porozmawiał wyczerpująco z tym chłopcem, który jest odkrywcą i wynalazcą i który pokazał mu swoje zdumiewające wynalazki. A potem powiedział,

że Orle Piórko też będzie kiedyś wielkim odkrywcą i wynalazcą. I Orle Piórko nagle zrozumiał, że chłopiec ma rację.

r

– Ale najbardziej niezwykle, najbardziej niepojęte było to – zakończył Orle Piórko swoją relację – że ten chłopiec był bardzo do mnie podobny.

– Wyglądał tak jak ty? – spytał Jakub osłupiały.

– Tak – odparł Orle Piórko. – Nie umiem sobie tego wyjaśnić, ale tak było.

– Pójdę i zobaczę, do którego z was podobny jest ten chłopiec – obiecał Oślak i szybko wczoił się do pieczary.

15 – Dziki koń...

225

Kiedy wydostał się z powrotem, potrząsał ze zdumieniem głową.

– No i – zapytał Jakub – do kogo jest podobny?

– Obawiam się – odpowiedział osiołek – że obaj się mylicie.

I opowiedział, że spotkał w pieczarze drugiego osiołka, który wyglądał dokładnie tak jak on, Oślak. Tamten osiołek wesoło jeździł na łyżwach i poradził Oślakowi, żeby też tego spróbował. Każdy osiołek – powiedział Oślakowi tamten osiołek – może dokonać wszystkiego. Nie istnieje coś takiego, czego by osiołek nie umiał dokonać.

– I to jest prawda – zakończył Oślak rozpromieniony.

Jakub Borg i Orle Piórko popatrzyli na siebie ze zdumieniem. Jak to możliwe, że każdy z nich zobaczył w pieczarze zupełnie co innego? Przecież pieczara nie była na tyle duża, żeby mogło pomieścić się w niej tyle różności. Nic z tego nie rozumieli.

Oślak był jednak w radosnym nastroju. Poczul się tak dobrze, że poszedł na ślizgawkę i zrobił to, na co by przedtem nigdy się nie odważył: ślizgał się, zataczając wielkie łuki i pętle, i nawet szło mu to bardzo dobrze. W dodatku mógł to robić bez łyżew. Tak! Jak się jest osiołkiem i ma się cztery kopytka zamiast pary nóg, można z powodzeniem być łyżwiarzem bez łyżew.

Cała trójka poszła wreszcie do domu i opowiedziała Katince, Kloszardowi i Rzekomemu Księżciu o zagadkowej pieczarze. Wysłuchano tego w zdumieniu, po czym postanowiono, że wszyscy razem udadzą się do pieczary.

226 ..

Po drodze Panadel Kloszard opowiadał o swoim pradziadku, który był słynnym eksploratorem jaskiń, wyliczał przeżyte przez niego przygody i odkryte jaskinie. Opowiadał więc o lodowych jaskiniach niedźwiedzi polarnych i o położonych gdzieś na oceanie jaskiniach piratów, o pełnych diamentów jaskiniach smoków i o jaskiniach nawiedzanych o północy przez duchy (jaskinie te bywają biało-czarne lub kolorowe), o jaskiniach Indian amerykańskich i o środkowoeuropejskich jaskiniach na zapasy, w których chłopcy przechowują kartofle na zimę. Panadel udzielał też pożytecznych wskazówek, jak należy odkrywać jaskinie.

– Na przykład jaskini piratów – rzekł – należy szukać zawsze przed obiadem.

– Aach taak. Ale dlaczego? – dopytywał Oślak.

i5- 227

– Ano dlatego – objaśnił Panadel – że jest to mniej niebezpieczne. O tej porze piraci śpią. W każdym razie ja nie znam osobiście żadnego pirata, który by wstawał przed obiadem.

– Aach taak, rzeczywiście?

– Piraci prowadzą zdrowy tryb życia – ciągnął Panadel – zostało to naukowo stwierdzone, mój drogi. A czy może być coś bardziej zdrowego niż pozostawanie w łóżku do obiadu?

Kloszard gawędził tak dopóty, dopóki nie znaleźli się na miejscu. Rzekomy Książę natychmiast wczoił się do pieczary. Po nim poszła Katinka, a na końcu poszedł rozejrzeć się Kloszard.

Każdy był wielce zdumiony tym, co tam zobaczył, tylko że każdy zobaczył co innego.

Katinka spotkała dziewczynkę, która ponad wszystko kochała konie i która napominała ją, żeby nigdy nie wyrzekła się pragnienia posiadania konia. Pewnego dnia – powiedziała – będziesz mieć własnego konia.

A Rzekomy Książę zobaczył w pieczarze kogoś, kto wyglądał tak jak on. Ten drugi Rzekomy Książę także był artystą i dodawał mu odwagi. Możesz osiągnąć wszystko, co zechcesz – miał jakoby powiedzieć.

Kiedy na koniec Panadel Kłoszard wyszedł z pieczary, zatarł z zadowoleniem ręce i powiedział:

– Doprawdy nie wiem, co wyście tam wszyscy widzieli. W pieczarze siedzi wspaniały chłop. Urządził się tam całkiem przytulnie. To niezwykle miły kumpel. Świetnie sobie pogadaliśmy. Widzi mi się, że trochę zszedł na psy, ale poza tym jest w porządku. – Panadel

228

popatrzył po swoich przyjaciółach i dodał: – Ale żeby miał być do któregoś z was podobny, tego nie mogę powiedzieć.

Wydawało się, że w rozwiązywaniu tajemnic pieczary przyjaciele nie posunęli się ani o krok. Przeciwnie – to pieczara stawiała przed nimi coraz to nowe łamigłówki. Do późna w nocy rozprawiali o tym, jak to możliwe, że każdy z nich widział co innego.

Kiedy następnego dnia rano poszli nad Blablankę, żeby raz jeszcze zajrzeć w szczelinę pod wierzbą, pieczara znikła. Nocna burza wyrwała z korzeniami i obaliła starą wierzbę, i tam, gdzie jeszcze wczoraj znajdowała się niezwykła pieczara, dziś ziała tylko dziura w zimnej, mokrej ziemi pokrytej cienką warstewką śniegu.

– Szkoda – powiedziała Katinka. – Chętnie bym jeszcze pogadała z tą dziewczynką. Było z nią tak miło.

– Tak, to był bardzo mądry chłopiec – zgodził się Rzekomy Książę.

– On tak umiał dodawać otuchy – powiedział Orle Piórko.

– Aach taak – dodał Oślak – to był najmiłszy osiołek, jakiego znałem.

– Pierwszorzędny facet – poparł przedmówcę Kłoszard. – Sympatyczny gość.

– Ale kogo właściwie tam widzieliśmy – zastanawiał się Jakub. – I co to za dziwna pieczara?

– Przypuszczalnie była to jedna z tych czarodziejskich jaskiń – powiedział Kłoszard jakby mimochodem.

230

– Czarodziejska jaskinia? v 5* T

– Tak, przyjacielu – rzekł Panadel. – Mój pradziadek dużo mi opowiadał o nich. Jest na przykład wenecka Jaskinia Zwierciadłana, jest Jaskinia Nie Spełnionych Pragnień. Szczególnie podstępna jest Jaskinia Drugiej Twarzy, prawdziwa jaskinia z dreszczykiem. Jest też Jaskinia Tysiąca Jaskiń i Jaskinia Przyszłych Wydarzeń, i Jaskinia Szczęśliwych Snów. Przypuszczam, że Orle Piórko odkrył jedną z takich jaskiń. Można wejść do niej tylko raz, bo zaraz potem zabiera ją wichur.

– Wichur? – zapytał Rzekomy Książę.

– Oczywiście. Przecież wichur włada wszystkimi czarodziejskimi jaskiniami – wyjaśnił Kłoszard zaskoczonym słuchaczom. – Wiadomo, że to stary czarodziej zajmujący się wyłącznie jaskiniami. Buduje gdzieś jakąś, a kiedy tylko ktoś wpadnie na trop tej jaskini, natychmiast zaczyna dać i zmiata ją stamtąd.

– Ale dlaczego tak czyni? – zdumiał się Jakub.

– Bo jest zazdrosny – rzekł Panadel. – Nie może znieść, że ktoś tam wchodzi. Ten stary brodacz kocha te swoje czarodziejskie jaskinie. Dlatego huczy i miota się jak szalony, gdy ktoś odkryje którąś z nich.

– A gdzie on ukrył tę naszą? – spytał Rzekomy Książę.

– Tego nie wiem – Kłoszard wzruszył bezradnie ramionami. – Nagle gdzieś przestaje szaleć, robi się spokojny i cichy, szuka innego miejsca i buduje jaskinię od nowa.

– Czy trudno jest odkryć czarodziejską jaskinię? – dopytywał Orle Piórko.

231

– Znaleźć ją może tylko prawdziwe dziecko szczęścia albo doświadczony odkrywca – stwierdził Panadel.

– Naprawdę? – Orle Piórko aż zarumienił się ze szczęścia i dumy.

– Tak jest. Myślę, że możemy ci pogratulować – powiedział Kłoszard. – Świat patrzy na ciebie i wiele od ciebie oczekuje. Tylko tak dalej, mój sokole. Do dalszych sławnych czynów i czarodziejskich jaskiń!

Orle Piórko wzruszony pociągnął nosem, podziękował Kloszardowi i pozostałym przyjaciółom za gratulacje. Podobał się sobie jako doświadczony odkrywca.

– Chciałabym jednak wiedzieć – zabrała głos Ka-

232

tinka – w jakiej czarodziejskiej jaskini byliśmy. Czy to była Jaskinia Zwierciadlana, czy Jaskinia Snów, a może Jaskinia Przyszłych Dni?

Panadel uniósł ramiona, reszta przyjaciół też nie znała odpowiedzi.

Jakub Borg długo rozważał rzecz, a potem rzekł w zamyśleniu:

– Może to była Jaskinia Snów, a może Jaskinia Przyszłych Wydarzeń. Myślę, że zobaczymy z czasem.

– Czy ty uważasz, że to będzie zależało od nas? Od nas i od naszych czynów? – spytała Katinka.

– Tak, Katinko – odparł Jakub. – Zrozumiałaś mnie.

– Być może masz rację – mruknął Panadel. – W każdym razie to jest dobry morał tej historii.

– Morał? Co masz na myśli? – badał Oślak.

– Nauczkę życiową – wyjaśnił Panadel. – Przecież wiesz: wszystkie te bezużyteczne rzeczy, których potem można czasem potrzebować.

– Aach taak – rozpromienił się Oślak, który od dawna pragnął jakiejś życiowej nauki, a czarodziejska jaskinia jest nią z pewnością. I to szczególnie piękna.

– Bardzo chciałbym zobaczyć kiedyś jakąś czarodziejską jaskinię – powiedziałem do Jakuba. – Ale

czy ją znajdzie?

– To jest trudne – powiedział. – Sam wiesz, trzeba być doświadczonym odkrywca.

– A co z waszą jaskinią? Czy odnaleźliście ją?

– Nie – odparł Jakub. – Ale znajdziemy ją. Gdzieś przecież musi być.

233

– Dobra myśl – pochwaliłem. – Czy już rozpoczęliście poszukiwania?

– Jeszcze nie – odparł Jakub. – Gwiazdka była za pasem, więc mieliśmy w związku z tym wiele zajęć.

– A właśnie, Gwiazdka. Czy dostałeś jakiś ładny prezent?

– To znowu osobna historia – rzekł Jakub.

– Świetnie – ucieszyłem się.

I kiedy tak, założywszy ręce do tyłu, dreptaliśmy wokół mieszkalnych bloków, wysłuchałem opowieści o tym:

Jak Jakub Borg otrzymał stary kapelusze filcowy i stał się niewidzialny

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia przyjaciele Jakuba Borga znaleźli się w wielkim kłopotcie: ciągle jeszcze nie mieli dla niego prezentu.

Wszyscy byli zgodni co do tego, że musi to być 234

szczególnie piękny prezent. Jakub powinien przekonać się, że wszyscy bardzo go lubią, i dlatego nie mógł to być zwyczajny prezent. Każdy przedstawiał jakąś propozycję, ale żaden z tych pomysłów nie zyskał ogólnej aprobaty. I tak Boże Narodzenie zbliżało się coraz bardziej, a oni ciągle nie mieli prezentu.

– Co tu robić? – zastanawiała się Katinka. – Niczego nadzwyczajnego nie wymyśliliśmy, a jak tak dalej pójdzie, zostaniemy na święta bez prezentu dla Jakuba.

– Głupio, bardzo głupio. To obdarowywanie się jest w ogóle zbytecznym, głupim zwyczajem. W każdym razie lepiej już być obdarowanym niż obdarowywać innych. Jest to z całą pewnością bardziej intratne – zauważył Panadel Kloszard.

– Ale tu chodzi o Jakuba. Dla niego koniecznie musimy mieć prezent. Proszę cię – Katinka zwróciła się do Kloszarda – wymyśl coś. Ty masz zawsze tyle pomysłów.

– To prawda – odparł pochlebiony mile Kloszard i przytknął w zadumie palec do nosa.

– Czy nie możemy podarować mu jakiejś nauki życiowej? – wystąpił nieśmiało Oślak.

235

– Co chcesz przez to powiedzieć, Oślaku? – spytała Katinka.

– Panadel ma dużo nauczek życiowych. Ma tego pełne kieszenie – wyjaśnił Oślak. – Ma także sekretne nauczki. Myślę, że Jakub na pewno by się ucieszył z jakiejś sekretnej nauczki życiowej.

– Doskonała myśl, Oślaku – powiedział Panadel.

– Aach taak – rozpromienił się osiołek.

– Jasne jak parasol, Oślaku. Każdy jest zadowolony, jeśli mu się strzeli jakaś nauczka życiową.

Kloszard pogłaskał osiołka po szarej sierści, a potem zaczął grzebać w wypchanych kieszeniach swego płaszcza. W końcu wydobył popsute okulary słoneczne. Jedno szkielek było pęknięte, drugiego w ogóle nie było – tylko puste miejsce zaklejone czerwonym papierkiem po cukierku. Panadel dumnym gestem uniósł okulary w górę, czekając na to, co powiedzą przyjaciele.

– Stare, połamane okulary! – krzyknęła Katinka ze zgrozą. – Chcesz podarować Jakubowi taki rupieć?

– Och, to nie są jakieś tam zwyczajne okulary. To są grzybowe okulary – rzekł Panadel pewnym siebie tonem i zrobił małą pauzę, zanim dodał: – Odziedziczyłem je po ich wynalazcy.

– Grzybowe okulary? – zapytała Katinka z niedowierzaniem.

– Tak, grzybowe okulary. Mój stary przyjaciel szkolny wynalazł je na dwa dni przed śmiercią. Wystarczy iść do lasu i tam je nałożyć. I już widzi się grzyby, nic, tylko grzyby. Kiedy patrzy się przez prawe szkielek, widzi się wszystkie grzyby jadalne, a kiedy patrzy się przez ten papierek po lewej – wszystkie grzyby trujące.

– Wprost trudno w to uwierzyć – rzekła Katinka potrząsając głową.

– Owszem – zgodził się Panadel. – Niestety wynalazca miał pecha. Kiedy wypróbował okulary, pomylił szkła i zebrał koszyk najpiękniejszych grzybów trujących. Nie przeżył tego. Miał tylko tyle czasu, żeby sporządzić testament i zapisać mi te okulary. Z tego zdarzenia widać, jak ważne jest, żeby wszelkie wskazówki czytać przed użyciem.

– Ale co przyjdzie Jakubowi z grzybowych okularów w środku zimy? Obawiam się, że to nie jest odpowiedni prezent gwiazdkowy.

– Niech ci będzie. Zrezygnowałbym z nich zresztą z niechęcią.

Obrażony Kloszard nasadził okulary na nos i zaczął wyglądać przez okno. Oślak patrzył na niego wyczekująco-

237

jąco – o takich okularach grzybowych marzył od dawna.

– To są prawdziwe grzybowe okulary, prawda? – zapytał Kloszarda.

– Tak, Oślaku. Tak jak powiedziałem – mruknął Panadel niechętnie. – Są ludzie, którzy oddaliby za nie majątek.

– Aach taak?

– Tak właśnie. Lecz są też ludzie, którzy się na nich nie umieją poznać. Smutne, ale prawdziwe. Kloszard potrząsnął głową zmartwiony.

– A co ty widzisz przez nie teraz? – spytał Oślak.

– Teraz wyraźnie rozpoznaję: nie wygląda na to, żeby padało.

– Zgadza się! – zawołał Oślak ucieszony. – Rzeczywiście nie pada. Masz rację.

– Oślaku, z ciebie doprawdy osioł – powiedział Panadel rozsierdzony. – To, że nie pada, mogę zobaczyć także bez moich okularów. Ja jednak powiedziałem: rozpoznaję, że nie wygląda na to, żeby padało. I to jest właśnie sedno sprawy okularów grzybowych, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Oślak nie rozumiał. Sedna sprawy nigdy nie widział, powiedział więc tylko z zakłopotaniem:

– Aach taak, jestem osiołkiem. Wiem o tym, aach taak.

Kloszard zdjął okulary. Wpychając je ze złością do przepełnionej kieszeni, wyrzucił z niej niechcący stary filcowy kapelusz, który – sądząc po wyglądzie – musiał już wielokrotnie taplać się w rynsztoku. Panadel podniósł go ucieszony.

238

– Myślę, że mamy prezent dla Jakuba. I to prezent naprawdę niezwykły – powiedział podając Kalince powyginany kapelusz i patrząc na nią promiennie.

– A to co znowu? O, rany! Chcesz podarować Jakubowi ten zawszony, podziurawiony kapelusz? Czyś ty zwariował?

Jednakże zachwycony Kloszard pogłaskał kapelusz delikatnie i rzekł:

– Rzeczywiście jest stary, nawet bardzo stary. To moja pamiątka rodzinna, jeśli rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć. Jest to czarodziejski kapelusz Merlina. Przed tysiącami lat nosił go król Artur. Potem odziedziczył ten kapelusz jego syn, który przekazał go z kolei swojemu synowi, i tak dalej i dalej, aż w końcu znalazł się w moim posiadaniu.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że król Artur jest

., 239

twoim prapraprapradziadkiem? – spytała Katinka niedowierzająco.

– Skąd wiesz, Katinko? – Panadel był zdumiony. – Masz rację, on rzeczywiście był moim prapraprapradziadkiem. To długa historia, ale jeśli koniecznie chcesz posłuchać...

1

– Nie, nie chcę słuchać żadnych historii – przerwała mu Katinka. – Chcę wiedzieć, co z tym kapeluszem.

– To cudowny kapelusz króla Artura, ma się rozumieć.

Kloszard znów pogładził stary filc, po czym podjął wątek ściszym głosem, jakby w obawie, że ktoś może podsłuchać.

240 –

– Trzeba wam wiedzieć, że to jest cudowny kapelusz czarodzieja Merlina. Kto włoży ten kapelusz na głowę, staje się niewidzialny dla wszystkich swoich wrogów; widzieć go mogą tylko prawdziwi przyjaciele. W tym kapeluszu na głowie król Artur staczał swoje zwycięskie bitwy. Przypominam sobie na przykład bitwę morską z Eskimosami. Było to około dwóch tysięcy lat temu; czwartego – nie, piątego kwietnia. Dzień był chłodny, a Eskimosi mieli znaczną liczebna przewagę. Król Artur skończył właśnie śniadanie: osłodzony jogurt, grzanki z dżemem malinowym i gorące mleko.

– Osłodzony jogurt? – zainteresował się Oślak.

– Tak.

16 – Dziki koń...

241

– I dżem malinowy? ';>ii.v...,;v\$",;,,,;'•

– Tak było.

– Niezłe śniadanie, aach taak ** – westchnął osiołek. Panadel skinał głową. f-

– A na zakończenie podano plastry mrożonego melona i kieliszek cherry.

– Nie chcemy słuchać twoich historii – przerwała Katinka. – Chcemy tylko wiedzieć, co z tym kapeluszem.

– Och, to byłaby niezwykle ciekawa historia, ale jak chcesz, Katinko – wycofał się Panadel. – Z tym kapeluszem sprawa jest prosta. Wkładasz go na głowę i natychmiast stajesz się niewidzialna. Widzieć cię mogą tylko twoi przyjaciele. Niechętnie pozbyłbym się tego kapelusza, w końcu jest to stara pamiątka rodzinna, z którą wiąże się wiele wspomnień, ale Jakubowi ofiaruję go bez żalu. Katinka wzruszyła się.

– To miło z twojej strony, Panadel. Myślę, że czarodziejski kapelusz jest rzeczywiście niezwykłym prezentem.

Tego mniemania byli też pozostali przyjaciele. Razem owinęli kapelusz w bibułkowy papier, przewiązali różową wstążką i w napięciu zaczęli oczekiwać dnia, w którym wręczą go Jakubowi.

Święta Bożego Narodzenia były przepiękne. Wszyscy dostali wspaniałe prezenty, jedli ciasta i słodczy. Rzeczą najpiękniejszą był jednak czarodziejski kapelusz. Jakub nosił go przez całe święta.

Oczywiście dla przyjaciół nie stał się przez to niewidzialny. Wprawdzie Kloszard z początku udawał, że

242

nie widzi Jakuba i ciągle wołał: „Gdzie jest Jakub?“, potracając go przy tym i depcząc mu po nogach, jak gdyby rzeczywiście go nie widział, ale były to tylko żarty.

Zaraz po świętach mógł Jakub wypróbować czarodziejską moc kapelusza. Włożywszy go na głowę, wyszedł z domu z zamiarem kupienia mleka. Na ulicy już po chwili

pojawił się naprzeciw niego jakiś przechodzień, który parł prosto na Jakuba, potrącił go i poszedł po prostu dalej. Jakub zachichotał: kapelusz działał, czynił go niewidzialnym. Kiedy potrącił go drugi przechodzień, Jakub krzyknął za nim:

– Nie ma pan oczu czy co? Niezdara!

Świetnie! Nieznajomy odwrócił się zaskoczony, spojrział w stronę Jakuba i z wrażenia rozdziawił usta. Jakub znów prychnął śmiechem.

W mleczarni stanął przy ladzie. Sprzedawczyni obsługiwała dorosłych klientów jednego po drugim, nie zwracając uwagi na Jakuba. Jego to jednak nie zirytowało. Zachichotał tylko cicho – był niewidzialny, sprzedawczyni nie mogła go zobaczyć. Dopiero kiedy zdjął kapelusz i powiedział: – Teraz moja kolej – sprzedawczyni wreszcie go zauważyła.

Po południu Jakub poszedł w kapeluszu do szkoły. Wprawdzie były ferie, ale wiedział, że dozorca, pan Buldog, będzie stał ze swoim psem przed szkołą. Wystawali tak codziennie jak rok długi przed budynkiem szkolnym. Dozorca miał krótkie, krzywe nogi i wiecznie wściekłą minę, a ponadto nie cierpiał dzieci. Jego pies miał równie krótkie i krzywe nogi, podobnie wściekłe spojrzenie, a dzieci nie znosił tak jak pan.

244

Kiedy zobaczył jakieś dziecko, zaczynał wściekle ujadać i szczerzyć kły. Oczywiście pies, nie pan. Dozorca nie warczał i nie szczerzył zębów, ale wszyscy go się bali i bez tego.

Jakub Borg nie wiedział, czy Buldog to rzeczywiście nazwisko dozorca. Kiedyś powiedział do niego: „Dzień dobry, panie Buldog”, ale tamten popatrzył tak dziwnie, że Jakub czym prędzej czmychnął do klasy.

Pan Buldog istotnie stał przed szkołą. Jakub kilkakrotnie przespacerował przed nim tam i z powrotem. Pan Buldog nie widział go. Nagle nadbiegł ze szczekaniem pies dozorca, szczerząc zęby i zachowując się tak, jakby chciał ugryźć.

Jakuba ogarnęły wątpliwości. Czy dla psa był widzialny? A może kapelusz stracił swą czarodziejską moc?

Przystanął przestraszony, zastanowił się: „E tam, pies nie może mnie widzieć, ale wiadomo, że psy mają szczególnie dobry węch. Prawdopodobnie wyczuł mnie i dlatego jest taki wściekły”.

A potem zebrał całą odwagę i zaczął zbliżać się do psa. Jeden krok, drugi, jeszcze jeden. Jakub cały spocił się ze strachu, choć było zimno. Zbliżał się coraz bardziej do psa, który coraz wścieklej ujadał i coraz groźniej szczerzył kły.

Jakub zrobił jeszcze jeden krok. Pies szeroko rozwarł pysk, oczy mu płonęły. „Teraz to się stanie” – pomyślał Jakub, lecz mimo to postąpił krok naprzód. I nagle Jakub zobaczył, własnym oczom nie wierząc, że pies skomlać schował się między nogami dozorca.

245

Pan Buldog zirytowany przestąpił psa, który głośno zaskowyczał i ze strachu przywarł do ziemi. Najwidoczniej bał się Jakuba, którego wyczuł, lecz którego nie mógł widzieć.

Jakub był szczęśliwy. Czarodziejski kapelusz, czyniący człowieka niewidzialnym, okazał się cudownym, niezwykłym prezentem.

Wieczorem opowiedział przyjaciółom o swoich przeżyciach.

– Żebyście mogli mnie zobaczyć! Nie bałem się ani pana Buldoga, ani jego psa.

– Rad słyszę, że stary filcowy kapelusz nie stracił

246

swych czarodziejskich mocy. Bądź co bądź ma on te parę tysięcy lat – rzucił Kłoszard pod rozwagę.

– W pewnym momencie – powiedział Jakub – przestraszyłem się, że pan Buldog mnie widzi. Spojrział mi prosto w oczy i był bardzo zły.

Panadel podrapał się po głowie.

– Rozumie się, że zachowanie pewnej ostrożności jest pożądane. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, Jakubie, że kapelusz ten był prany niezliczoną ilość razy, a wszelkie pucowanie nie wychodzi na dobre ani człowiekowi, ani czarodziejskiemu kapeluszu. Cierpi

na tym jego czarodziejska moc, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Jakub Borg przytaknął i obiecał obchodzić się z kapeluszem ostrożnie. Troskliwie włożył czarodziejski kapelusz do swojej czerwonej skrzynki. Postanowił chodzić w nim rzadko, żeby go nie zużyć.

Katinka ofiarowała Jakubowi na kapelusz króla Artura prawdziwe pudło do kapeluszy, które dostała od swojej cioci.

– To jest chyba wspaniałe uczucie: być niewidzialnym – powiedziała z zazdrością.

– O tak, Katinko. To jest tak piękne, że nie da się opisać – odparł Jakub.

– Ale czasem może być również nieprzyjemne. Wkłada się ładną sukienkę, a nikt jej nie podziwia. Wkłada się nowe błyszczące pantofle, a każdy po nich depcze, bo cię nie widzi.

– Masz rację, Katinko – zgodził się Jakub. – Nie chciałbym być stale niewidoczny, ale miło jest mieć czarodziejski kapelusz, dzięki któremu można kiedy niekiedy zniknąć.

Katinka też tak uważała – móc być od czasu do czasu niewidzialnym to rzeczywiście praktyczne.

– Co za zwariowana historia – powiedziałem.

– Tak – odparł Jakub zamyślony. – Moi przyjaciele są kochani i zabawni, ale niewątpliwie trochę stuknięci.

Przystanęliśmy na chwilę.

– A może – zapytałem – a rrr^/e opowiedziałbyś jeszcze jakąś historię?

248

– Nie mam czasu – potrząsnął głową.

– Ale kiedy znów się spotkamy, opowiesz mi jakąś, dobrze?

Jakub kiwnął głową na znak zgody.

– Ty pewnie znasz dużo różnych historii? – zapytałem.

– Tysiące – stwierdził lekko.

– Tysiące?

– Ależ tak – odrzekł beztrąsko. – Przecież każdego dnia człowiek coś przeżywa, każdego dnia dzieje się coś ciekawego.

– Ale nie co dzień – oponowałem – dostaje się w prezencie czarodziejski kapelusz.

– To prawda – zgodził się Jakub. – Czarodziejski kapelusz jest oczywiście czymś niezwykłym.

– Bardzo bym chciał być od czasu do czasu niewidzialny – wyznałem. – Zdarzają się takie sytuacje, kiedy taka_ nauczka życiowa byłaby mi niezwykle po-
, mocna.

– Rozumiem – powiedział Jakub. – Takich czarodziejskich kapeluszy jest jednak więcej, niż się sądzi. Trzeba mieć tylko szeroko otwarte oczy i wkładać na głowę każdy powyginany kapelusz filcowy, a prędzej czy później natrafi się na własny czarodziejski kapelusz. Tak w każdym razie uważa Kloszard. \ – To byłoby piękne – westchnąłem.

– Jednakże – zastrzegł się Jakub – trzeba mieć trochę szczęścia, a także dobrych przyjaciół, jeśli chce się zdobyć czarodziejski kapelusz czyniący niewidzialnym. Pożegnaliśmy się.

249

– Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy – powiedziałem. *;;;;;

– Na pewno – odparł Jakub.

– Pozdrów ode mnie Kloszarda i Katinkę, Rzekomego Księcia i Orle Piórko, i oczywiście Oślaka! – zawołałem za oddalającym się Jakubem.

– Nie zapomnę! – odkrzyknął.

Wsiadłem do samochodu i nareszcie pojechałem załatwiać ową strasznie ważną, niecierpiącą zwłoki sprawę.

Czy to możliwe, że Jakub zna tysiące takich historii?

Ale potem powiedziałem sobie, że właściwie Jakub ma rację: każdego dnia coś się dzieje, ciągle przeżywa się jakieś historie. Może i ja któregoś dnia znajdę swój czarodziejski kapelusz? Trzeba tylko – jak powiedział Jakub – wkładać na głowę każdy stary kapelusz filcowy i go przymierzać. * A to przecież nie jest trudne.

-''55 .

Spis rozdziałów

Strona 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY, w którym zawieram znajomość z Jakubem Borgiem i dowiaduję się o rozbitym statku i o starej, autentycznej Tajnej Mapie Skarbów

Strona 7

Jak Oślak poznał Panadela Kloszarda i sam przy tym został odkryty

Strona 26

Jak Jakub Borg wyruszył na poszukiwanie skarbów i trafił na straszliwe trzęsienie ziemi

Strona 50

ROZDZIAŁ DRUGI, w którym Rzekomy Książę rozdiera spodnie, Oślak fika koziołki, Orle Piórko zaczyna pisać dziennik dla potomności, a ja rozmawiam z Jakubem Borgiem o dziwnych dorosłych

Strona 50

Jak Rzekomy Książę stwierdził któregoś dnia, że umie latać

Strona 68

Jak Orle Piórko samotnie nocował w namiocie i dokonał wielkiego odkrycia

«M,,;

Strona 86

ROZDZIAŁ TRZECI, w którym wspinam się na Niepokonaną i dowiaduję się, dlaczego Katinka była nieszczęśliwa w dniu swych urodzin oraz dlaczego występy artystyczne przyczyniły Jakubowi Borgowi zmartwień

Strona 89

Jak Rzekomy Książę i Orle Piórko

złapali dzikiego konia

;*!?

Strona 107

Jak Rzekomy Książę grał na koncercie, a pewna dziewczynka w czerwonej sukience mówiła bardzo długi wiersz

Strona 127

ROZDZIAŁ CZWARTY, który zawiera zagadkową, nie przeznaczoną dla dorosłych, historię niezwyklej podróży morskiej wielce uczonego osła

Strona 128

Jak Katinka wymyśliła sobie przyjaciółkę Julię i zaczęła dostawać najdziwniejsze na świecie listy

Strona 142

Jak Oślak, chcąc zostać profesorem,

pojechał z Kloszardem do Paryża

Strona 166

ROZDZIAŁ PIĄTY, w którym opowiadam Jakubowi Borgowi prawdziwą, osobiście przeżytą przez siebie historię, w którym Jakub opowiada mi o straszliwej bitwie na Jeziorze Blablańskim i w którym Orle Piórko trzodzi się w służbie ludzkości

Strona 167

Jak poznałem Marynię, ducha zamku Międzyimiś, i nauczyłem się straszyć

Strona 183

Jak Jakub Borg i jego przyjaciele walczyli z piratami i uratowali księżniczkę Nele, córkę sułtana

Strona 200

Jak Orle Piórko zrobił nowy wynalazek, który pozwala okrążyć kulę ziemską naokoło w ciągu dwudziestu czterech godzin

Strona 214

ROZDZIAŁ SZÓSTY, w którym Oślak udaje się na ślizgawkę i otrzymuje nauczkię życiową, ja zaś dowiaduję się o grzybowych okularach i czarodziejskim prezencie gwiazdkowym, a na pożegnanie Jakub Borg zdradza mi tajemnicę, jak można zdobyć prawdziwy czarodziejski kapelusz

Strona 215

Jak Orle Piórko odkrył czarodziejską, pełną zagadek pieczarę

Strona 234

Jak Jakub Borg otrzymał stary kapelusz filcowy i stał się niewidzialny

T

CIP – Biblioteka Narodowa

Hein Christoph i

Dziki koń spod kafłowego pieca:

piękna i gruba książka o Jakubie Borgu " i jego przyjaciółach / Christoph Hein; *"/ przel. [z niem.] Izabella Korsak;

ii. Manfred Bofinger

• - Warszawa: „Nasza Księgarnia”, 1988

Redaktor Anna Górecka

Redaktor techniczny Alicja Maruszyńska

Korektor Grażyna Majewska

ISBN 83-10-0911-7

PRINTED IN POLANO

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1988 r. Wydanie pierwsze.

Nakład 40 000 + 250 egzemplarzy. Ark. wyd. 11,2 Ark. druk. 16. Oddano do produkcji w listopadzie 1986 r. Podpisano do druku w marcu 1988 r. -,"i*

i-* Drukarnia Narodowa w Krakowie

? ' Zam. 708/86. M-

15/2735

Ii!'

, 'f|ł

CHRISTOPH HEIN urodził się na Dolnym Śląsku w r. 1944. Dzieciństwo spędził w niewielkim mieście saksońskim, do szkoły średniej uczęszczał w Berlinie Zachodnim. Od r. 1960 mieszka w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Tam studiował filozofię na uniwersytetach w Lipsku i Berlinie, imał się różnych prac, zaczął pisać. Jego twórczość jest znana i ceniona w obu państwach niemieckich: w r. 1982 otrzymał nagrodę im. Henryka Manna, przyznawaną przez Akademię Sztuki Niemieckiej w NRD, a w r. 1984 - cenioną zachodniobierlińską nagrodę krytyki.

CHRISTOPH HEIN dotychczas pisał tylko dla dorosłych - powieści, opowiadania, utwory sceniczne- DZIKI KOŃ SPOD KAFLOWEGO PIECA jest jego pierwszą książką dla dzieci, pełną dziwnych wydarzeń opowieścią o zabawach, przygodach i marzeniach grupki przyjaciół. Do nierozłącznej szóstki należą:

- odważny i rozsądny Jakub,

- reżolutna i praktyczna Kalinka,

- romantyczny Rzekomy Książę,

- marzący o dokonaniu wielkich odkryć Orle Piórko,

- wygadany samochwała Panadel Kloszard

- i przemiły Oślak, który nade wszystko kocha jeść. Polubicie ich na pewno, bo jak można nie polubić kogoś, kto jest niezawodnym przyjacielem, pełnym

delikatności i zrozumienia dla cudzych problemów, gotowym zawsze przyjść z

pomocą, stanąć w czyjejś obronie, znaleźć wytłumaczenie dla czyichś niepowodzeń?

A tacy właśnie są Jakub Borg i jego przyjaciele mieszkający w pokoju z wielką czerwoną kanapą.

IK

CENA ZŁ 900.-

ISBN-83-10-0911